



GAZETA

wyborcza.pl/gazetauchodzcow
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI



Piątek, 20 czerwca 2025 | Redaktor prowadzący Jędrzej Ślódkowski | Cena gazety 9,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 141.10938

Nakład 98 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

SPECJALNE WYDANIE NA ŚWIATOWY DZIEŃ UCHODŹCY



POLSKA TO KRAJ BŁOGOSŁAWIONY

◀ **Carolina:** Nigdy nie myślałam, że będę uchodźczynią. Kochałam Wenezuelę. Nie jest łatwo opuścić swój kraj i w moim wieku zacząć od zera ▶ 20-21

ETNOLIGA. TAK POWINIEN WYGLĄDAĆ SPORT

▲ Polacy i cudzoziemcy. Studenci i uchodźcy. Mężczyźni i kobiety. Lewicowcy i prawicowcy. W tej lidze piłka naprawdę łączy ▶ 24

ŻEBY DZIECI NIE KRZYCZAŁY W NOCY

▶ Już 5,5 mln dzieci musiało opuścić swoje domy w Sudanie. Wielu zagłada w oczy głód. To najbardziej przeoczona katastrofa humanitarna ▶ 12



„Kampania wyborcza to był festiwal rasizmu”

Skreć w prawo. I co dalej?

– Zamiast skupić się na integracji i pokazywaniu wkładu migrantów w polską gospodarkę, kandydaci wybrali straszenie – mówi prof. Witold Klaus z Instytutu Nauk Prawnych PAN.

Paulina Nodzyńska

Od marca na granicy z Białorusią obowiązuje „tymczasowe, terytorialne zawieszenie prawa do azylu”. Rządowy projekt poparty w Sejmie

wszystkie siły poza Lewicą oraz Razem. Prezydent podpisał go mimo negatywnych opinii biur legislacyjnych Sejmu i Senatu oraz rzecznika praw obywatelskich, o protestach organizacji broniących praw człowieka nie wspominając.

Uszczelniać, nie oglądać się

Według ustawy „ograniczenie możliwości składania wniosków o azyl” ma obowiązywać nie dłużej niż 60 dni, ale z możliwością przedłużenia tego czasu za zgodą Sejmu. 60 dni minęło w maju, akurat tuż po ogłoszeniu wyników pierwszej tury wyborów prezydenckich.

Premier Tusk wszedł w Sejmie na mównicę i uzasadniał przedłużenie „zawieszenia azylu” o kolejne 60 dni „presją migracyjną Łukaszenki i Putina”, którzy „mobilizują tysiące migrantów” i gromadzą ich przy granicy. Wywodził, że granicę trzeba uszczelniać, nie oglądając się na międzynarodowe zobowiązania.

Rząd uzasadniał przedłużenie spadkiem „prób nielegalnego przekroczenia granicy o 46 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego”. Wrażenie robi też kolejna statystyka: od końca lutego do końca marca 2025 roku

pogranicznicy przyjęli 162 wnioski o azyl. A od końca marca do końca kwietnia, czyli gdy „zawieszenie azylu” już obowiązywało – jedynie sześć. I to tylko od przedstawicieli grupy wrażliwej, wyłączonej spod restrykcyjnego prawa.

Na granicy giną ludzie

Z ostrożnością o tych informacjach podchodzi Aleksandra Gulińska ze stowarzyszenia We Are Monitoring. Podkreśla: pushbacki trwają nadal, a ludzie na granicy dalej umierają. – W kwietniu po polskiej stronie z Bugu wyłowiono pięć ciał. Ciało znaleziono też w lesie. Pełnej liczby ofiar śmiertelnych nie znamy ze względu na brak regularnych poszukiwań na trudno dostępnych terenach. Wielu ciał być może nigdy nie uda się odnaleźć – mówi.

Aktywiści odbierają „zawieszenie azylu” jako populistyczny ruch, który miał wyjść naprzeciw lękom Polaków przed migrantami i przyczynić się do wygranej Rafała Trzaskow-

skiego. W rozmowach z „Wyborczą” kolejni przedstawiciele NGO-sów przypominają, że kampania wielu kandydatów opierała się na straszeniu migrantami. W sieci furorę robiły dezinformacje o Centrach Integracji Cudzoziemców albo „sprawadzaniu migrantów z Niemiec”.

– Mam wrażenie, że to był festiwal rasizmu – komentuje prof. Witold Klaus z Instytutu Nauk Prawnych PAN i Ośrodka Badań nad Migracjami na UW, współprzewodniczący Konsorcjum Migracyjnego. – Najbardziej straszył Grzegorz Braun, fałszywe narracje powielał też Karol Nawrocki, a Rafał Trzaskowski opowiadał o wzmacnianiu plotu na granicy polsko-białoruskiej, nieprzyjmowaniu Paktu Migracyjnego i odebraniu niepracującym Ukraińcom 800 plus. To wszystko miało wpływ na życie mieszkających w Polsce i uczciwie pracujących migrantów. ● **Dokąd po wyborach zmierza polska dyskusja o migracji? ▶ 3**

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198





Bartosz T.
Wielński



Uczmy się na cudzych błędach. I rozmawiamy

Już po raz czwarty nasza redakcja obchodzi Światowy Dzień Uchodźcy w szczególny sposób. Zapraszamy na nasze łamy – jako autorów i bohaterów – osoby, które przybyły do Polski z dalekich stron, i całe papierowe wydanie „Wyborczej”, które publikujemy pod zmienioną winietą, poświęcamy różnym aspektom migracji.

W ten sposób chcemy pokazać naszym Czytelnikom, że Polska się zmienia, przestaje być krajem, z którego się wyjeżdża za lepszym życiem. Lepszego życia ludzie z całego świata – czy to się nam podoba czy nie – zaczynają szukać nad Wisłą.

Czas na przypomnienie tych faktów nie jest dobry. Politycy – niestety, z wydatną pomocą rosyjskiej dezinformacji – utrwalają wizerunek uchodźcy czy migranta jako kogoś, kto chce

zabrać Polakom ich kraj, siać przemoc, wprowadzać szariat itd. Rosną społeczny niepokój, ksenofobia. W ostatniej kampanii wyborczej nie tylko podsycano najgorsze emocje, ale też proponowano najgorsze rozwiązania: zamykanie granic, centra deportacji,

„obywatelskie patrole” pilnujące porządku i granic. Widzimy, jak te pomysły wdraża obecna administracja w USA i jak mimo precedensowej przemocy i bezprawnych działań ze strony służb państwowych są one bezskuteczne.

Polska potrzebuje wiedzy o migracji, a nie kolejnych porcji nienawiści i ksenofobii podsycanych przez rosyjskich specjalistów od mieszania nam w głowy. Bo migranci, ci, którzy uciekli do Polski przed wojną czy prześladowaniami, i ci, którzy przybyli tu pracować, żyją wśród nas. I będzie ich przybywać, bo migracji nie da się zatrzymać żadnym murem.

Migracją trzeba za to zarządzać i dbać o to, by przybysze przestrzegali naszego prawa i szybko integrowali się z naszym społeczeństwem. Bo przecież nie chcemy powtarzać błędów sąsiadów z Europy Zachodniej, którym się wydawało, że przybysze trochę u nich popracują i wrócą do siebie.

Mimo ksenofobii propagowanej przez polityków do Polski od dekady przyjeżdża coraz więcej zagranicznych pracowników spoza Europy, a w Polsce przychodzą na świat ich dzieci. Schronienie znalazły u nas setki tysięcy: Ukraińców, Białorusinów, uchodźców z Afryki, Bliskiego Wschodu, Azji Centralnej. To nie tylko wyzwanie, ale też szansa dla kraju, który boryka się z brakiem rąk do pracy i pogłębiającym się kryzysem demograficznym.

Cały świat pamięta, jak zimą 2022 roku, po rosyjskiej napaści na Ukrainę, nasze społeczeństwo rzuciło się do pomocy. Dziś tamte uczucia – to naturalne – przygasły, zryw się skończył, nastąpiła proza życia. Ale tylko w zeszłym roku żyjący w Polsce Ukraińcy wygenerowali 2,7 proc. polskiego PKB, a w latach 2022-25 polska gospodarka zyskała dzięki nim 328 mld zł, z tego ok. 30 mld to same podatki.

O tym nie opowiedzą wzywający na antymigrancką krucjatę politycy. Ale będziemy robić to my, bo wierzymy, że o imigracji do Polski można rozmawiać racjonalnie, bez uprzedzeń i nienawiści. ●

Więcej na Wyborcza.pl

W naszym serwisie znajdziecie więcej materiałów poświęconych kwestiom migracyjnym.

• Robert Stefanicki opisuje, jak doszło do tego, że zamierzający przeprowadzić rekordowe deportacje Donald Trump umiłowat sobie białych obywateli RPA i zaczął ściągać ich jako uchodźców do USA.

• Muhammadjon Kabirov, dziennikarz z Tadżykistanu, który w Polsce znalazł schronienie przed prześladowaniami reżimu w Duszanbe,

pojechał do ośrodka w Białej Podlaskiej, gdzie na decyzję o przyznaniu azylu czeka rodzina jego rodaków. Ich odyseja trwała 96 dni.

wyborcza.pl

Zapraszamy na Wyborcza.pl/gazetauchodzcow. Wszystkie treści z tego wydania „Gazety Uchodźców” przeczytasz także wtedy, jeśli nie jesteś naszym cyfrowym subskrybentem.

Noc kupały

Wianki, tańce, zjawy zza krzaków



• Tak było na nocy kupały nad Wisłą w zeszłym roku FOT. JĘDRZEJ ŚLÓDKOWSKI / GAZETA WYBORCZA

Najkrótszą noc w roku najlepiej świętować, zanurzając się w baśniowy słowiański świat. I to w samym środku Warszawy.

– Noc kupały kojarzy się z czymś krótkim, jasnym, magicznym. I faktycznie za każdym razem dokładnie z takimi uczuciami kończę tę noc – mówi nam Olga Hardziejczyk-Maziarska, jedna z organizatorek obchodów Białoruskiej Nocy Kupały nad Wisłą w Warszawie.

W programie m.in.: gry i zabawy, kiermasz, warsztat plecenia wianków, tradycyjne pieśni białoruskie i ukraińskie, konkurs na najlepszy strój ludowy, obrzędy, pradawne gry, koncert muzyki folkowej i tradycyjnej, a także rejs „Darem Mazowsza”.

Noc kupały to obrzęd, który obchodzi się w najkrótszą noc roku. W Polsce zwana jest też nocą świętojańską. Co roku organizatorem Białoruskiej Nocy Kupały nad Wisłą w Warszawie jest studio teatralne Kupalinka, które zrzesza Białorusinów i Ukraińców w różnym wieku.

Ideą inicjatywy jest: pielęgnowanie kultury i dziedzictwa swoich krajów, rozwijanie zdolno-

ści i talentów twórczych, zdobywanie wiedzy i kompetencji podczas rocznego kursu zajęć interaktywnych. Zespół występuje dla diaspory i dla Polaków, jest laureatem polskiego festiwalu teatralnego Złoty Gargulec 2022 i Teatralnego Festiwalu Młodych 2024.

– Organizujemy to wydarzenie bez żadnych sponsorów. Robimy to z wewnętrznej potrzeby. Chcemy zrzeszać Białorusinów i Ukraińców, dla których Polska stała się nowym domem. Pomagamy im w odnalezieniu się w tej sytuacji i przypomnieniu sobie własnej tożsamości. Chcemy też zaprosić wszystkich do poznania naszych kultur w ich najlepszym wydaniu – mówi Olga Hardziejczyk-Maziarska ze studia Kupalinka.

Gościem honorowym tego-rocznej Białoruskiej Nocy Kupały będzie Ukraina. Każdy chętny będzie mógł posłuchać ukraińskich pieśni ludowych albo wziąć udział w warsztatach plecenia lalki motanki z trawy.

– Rozpalimy ognisko, zorganizujemy poczęstunek, będzie można napić się lemoniady zrobionej przez nasze dzieci. Będą tańce,

wspólne śpiewanie i korowody, obrzęd wróżby na wiankach, odbędzie się konkurs na najlepszy strój narodowy. Pojawia się zjawy rodem z mitologii białoruskiej, które będą wychodzić z krzaków – wcielią się w nie młodzi artyści naszego studia – zapowiada Hardziejczyk-Maziarska.

To najkrótsza noc w roku, więc nie warto planować szybkiego powrotu do domu. Widok dziesiątek młodych, odświętnie ubranych dziewczyn, które zgodnie z kulturowaną także przecież i u nas tradycją w świetle ognia puszczają imponujących rozmiarów wianki na wiślane wody, by poznać swoje szanse na rychłe zamążpójście, na długo zostaje w pamięci.

I dodaje: – Jak co roku na naszych Wiankach pojawi się nasz dobry przyjaciel Robert Jankowski, kapitan statku „Dar Mazowsza”. Rejs tym wyjątkowym statkiem – repliką żaglowca sprzed 500 lat – jest nagrodą w niektórych konkursach organizowanych przez nas tego wieczoru. ●

Białoruskie Wianki nad Wisłą – plaża Saska w Warszawie. Początek w sobotę o godz. 16.

Kolejny rekord

124,7

MLN

Tyłu pod koniec 2024 roku było na całym świecie ludzi przymusowo przesiedlonych. 10 lat temu było ich 59 mln

Więcej najnowszych danych ►4

Dziękujemy!

Tak pomagają Czytelnicy „Wyborczej”

Redaktorzy „Wyborczej” nie tylko Ropisują historie ludzi z różnych stron świata, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, ale też starają się im pomóc. Na przykład zakładając publiczne zbiórki i zachęcając Czytelników „Wyborczej” do ich wsparcia. A Państwo je wspierają, za co – w imieniu tych, którym dostarczyliśmy pomoc – serdecznie dziękujemy.

Od końca 2022 roku dziennikarze „Wyborczej” regularnie zawożą dary – jedzenie, środki higieniczne, urządzenia AGD – zakupione za otrzymane od Państwa pieniądze do zdruzgotanej wojną Ukrainy. Nierzadko odwiedzamy miasteczka i wsie położone blisko frontu, w których zostali tylko najstarsi, najsłabsi i najbiedniejsi.

Przez niespełna trzy lata zebraliśmy 270 tys. zł.

Zbieramy też pieniądze dla Nepalczyków, o których pisaliśmy w se-

rii reportaży (wyborcza.pl/nepal). Setki dzieci i kobiet z tego niezwykle ubożego państwa znalazły się w tragicznym położeniu po tym, jak handlarze ludźmi podstępem ściągnęli ich ojców, mężów, synów do Rosji, pobierając przy tym astronomiczne kwoty. A Rosjanie posłali przybyłych na front w charakterze mięsa armatniego. Setki Nepalczyków zginęły i zaginęły, wielu wciąż tkwi w rosyjskiej pułapce.

W kraju, w którym płatne są edukacja i służba zdrowia, a ubezpieczenia i emerytury to luksus dla nielicznych, wielu rodzinom grozi tragiczny los, z bezdomnością włącznie.

Od maja zebraliśmy 8200 zł.

Zapraszamy do wsparcia naszych zbiórek:

• **zbiórka ukraińska:** zrzutka.pl/n2fj3m
• **zbiórka nepalska:** zrzutka.pl/8xmdx7

Paulina Nodzyńska

W ocenie obrońców praw człowieka straszenie migrantami okazało się wysokooktanowym wyborczym paliwem. – Bo to „bardzo dobry” straszak. Sączona przez osiem lat rządów PiS propaganda sprawiła, że ludzie odczuwają lęk – komentuje Hanna Machińska, była zastępczyni rzecznika praw obywatelskich i ekspertka w dziedzinie praw człowieka. – Powinniśmy się skupić na włączeniu migrantów do polskiego krwioobiegu, na wykorzystaniu ich często wysokich kwalifikacji. Migracja to nieuchronny proces. Były, są i będą.

Straszenie paktem

Jedną z najlepiej niosących się reklam kandydatów na prezydenta była ta, którą opłacił sztab Rafała Trzaskowskiego. Miała ponad 10 mln wyświetleń. Jej przekaz brzmiał: „Polska nie wdroży Paktu Migracyjnego”. Na taki sam przekaz postawił prezydent elekt Karol Nawrocki.

Zdaniem prof. Witolda Klause z Ośrodka Badań nad Migracjami UW kandydaci, którzy powtarzali, że nie implementują paktu, wprowadzali wyborców w błąd: – Nikt nie będzie pytał, czy go przyjmiemy, bo ten dokument został już przyjęty i zacznie obowiązywać w 2026 roku. Co najwyżej Polska poniesie karę za niewdrożenie przepisów UE.

Pretekstem do siania dezinformacji na ten temat jest zapis paktu dotyczący „solidarności państw” w kwestii odpowiedzialności za osoby poszukujące azylu. – W praktyce chodzi o relokację migrantów – tłumaczy prof. Kulesza. – Jedną z form tej solidarności jest wpłacenie określonej kwoty zamiast przyjmowania osób na swoje terytorium. To Komisja Europejska będzie decydowała, kiedy uruchomić relokację. Będzie brała pod uwagę, ile osób uchodźczych mieszka już w danym państwie. Ponieważ w Polsce jest obecnie prawie milion uchodźców z Ukrainy, to prawdopodobieństwo, że KE zobowiąże Polskę do przyjęcia kolejnych, jest bliskie zeru.

Straszenie CIC-ami

Podobne dezinformacje w kampanii dotyczyły Centrów Integracji Cudzoziemców. Stworzenie 49 takich placówek w całej Polsce zadeklarował jeszcze rząd PiS. A kiedy obecna władza zaczęła je tworzyć, prawica podniosła alarm. Niektóre samorządy uległy i wycofywały się z planów otwierania CIC-u.

– Skala kłamstw na ten temat była porażająca, a rząd nie próbował ich dementować – zauważa Aleksandra Gulińska ze stowarzyszenia We Are Monitoring wchodzącego w skład Grupy Granica. – To absurdal-



• Protest podczas sesji rady miasta przeciwko utworzeniu w Szczecinie Centrum Integracji Cudzoziemców FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Migranci czynią Polskę bogatszą

A i tak stanowią straszak doskonały. Eksperci: – Z jednej strony krytykujemy Zachód za zaniedbanie integracji migrantów. Z drugiej – sami ją blokujemy.

ny szpagat. Z jednej strony krytykujemy zachodnie kraje, że zaniedbały kwestię integracji migrantów. Z drugiej – sami blokujemy tę możliwość.

Straszenie Niemcami

Podobnie było z rozsiewaną przez Karola Nawrockiego narracją, że „rząd sprowadza na potęgę migrantów z Niemiec”. „Kończy się Polska, jaką znacie. Musimy to zahamować” – wzywał kandydat PiS.

Prof. Witold Klaus: – Nikt nie chce sprowadzać migrantów z Niemiec i nigdy nie chciał tego robić. Osoby, którym udało się przekroczyć polską granicę i dotarły do Niemiec, są odsyłane do nas na podstawie unijnych przepisów, bo to Polska jako pierwsze państwo w UE [na drodze migrantów przybywających z Białorusi] zobowiązana jest do rozpatrywania wniosków o azyl.

7 maja nowy niemiecki minister spraw wewnętrznych zawiesił unijne regulacje wynika-

jące z traktatu Dublin III. Procedura dublińska zakłada, że cudzoziemca można odesłać do innego kraju UE, ale najpierw trzeba ustalić, który kraj powinien rozpatrywać jego wniosek o azyl. Przyjmuje się, że jest to pierwszy kraj UE, do którego wjechał cudzoziemiec.

W „Wyborczej” opisywaliśmy sprawę trojga Somalijczyków, którzy po przekroczeniu granicy polsko-niemieckiej zostali zatrzymani przez niemieckie służby i odesłani z Frankfurtu nad Odrą. Na początku czerwca sąd w Berlinie stwierdził, że Somalijczycy, którzy poprosili w Niemczech o azyl, powinni czekać na rozpatrzenie ich sprawy w Niemczech.

Berliński wyrok jest po myśli polskiego rządu. Odsyłanie migrantów było dotąd największym punktem zapalnym pomiędzy rządami Niemiec i Polski.

Kto nie straszył

Moi rozmówcy są także rozgoryczeni kompletnym przemilczeniem przez polityków licznych korzyści, jakie Polska czerpie z obecności migrantów. Z analizy firmy Deloitte wynika, że gdyby Ukraińcy mieszkający dziś w Polsce nagle wyjechali z kraju, nasze PKB w 2024 roku zmniejszyłoby się o 2,7 proc.

Prof. Klaus zauważa, że jedynie lewicowi kandydaci nie ulegli pokusie straszenia migrantami. Kandydatka Lewicy Magdalena Biejat uczyniła w kampanii atut z przekazu, że „nie podąża za sondażami, mówi to, co myśli, i jest w tym konsekwentna”. Swego czasu ściągnęła na siebie falę hejtu wypowiedzią, że „Polska potrzebuje migrantów do pracy”.

Strach się bać?

Jaka będzie prezydentura Karola Nawrockiego pod kątem polityki migracyjnej? Jak i czy zmieni się język debaty? – Bardzo bym chciała, żeby polski prezydent udźwignął ciężar swojej funkcji i dawał przestrzeń do poważnej debaty. Trudno mi jednak sobie dziś wyobrazić przyszłość – mówi Aleksandra Gulińska.

Hanna Machińska: – Nie spodziewam się dobrych zmian. Karol Nawrocki przyjął kierunek działania partii, która go w wyborach wystawiła. Oby nie było to ściganie się na coraz większą radykalizację. A dowodem postępującej radykalizacji jest apel dziewięciu polityków europejskich, w tym premiera Donalda Tuska, wzywający do reinterpretacji przepisów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i zmian w linii orzeczniczej Europejskiego Trybunału Praw Człowieka [w odniesieniu do migracji]. A przecież zobowiązaliśmy się jako Polska do pełnego respektowania konwencji i orzecznictwa trybunału. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”



Wydanie sobotnie „Wyborczej” możesz kupić OD SOBOTY DO CZWARTKU! Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.

MONIKA BRAUN:

Nie wypieram się brata, tylko jego czynów

RYSZARD KALISZ:

Ludzie lewicy nie muszą być biedni

JULIA KAMIŃSKA:

Nikt nie da nam praw za darmo



Uchodźcy w Polsce i na świecie

To ma być ta „inwazja”?

Dzięki uchodźcom z Ukrainy wzrósł nie tylko polski PKB, ale też pensje Polaków.

ROZMOWA Z
KEVINEM J. ALLENEM
szefem Biura UNHCR w Polsce

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: W ciągu dekady liczba osób przymusowo przemieszczonych na świecie podwoiła się, osiągając poziom 120 mln. Co się stało? I czy będzie coraz gorzej?

KEVIN J. ALLEN: Multilateralizm, czyli polityczna praktyka współpracy wielu krajów, by wspólnie budować pokój, stabilność i dobrobyt, przeżywa poważny kryzys. Widzimy to w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, która nie jest w stanie pilnować światowego pokoju, widzimy w regionalnych organizacjach międzynarodowych. Efektem tego jest tragedia, jaka spotkała Ukrainę, na którą najechała Rosja.

Dodatkowo, co również obserwujemy w Ukrainie, całkowicie ignorowane są prawa wojny, czyli konwencja genewska i międzynarodowe prawo humanitarne. Armie czy milicje bezkarnie atakują ludność cywilną, niszczą infrastrukturę.

Czy ta sytuacja się pogorszy? To zależy od tego, czy rządy państw tworzących ONZ wykażą więcej politycznej woli, by dążyć do pokoju.

Ale są pewne pozytywne sygnały. W Syrii po obaleniu reżimu Asada rośnie liczba osób wracających do kraju. Ale by sytuacja w tym kraju się ustabilizowała, musi się jeszcze wiele wydarzyć.

Czy stoimy w obliczu globalnego kryzysu humanitarnego?

– Z całą pewnością. Kraje coraz częściej przeznaczają pieniądze, które miały wydać na pomoc humanitarną, na zbrojenia. A pomoc humanitarna jest niezbędna, aby ustabilizować pewne regiony.

W niczym interesie nie leży to, by dochodziło do masowych przesiedleń z powodu wojny lub konfliktu. Dlatego oprócz zapewnienia natychmiastowej pomocy ratującej życie trzeba też inwestować w uchodźców, by mieli szansę przyczynić się do odbudowy swoich krajów. To inwestycja, która się zwraca.

Ludzie na Zachodzie mają tego świadomość?

– Opinia publiczna, a także politycy czasami mieszają pojęcia. Mylą migrantów ekonomicznych i uchodźców. W UNHCR uważamy, że ważne jest stanowcze, ale sprawiedliwe zarządzanie granicami. Ale w ramach ochrony granic ważna jest ochrona praw tych, którzy uciekają przed wojną i prześladowaniami.

Migracja powinna być tak uregulowana, by osoby, które nie są uchodźcami, nie nadużywały przepisów azylowych, by dostać zatrudnienie. Powinny istnieć dwie osobne ścieżki dla azylantów i migrantów ekonomicznych. Niestety, ta kwestia jest często silnie upolityczniona.

Czy jest jakiś kraj, który w zadowalający sposób radzi sobie z problemem uchodźców?

– Jest wiele dobrych przykładów na całym świecie. Jeśli spojrzeć na kryzys humanitarny, który wybuchł w Ukrainie po rosyjskiej napaści, to reakcja Polski była wzorowa. W ciągu ponad 20 lat pracy w UNHCR nigdy nie widziałem tak skutecznej mobilizacji całego państwa i społeczeństwa, by zapewnić uchodźcom ochronę prawną, prawo do pracy, prawo do nauki, do opieki zdrowotnej.

Warto zwrócić uwagę na Kanadę, w której udało się osiągnąć równowagę między skutecznym zarządzaniem granicami a kontrolą nad migracją zarobkową i systemem azylowym.

Gdy posłucha się polityków w Europie, można odnieść wrażenie, że uchodźcy to plaga biblijnych rozmiarów...

– To, co napędza taką retorykę, to brak zarządzania migracją. Państwa mają prawo kontrolować swoje granice, ci, którzy przekraczają je nielegalnie, muszą się liczyć z tym, że zostaną zatrzymani i odesłani tam, skąd przybyli.

Ale to nie dotyczy ludzi, którzy uciekają ze swoich domów z powodu wojny i prześladowań.

By społeczeństwo to zaakceptowało, ludzie muszą wiedzieć, że istnieje jasna i wyważona polityka, która rozwiązuje wszystkie te kwestie. Że są silnie broniące granice, uwzględnia się kwestie bezpieczeństwa narodowego, migracja ekonomiczna poddana jest regulacjom, a nadużycia są zwalczane.

Już w 2015 roku słyszeliśmy, że uchodźcy to najeźdźcy, którzy chcą zamienić Europę w wielką strefę szariatu...

– Spójrzmy jeszcze raz na przykład Polski. W 2022 roku Polska przyjęła ponad 4,5 mln ukraińskich uchodźców. Obecnie około 1 mln z nich jest zarejestrowanych w Polsce jako osoby korzystające z międzynarodowej ochrony. Polska postąpiła bardzo mądrze, pozwalając tym uchodźcom na natychmiastowe podjęcie pracy i prowadzenie działalności gospodarczej. Z badań, jakie przeprowadziliśmy z firmą Deloitte, wynika, że ukraińscy uchodźcy wygenerowali w 2024 roku 2,7 proc. PKB Polski.

To, co nas uderzyło w tym badaniu – przeprowadziliśmy je, wykorzystując oficjalne dane, w tym GUS i ZUS – to fakt, że obecność uchodźców nie tylko zwiększyła produktywność i PKB, ale także podniosła wynagrodzenia Polaków. Gdy Ukraińcy podejmowali gorzej płatne prace, Polacy mogli coraz bardziej specjalizować się w lepiej płatnych zawodach.

A stopa bezrobocia w Polsce jest jedną z najniższych w UE. Czy to jest inwazja? Nie, to sytuacja korzystna dla wszystkich stron.

Nastroje w Polsce względem ukraińskich uchodźców mimo to się pogarszają.



W UNHCR uważamy, że ważne jest stanowcze, ale sprawiedliwe zarządzanie granicami

KEVIN J. ALLEN

przedstawiciel Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) w Polsce

– Dlatego trzeba pokazać, jakie są fakty, a nie mówić jedynie o emocjach. Trzeba pokazywać ludziom, że dzięki mądrym wsparciu uchodźców można zmienić tragiczną sytuację tak, by była korzystna dla kraju, który ich przyjął. To, co się stało, w przyszłości przyniesie jeszcze lepsze owoce. Gdy skończy się wojna, ludzie, którzy zarobili tu pieniądze, poznali Zachód, funkcjonowanie unijnych regulacji, wrócą do Ukrainy i będą działać w biznesie dalej. To będzie korzystne dla handlu transgranicznego i bezpośrednich inwestycji. Narracje polityków nie zawsze te niuanse dostrzegają.

Tyle że Ukraińcy integrują się w Polsce bez problemów. Nie można ich porównywać do przybyszów z Afryki czy Azji.

– Trzeba rozróżniać między regulowaną migracją zarobkową, w przypadku której państwo decyduje o przyjęciu lub nieprzyjęciu danej osoby, a ochroną uchodźców, która jest obowiązkiem wynikającym z prawa międzynarodowego. W tym drugim przypadku pochodzenie nie ma znaczenia.

Być może osoby, które nie mówią językiem słowiańskim, nie są kulturowo podobne, mają większe trudności z integracją w Polsce, ale nie zmienia to międzynarodowych zobowiązań prawnych.

Jedną z rzeczy, z których Polska powinna być dumna, jest walka o europejskie wartości i o prawa człowieka, które prowadziła „Solidarność”. Ratyfikowanie przez Lecha Wałęsę w 1991 roku konwencji dotyczącej statusu uchodźców oznaczało uznanie faktu, że Polska i Europa to nie tylko biznes, ale także prawa człowieka. A jednym z nich jest prawo do azylu. Nie każdy bezbronny uchodźca będzie inżynierem, księgowym lub pielęgniarką, nie każdy będzie się przyczyniał do rozwoju gospodarki. Nie zmienia to jednak faktu, że państwo ma obowiązek rozpatrzyć wnioski o azyl.

Pojawiają się jednak hasła, że prawo azylowe jest niedostosowane do realiów i że trzeba je ograniczyć. W Polsce wprowadzono już taką możliwość, jeśli chodzi o granicę z Białorusią, gdzie migrantów przetrzucają do nas reżimy Łukaszenki i Putina.

– Zawieszanie przyjmowania wniosków azylowych to problematyczne rozwiązanie. Nie jest zgodne z prawem międzynarodowym. Rozumiemy powody, bo sytuacja, z jaką Polska ma do czynienia na granicy z Białorusią, jest bardzo złożona i wyjątkowa. Nie ma wątpliwości, że uchodźcy i migranci są wykorzystywani przez inne państwa. Stoimy jednak na stanowisku, że nadal ludzi, którzy zostali wykorzystani przez handlarzy ludźmi lub przemytników, trzeba weryfikować, a uchodźcom przyznawać azyl. Są podwójnymi ofiarami.

Polska, kraj angażujący się w rzecz praworządności i wartości europejskich, powinna postępować w tym kontekście we właściwy sposób. Obowiązujące obecnie prawo przewiduje wyjątki humanitarne dla osób chorych, kobiet w ciąży, dzieci bez opieki. Ale to nie wystarczy, bo może się zdarzyć, że na przykład mężczyzna w średnim wieku, który chce złożyć wniosek o azyl, może zostać odesłany do swojego kraju, gdzie może zostać zabity.

Wystarczy przecież wprowadzić mechanizmy kontroli, by dość szybko ustalić, kto jest kim, kto może stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, kto nie ma prawa się ubiegać o status uchodźcy, a kto ma. ●



Przymusowo przemieszczeni na całym świecie (DANE W MLN)

Skąd najczęściej pochodzą przemieszczeni (DANE W %)

Płeć i wiek przemieszczonych (DANE W %)

PRZYMUSOWO PRZEMIESZCZONYCH NA CAŁYM ŚWIECIE

W wyniku prześladowań, konfliktów, przemocy, naruszeń praw człowieka lub zdarzeń poważnie zakłócających porządek publiczny.

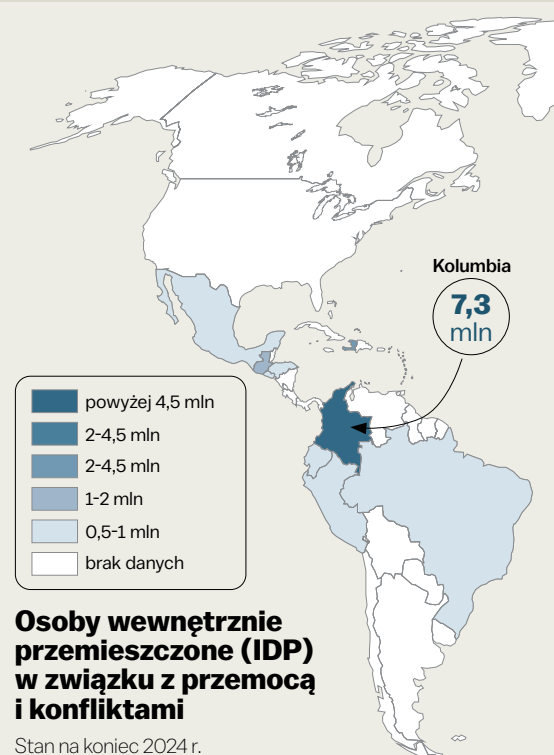
STAN NA KONIEC 2024 ROKU

SŁOWNICZEK:

UNHCR – Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców – urząd Organizacji Narodów Zjednoczonych upoważniony do przewodzenia i koordynacji międzynarodowych działań mających na celu ochronę uchodźców i rozwiązywania ich problemów na całym świecie.

UNRWA – Agencja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie. Powołana w celu zapewnienia edukacji, opieki zdrowotnej, opieki społecznej, pomocy w nagłych wypadkach palestyńskim uchodźcom przebywającym na terytorium: Libanu, Jordanii, Syrii i Autonomii Palestyńskiej.

IDP – osoby wewnętrznie przemieszczone. To osoby, które zostały zmuszone do opuszczenia swoich domów w wyniku konfliktu, przemocy lub katastrof i które nie przekroczyły granicy swojego państwa.



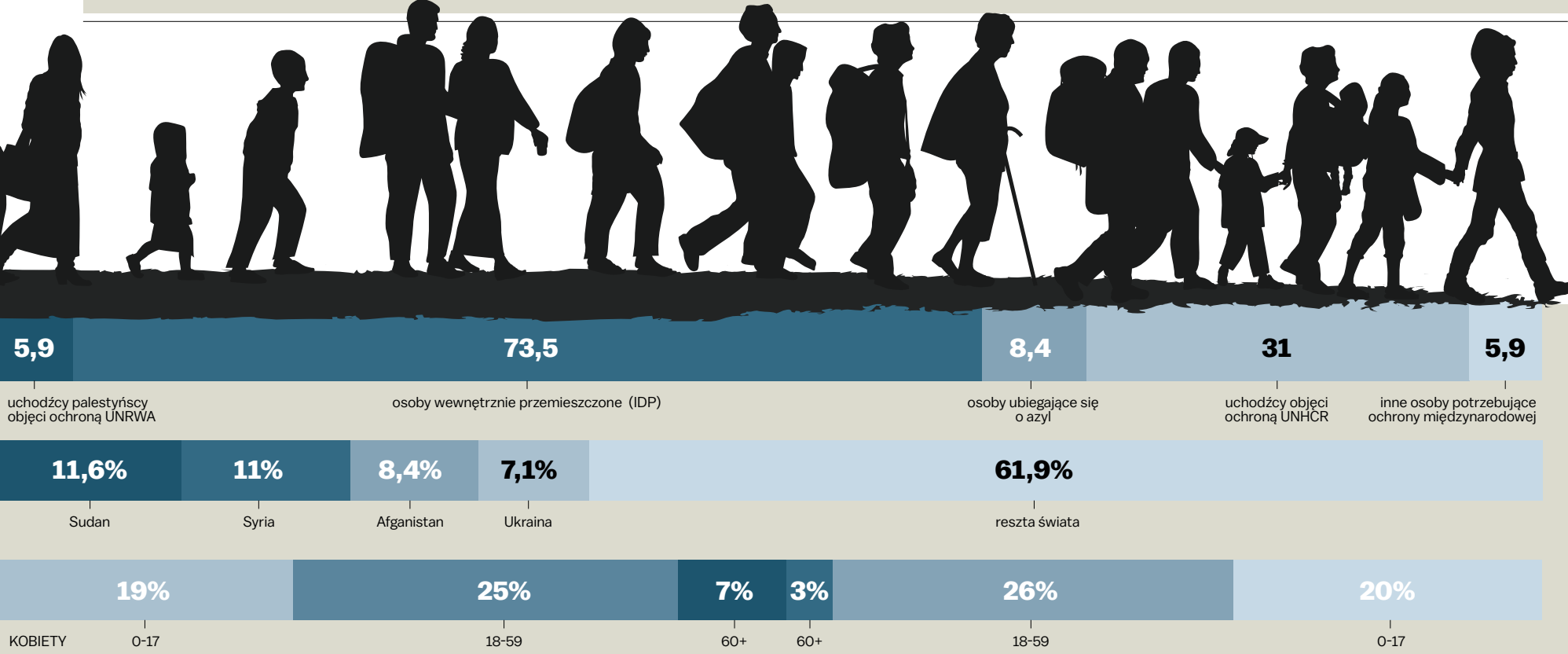
To nie Europa jest głównym celem ucho



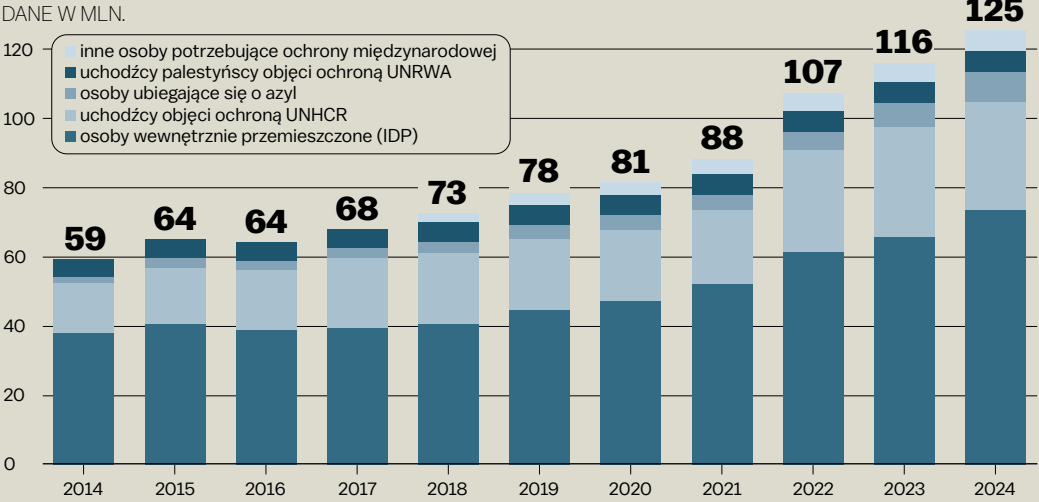
PRZEMIESZCZONYCH OSÓB
• (uchodźcy i wewnętrznie przemieszczeni) wróciło w 2024 roku na wcześniej zamieszkane obszary



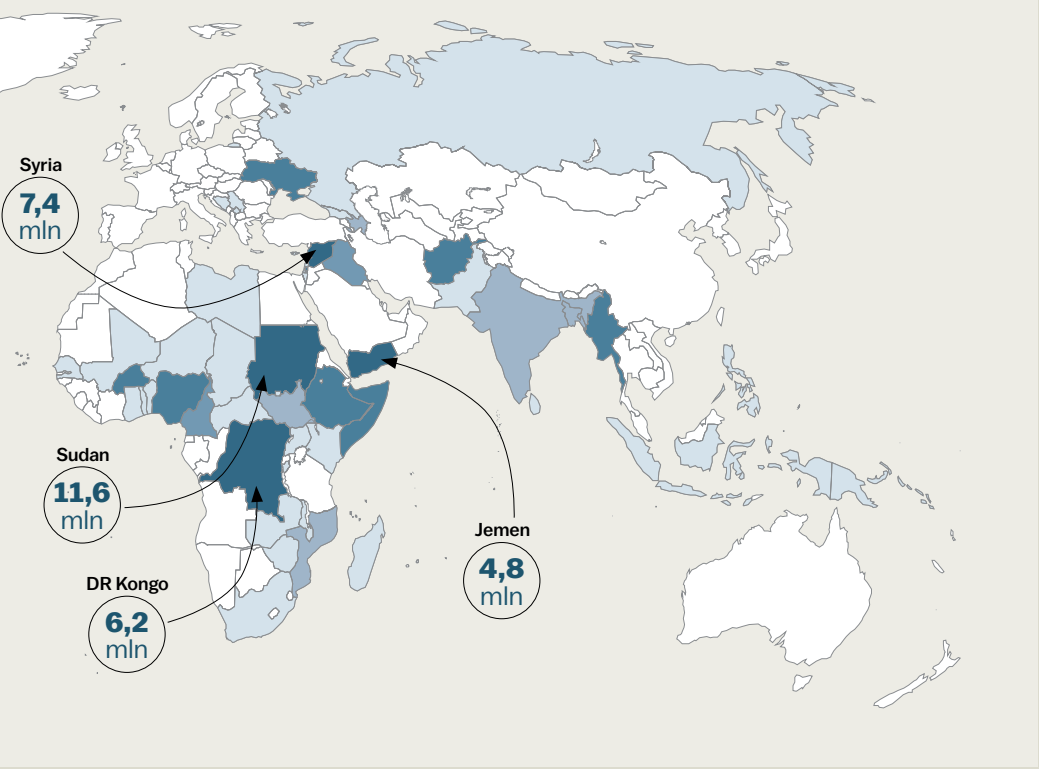
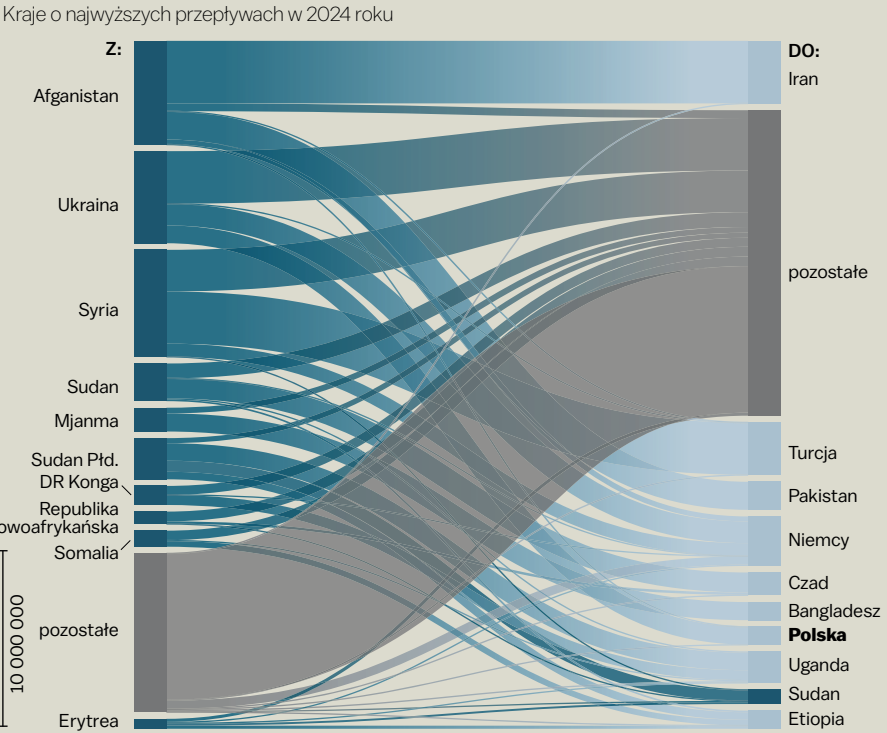
Uchodźcy w Polsce i na świecie



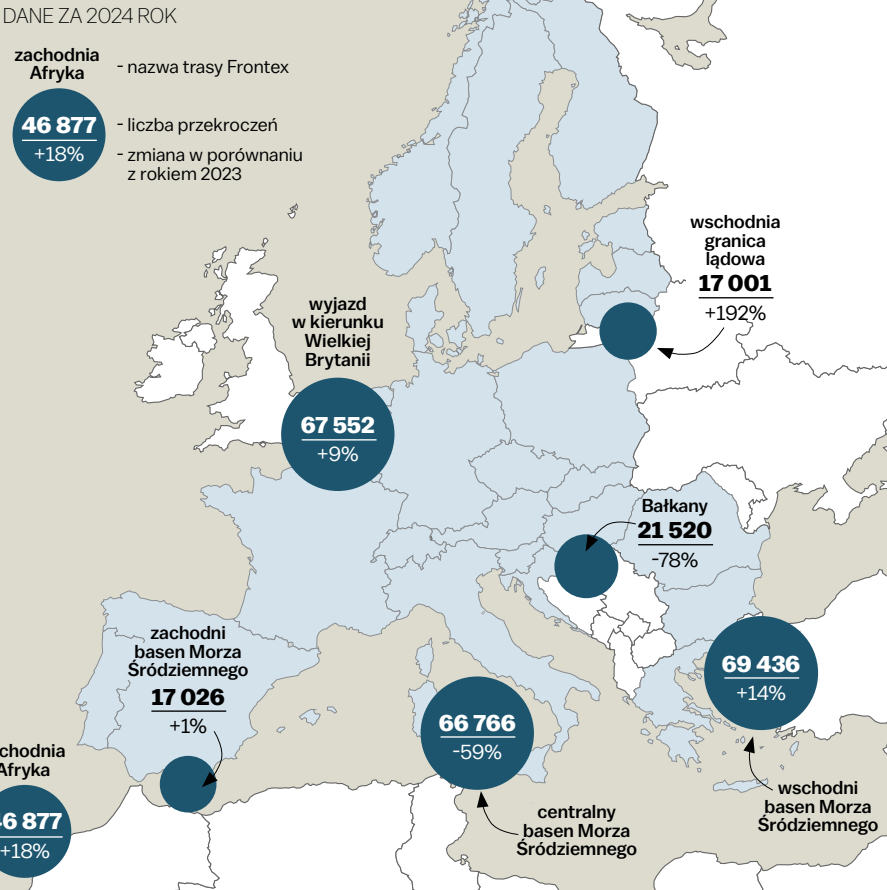
Wzrost liczby osób przemieszczonych w latach 2014-2024



Liczba osób przemieszczonych rośnie z roku na rok



Którędy migranci próbują się przedostać do Europy





Przed wojną uciekałam dwa razy

Pan Bóg stawiał mi na drodze samych wspaniałych ludzi.

Maria Korcz

Kuchnia, która gotowała kiedyś dla weselných gości, dziś żywi ponad 200 uczniów. Pokoje, które służyły zmęczonym zabawą, zmieniły się w internat. Choć od 2022 roku częściej niż marsz Mendelssohna rozbrzmiewają tu etiudy Chopina, spod nowych mebli podarowanych szkole przez pobliski sklep Ikea wystają jeszcze gdzieniegdzie fioletowe kinkiety i kryształowe ozdoby.

Przez pięć lat spałam

Rozmawiamy w niewielkim pokoju, który był kiedyś zapleczem recepcji domu weselnego w podwarszawskich Markach. Dziś to biuro Natalii Wołoszko, prezeski fundacji Educational Center Children of Ukraine, która prowadzi tu szkołę muzyczną.

Natalia sama jest pianistką, nauczycielką muzyki i animatorką kultury. Do 24 lutego 2022 roku dyrektowała prywatnej szkoły muzycznej w Charkowie.

– Urodziłam się w Donbasie – opowiada. – Tam zastała mnie pierwsza wojna. W 2014 roku musiałam uciekać z rodziną z Doniecka do Charkowa. W Charkowie mieszkalam przez osiem lat, otworzyłam jedną szkołę, potem drugą. W 2022 roku, gdy zaczęła się druga w moim życiu wojna, przyjechałam stamtąd do Warszawy.

Pierwsza wojna – jak mówi o rosyjskim ataku na Donbas z 2014 roku – kosztowała ją pięć lat życia w depresji.

– Gdy teraz o tym myślę, to wydaje mi się, że te pięć lat od 2014 do 2019 roku tak jakby przespałam. Obudziłam się, kiedy przez trzy miesiące po bardzo niefortunnym upadku na lodzie leżałam z urazem kręgosłupa. Miałam wtedy dużo czasu na czytanie i zrozumiałam, że mimo tego, że w 2014 roku życie przewróciło mi się do góry nogami, muszę mu nadać jakiś sens.

Wszystkie oszczędności włożyła wtedy w spełnienie marzenia z młodości i w 2020 roku otworzyła swoją pierwszą szkołę muzyczną w Charkowie. Chętnych było dużo, pomysł okazał się sukcesem. Z jednej placówki wkrótce zrobiły się dwie. Dwa lata później, w lutym 2022 roku, uczyło się w nich 110 dzieci.

Druga wojna

Z pierwszych chwil drugiej wojny pamięta przede wszystkim decyzyjny paraliż. Co robić? Zostawić tak po prostu szkołę, w którą włożyła wszystkie pieniądze? Za co będzie żyć, gdy wyjedzie? I dokąd ma jechać?

W końcu decyzja przyszła sama.

– Wiedziłam, że po raz drugi nie przeżyję bombardowań. Że po prostu fizycznie nie dam rady, moje ciało nie da – wspomina 24 lutego 2022 roku. Mieszkała wtedy razem z 14-letnim synem na dziewiątym piętrze. Przez okno sypialni widziała, jak bomby spadają na okoliczne budynki. Zadzwoiła do ojca, który po 2014 roku został w Donbasie, w rodzinnym domu, który przed laty dla niej wybudował.

– Powiedział, że mam się uspokoić i poczekać, aż do miasta dotrą rosyjskie wojsko.

On wierzył, że rozpoczęło się właśnie odrodzenie ZSRR. Przez osiem lat okupacji oglądał tylko rosyjską telewizję, nie ma dostępu do internetu.

Wokół mnie spadały bomby, a on uważał, że zwariowałam.

25 lutego, po nocy spędzonej na podłodze szkoły muzycznej, która wydawała się bezpieczniejszym schronieniem od mieszkania na dziewiątym piętrze, pojechała z synem na charkowski dworzec. Chcieli się dostać do Kijowa, żeby stamtąd pociągiem ewakuacyjnym wyjechać do Warszawy. Tam czekała na nich przyjaciółka Natalii, która do Polski uciekała już w 2014 roku.

Gdy dotarli do Kijowa, pociąg ewakuacyjny był już wypchany po same brzozy. – Nie dałoby się tam szpilki włożyć, a co dopiero wsiąść – wspomina Natalia. Kolejny zaplanowany pociąg jechał do Lwowa. Stamtąd blisko już do polskiej granicy, więc próba dostania się do kolejnego transportu wydała się najrozsądniejszym pomysłem. Zawrócić nie było już zresztą jak.

– Wiele mostów było już wtedy zbombardowanych – wyjaśnia.

Stała na peronie i przez kilka godzin czytała modlitewnik. Prosiła, żeby kolejny pociąg zatrzymał się na wysokości jej i jej syna, tak żeby jako pierwsi dostali się do drzwi i nie musieli czekać na kolejny skład.

– Dopiero po kilku godzinach zrozumiałam, ile miałam szczęścia – mówi Natalia. – Razem z Kolą wspiealiśmy się od razu na kuszetkę zawieszoną w każdym przedziale nad siedzeniami. Koczowaliśmy tam całą drogę jak dwa ptaszki. Wyjrzałam stamtąd dopiero po kilku godzinach, kiedy już bardzo musiałam się dostać do toalety. To był straszny obraz.

Zobaczyłam kobiety z małymi dziećmi, jedna przy drugiej siedzące na podłodze. Nie dało się przejść, nie było jak się ruszyć.

Przemyśl. Inny świat

We Lwowie spędzili dobę, czekając na pociąg do Przemyśla. Zadzwoiła do ojca.

Był wściekły. Że wyjechała, że wierzy w zachodnią propagandę i dała się jej zmanipulować. On czekał, aż rosyjska armia wyzwoli Ukrainę, ona uciekała przed nią do Polski.



Traumy, lęki, stany depresyjne to nasze największe wyzwania. Trafia do nas bardzo dużo dzieci, które nie odnalazły się w polskiej szkole, dla których bariera językowa w połączeniu z nagłą zmianą była nie do przejścia

NATALIA WOŁOSZKO



• **Natalia Wołoszko (z lewej w drzwiach) stworzyła szkołę dla 200 dzieci z Ukrainy**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pokłócili się. Ojciec powiedział, że nie ma się dłużej nazywać jego córką, rzucił słuchawkę. Gdy chwilę później próbowała do niego oddzwonić, przestała słyszeć sygnał w słuchawce. Zablokował jej numer.

Kilka godzin później udało im się wsiąść do pociągu w stronę Przemyśla. Podróż, która zwykle trwa około dwóch godzin, zajęła ponad dwadzieścia. W pewnym momencie pociąg zatrzymał się w polu i przez wiele godzin nie ruszał.

– Ludzie na przemian siadali i wstawali. Było tak tłoczno, że wszyscy nie byli w stanie siedzieć jednocześnie, dlatego musieliśmy się zmieniać. Ktoś stał, ktoś kuczał, potem zamykał. I tak dwadzieścia godzin. Skończyła nam się jedzenie, skończyła woda, słabsze osoby po prostu padały na podłogę, omdlewały.

W wagonie dla 80 pasażerów tego dnia podróżowało 300 osób.

Przyjazd do Przemyśla wspomina jak przyjazd do zupełnie innego świata. Z oczami zasłanymi – tym razem ze wzruszenia – opowiada o wolontariuszach podających wodę i żywność przez okna, o przemysłanej organizacji, Polakach czekających, by zabrać ich do Warszawy, często do własnych domów.

Przez pierwsze tygodnie mieszkali razem z jedenaściorcem innych uchodźców z Ukrainy w mieszkaniu przyjaciółki Natalii. Później z pomocą jej znajomych udało im się znaleźć własne mieszkanie. Kola po przyjeździe nie wychodził z niego przez pięć miesięcy.

– Dla niego to zrobiłam – mówi Natalia, robiąc ręką gest w stronę szkolnego korytarza.

Koncert dla Charkowa

Wiedziała, że nie może znów „zasnąć”. Nie chciała po raz drugi przeżywać tego co w 2014 roku.

– Od razu zaczęłam pracować. Przyjaciółka z Warszawy poznała mnie z Martą Szymańską z Muzeum Narodowego w Warsza-

wie. Dwa tygodnie po moim przyjeździe do Polski Marta powiedziała: „Natalia, robimy koncert dla Charkowa”. Musiałam się za włosy wyciągnąć z łóżka, znaleźć siedem śpiewaczek operowych, muzyków, koncertmistrza.

Ukraińskie śpiewaczki na koncert w Otwocku udało się znaleźć. Tylko że nie miały w czym wystąpić, bo suknie i garsonki to ostatnie, o czym myślały, ewakuując się z Ukrainy. Były mąż Natalii przywiózł na polską granicę siedem eleganckich kompletów z jej osobistej garderoby.

Tego samego dnia, gdy na scenie w Otwocku zaśpiewało siedem kobiet ubranych w suknie i garsonki Natalii, wspólna znajoma przedstawiła jej Olesię Kowalczuk.

– Olesia też prowadziła w Charkowie szkołę, tyle że podstawową. Obie miałyśmy sygnały od dzieci, że chcą wrócić do nauki, do grania. Jeszcze tego samego wieczoru zaczęłyśmy planować. Od razu wzięłyśmy się do pisania grantów. Kilka tygodni później dostałyśmy pierwszy grant Fundacji Kulczyka na organizację warsztatów letnich dla dzieci. Jednocześnie cały czas szukałyśmy miejsca, w którym mogłybyśmy razem otworzyć szkołę. I dalej pisałyśmy granty. Wniosek za wnioskiem.

Szczególnym wyzwaniem okazało się znalezienie budynku – wolnostojącego, żeby typowa dla audiosfery szkół muzycznych kafeteria nie przeszkadzała sąsiadom, a zarazem niedrogiego, żeby udźwignął go budżet nowo powstałej fundacji Children of Ukraine oparty głównie na grantach i darowiznach.

Pierwsze oddziały szkolne otworzyły w dawnym centrum fitnessu w Markach. Szkoła zaczęła się szybko rozrastać i trafiły na dom weselny, też w Markach. Dziś w jednym uczą się uczniowie szkoły podstawowej, w drugim uczniowie liceum.

– Pan Bóg stawiał mi na drodze samych cudownych ludzi. Pan Bogdan, architekt, który pomógł nam dostosować domu do wymogów placówki edukacyjnej, rozłożył płatność na raty, a potem powiedział, że mamy zapłacić dopiero wtedy, gdy znajdą się większe pieniądze. Pomagał nam też poznany przez wspólnych znajomych informatyk Janek. W pew-



nym momencie okazało się, że jego znajoma pracuje w Ikea na Targówku. Ikea przekazała nam meble do szkoły. Ale nie tylko, podała nam też część wyposażenia kuchni, w której gotujemy dla dzieci obiad, i część mebli do internatu – opowiada Natalia.

Darmowe lekcje muzyki

We wrześniu 2022 roku szkoła dla ukraińskich dzieci w Markach zaczęła swój pierwszy rok szkolny. Natalia i Olesia robią, co w ich mocy, aby szkoła funkcjonowała płynnie. Starają się o granty, pozyskują sponzorów – zarówno prywatnych darczyńców, jak i duże firmy. Do szkolnego budżetu dokładają się także rodzice uczniów.

Dziś fundacja Educational Center Children of Ukraine prowadzi w Markach: przedszkole, szkołę podstawową, szkołę muzyczną i liceum z internatem. Uczniowie po lekcjach mogą dodatkowo uczyć się gry na wybranym instrumencie oraz śpiewu. W podstawówce realizują polski program nauczania poszerzony o dodatkowe godziny nauki języka polskiego. W 2024 roku szkoła podstawowa i przedszkole otrzymały wpis do rejestru szkół i placówek polskiego MEN.

– Dzieci uczą się z polskich podręczników, ale realizują też część lekcji z programu ukraińskiego. Wiele z nich przez to, że zaczęło się uczyć tak wcześniej, mówi po polsku bez akcentu – tłumaczy.

Uczniowie z traumą wojny

Uczniowie na każdym poziomie mają zapewnione także wsparcie psychologiczne. Pensje czterech psycholożek opłaca Rotary Club z Warszawy. Obecność psycholożek jest niezbędna, zwłaszcza dla młodzieży z liceum.

– Trauma, lęki, stany depresyjne to nasze największe wyzwania – mówi Natalia. – Trafia do nas bardzo dużo dzieci, które nie odnalazły się w polskiej szkole, dla których bariera językowa w połączeniu z nagłą zmianą, traumą wojny była nie do przejścia. Do tego

dochodzą bardzo trudne sytuacje rodzinne. Rozłączone rodziny, dorośli, którzy nie radzą sobie z tą sytuacją...

To zdaniem Natalii powoduje, że wielu uczniów przynosi do szkoły agresję, której nie jest w stanie opanować, a która jest wyrazem przerastających ich emocji.

Ale wielu dzieciom udaje się pomóc. – Muzyka czyni cuda, odbudowuje dzieci psychicznie – stwierdza Natalia.

Żenia marzył, żeby zagrać żołnierza

Ale nie tylko muzyka. By bardziej zaangażować w życie szkoły te dzieci, które nie grają na instrumentach, cała społeczność przez miesiące przygotowywała musical autorstwa chersońskiej artystki i kompozytorki Elizawety Awoczarowej. Kto nie grał ani nie śpiewał, mógł się spełnić aktorsko, stworzyć dekoracje lub uszyć stroje.

Ośmioletni Żenia chodzi do szkoły w Markach od 2024 roku, wcześniej przez dwa lata uczył się tylko zdalnie, także gry na flecie. W musicalu bardzo chciał zagrać żołnierza. Natalia uważa, że ma duży talent aktorski, i – co najważniejsze – lubi występować przed publicznością.

Marzę o szkole, w której
uczyłyby się razem dzieci
z Polski i Ukrainy, o szkole
międzynarodowej,
w której przez muzykę,
wszyscy znajdowaliby
wspólny język

O czym marzy nauczycielka, która po raz drugi uciekła przed wojną i po raz drugi zbudowała od zera szkołę muzyczną? – pytam.

– Marzę o szkole, w której uczyłyby się razem dzieci z Polski i Ukrainy, o szkole międzynarodowej, w której przez muzykę, wszyscy znajdowaliby wspólny język, w której byłaby przestrzeń na naukę przez zabawę muzyką klasyczną i nowoczesną – mówi Natalia i zaczyna zaglądać do szuflad. Chce pokazać mi projekt wymarzonego budynku w kształcie klucza wiolinowego.

Na razie bardziej realnym planem – choć momentami wydaje się, że równie trudnym do zrealizowania – jest przeniesienie szkoły z Marek do Warszawy, by więcej dzieci mogło korzystać z jej oferty.

– Możemy napisać w tekście, że szukamy budynku w Warszawie? Może ktoś coś wie. To naprawdę nie jest prosta sprawa – prosi.

Tata przestał wierzyć w Putina

Na koniec pytam Natalię o tatę.

– Po tamtej rozmowie na granicy przez rok nie mieliśmy kontaktu. O tym, co się z nim dzieje, dowadywałam się od sąsiadów – mówi.

To sąsiadka jej przekazała, że ojciec zachorował na nowotwór.

– Poprosiłam, żebyśmy połączyły się na video i żeby poszła do ojca, bo on ciągle miał zablokowany mój numer. Wyglądał strasznie.

Zaczął płakać, jak mnie zobaczył, ja też. Przeprosił mnie za wszystko. Choroba rozwijała się bardzo szybko, cierpiał. Wtedy przestał wierzyć w Putina – mówi Natalia.

Zmarł dwa tygodnie po tamtej rozmowie. Nie mogła pojechać na pogrzeb, bo wjazd do Donbasu skończyły się dla niej więzieniem. Uroczystość oglądała na transmisji video.

– To było dwa lata temu. Dom, który tata wybudował dla mnie, gdy się urodziłam, stoi teraz pusty. Został tylko pies. Sąsiad od dwóch lat codziennie chodzi go karmić. ●

REKLAMA

Kraj/34381827



Save the Children

ILE WIESZ O UCHODźCACH?

SPRAWDź SIĘ!

Z OKAZJI DNIA UCHODźCY, PRZYGOTOWALIŚMY QUIZ, KTÓRY KONFRONTUJE POPULARNE PRZEKONANIA Z FAKTAMI.

- Ile pushbacków (czyli nielegalnych wypchnięć poza granicę) zaraportowała Straż Graniczna na granicy z Białorusią od 27 marca do 22 maja 2025 roku?
A. 800 B. 3 500 C. 6 100
- Jaki odsetek osób proszących o pomoc humanitarną na granicy w 2024 roku deklarował, że nie ukończył 18 lat i nie przebywa pod opieką dorosłych?
A. 0,5% B. 8% C. 2%
- Ilu małoletnich złożyło wnioski o ochronę międzynarodową w Polsce od momentu zawieszenia prawa do azylu w marcu 2025 roku?
A. 2 B. 385 C. 1 015
- Ile przejść granicznych z Białorusią jest obecnie otwartych i umożliwia wnioskowanie o ochronę międzynarodową?
A. 10 B. 1 C. 3
w tym 3 dla pieszych ale niedostępne dla pieszych wszystkie dostępne dla pieszych

- Z jakich trzech krajów pochodziło najwięcej osób ubiegających się o status uchodźcy w Polsce w 2024 roku?
A. Ukraina B. Somalia C. Syria
Białoruś Sudan Afganistan
Rosja Syria Egipt
- Które z tych zdań jest prawdziwe?
A. Obecność pracowników z Ukrainy na polskim rynku zatrzymała wzrost PKB.
B. Pracownicy z Ukrainy stanowią 1,5% wszystkich pracujących w Polsce.
C. Na każde 1 zł z programu „800+” otrzymane przez migrantów i uchodźców z Ukrainy przypada 5,40 zł podatków i składek, które sami wpłacają.
- Ile procent wszystkich uchodźców na świecie to dzieci?
A. 15% B. 28% C. 40%

SPRAWDź SWÓJ WYNIK!

- 0-2 PUNKTY** Zwróć uwagę, by sięgać po sprawdzone źródła informacji. Bądź wyczulony na fake newsy!
- 3-5 PUNKTY** Dobry wynik, brawo! Sprawdź, czy w Twojej okolicy działają organizacje zajmujące się integracją uchodźców – może zainteresuje Cię wolontariat?
- 6-7 PUNKTY** Wspaniale, wiesz więcej niż większość polityków! Dziel się swoją wiedzą jak najczęściej i jak najszerszej.

PRZECZYTAJ NASZ NAJNOWSZY RAPORT O DZIECIACH BEZ OPIEKI NA GRANICY Z BIAŁORUSIĄ:

savethechildren.pl/nasze-raporty

SPRAWDź ODPOWIEDZI:

1. C Od marca 2025 r. uchodźcy nie mogą wnioskować o azyl na granicy z Białorusią. Pushbacki stosowane są prawie zawsze – bez oceny, czy osoba potrzebuje ochrony.

2. B Według danych niezależnych organizacji 8% osób to małoletni bez opieki. Są oni szczególnie narażeni na przemoc, często nie mają dostępu do systemowej pomocy.

3. A Od marca 2025 tylko dwójce dzieci oficjalnie złożyło wnioski. Nieskuteczna identyfikacja osób małoletnich uniemożliwia dzieciom wnioskowanie o status uchodźcy.

4. B Przejście w Terespolu jest otwarte, ale tylko dla ruchu kołowego – zmusza to uchodźców do korzystania z usług

5. A Większość osób ubiegających się o ochronę w Polsce pochodzi z sąsiednich krajów. To często opozycjonści i osoby represjonowane.

6. C Osoby z Ukrainy więcej wpłacają do systemu opieki społecznej niż z niego pobierają. Stanowią one aż 5% wszystkich pracowników

7. C Dzieci stanowią aż 40% uchodźców na świecie. Zaledwie połowa z nich ma dostęp do edukacji.



Dziwny jest ten świat

**Ormianka wygrywa konkurs organizowany przez Turków. Śpiewając Niemie-
na. Czy będzie z tego druga
Eurowizja?**

Huseyin Celik

Niezapomniane emocje, wzruszenia i owacje na stojąco – czwarta edycja Konkursu Piosenki Polskiej dla Obcokrajowców przebiegła w atmosferze prawdziwego międzykulturowego święta.

Uczestnicy z różnych zakątków świata, prezentując polskie utwory, udowodnili, że muzyka i język mają niezwykłą moc łączenia ludzi ponad granicami.

Konkurs organizowany przez warszawski Dunaj Instytut Dialogu [polska odnoga wywodzącego się z Turcji ruchu Hizmet zwalczanego przez obecne tureckie władze] z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Tym razem zgromadziła 28 uczestników, spośród których 12 dostało zaszczytu występu w finale 31 maja w Warszawie.

Leczy dusze, buduje mosty

Ideą konkursu jest przede wszystkim wspieranie integracji cudzoziemców z polską społecznością. – Pomyśl zrodził się z inspiracji Międzynarodowym Festiwałem Języka i Kultury (IFLC) organizowanym przez ruch Hizmet, który odbywa się już od 21 lat co roku w innym kraju – mówi Deniz Doganay, koordynatorka wydarzeń w Dunaj Instytut Dialogu.

Dla cudzoziemców wystąpienie przed publiką w polskojęzycznym repertuarze nie jest zadaniem łatwym, bo wymaga nie tylko umiejętności wokalnych i znajomości tak trudnego języka jak polski, ale też dużej wrażliwości na kulturę oraz tradycję Polski.

– Wybitny polski krytyk muzyczny Jerzy Waldorff powiedział kiedyś, że muzyka łagodzi obyczaje. Dziś, w czasach polaryzacji, nieuf-



• **Finał tegorocznego Polskiego Konkursu Piosenki dla Obcokrajowców**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ności, lęków, muzyka leczy poranione dusze, buduje mosty – zauważa Agnieszka Sycińska, jedna z jurerek konkursu i dyrektorka Studium Języków Obcych Uczelni Łazarskiego.

Wygrana dzięki „Dziwny jest ten świat”

Wśród dorosłych triumfowała Ormianka Lilit Minasyan. – Lubię poznawać ludzi, którzy przeszli podobną drogę do mojej. Łączy nas czasem wspólna historia – mówi.

Dla Lilit Polska jest drugim domem, czemu trudno się dziwić, bo wyemigrowała tu w dzieciństwie. – Bardzo cenię sobie szansę, którą – wierzę – otrzymałam od Pana Boga, by tu być i żyć – opowiada wokalistka, która ukończyła Wydział Wokalno-Aktorski Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie.

Ormianka zaśpiewała „Dziwny jest ten świat” Czesława Niemena, utwór jej zdaniem „emocjonalny i bezpośredni”. – Z czasem coraz lepiej rozumiem jego przesłanie i coraz lepiej czuję głębię, którą ma w sobie każde słowo i każda nuta – podsumowuje.

Drugie miejsce zajęła pochodząca z Ukrainy Vidana Blonska. – Zdecydowałam się na utwór „Spod tego jawora”. To góralska piosenka ludowa, a ja w ostatnim czasie bardzo interesuję się kulturą ludową, nie

Bardzo cenię sobie szansę, którą – wierzę – otrzymałam od Pana Boga, by tu być i żyć

LILIT MINASYAN

laureatka 4. edycji konkursu

tylko w muzyce, ale też w ubiorze i rękodziele – wyjaśnia.

Moja muzyka, moja historia

W kategorii młodzieżowej zwyciężcą został Hoang Nam Adam Nguyen. Wietnamczyk przy okazji opowiadał o tym, jak niechętnie początkowo podchodził do nauki polskiego. Aż do momentu, gdy ktoś zasugerował, by uczył się go przez śpiew. – I wtedy się okazało, że ten, jak mi się zdawało, nudny i trudny język, jest piękny.

W tej kategorii wyróżnienie zdobyła Mira Fareniuk, a występ młodej Ukrainki (znanej z roli Nadii w „M jak miłość”) równie mocno co ona sama przeżywała jej siedząca na widowni mama. – Zapamiętam ten dzień na zawsze jako dzień, w którym moja córka po raz pierwszy wzięła udział w konkursie – mówi nam wzruszona.

Na scenie nie zabrakło również twórczości autorskiej. Palina Tsimokhina z Białorusi (wyróżniona wśród dorosłych) zaprezentowała własny utwór „Żegnaj”, który znajduje się na jej nadchodzącej płycie. Śpiewając po polsku, Palina zademonstrowała nie tylko techniczną biegłość, ale również głębokie zaangażowanie w kulturę, w której odnalazła swoje miejsce.

– Śpiewanie po polsku to dla mnie nie tylko wyzwanie, ale także sposób na wyrażenie siebie. Konkurs był dla mnie szansą na zaprezentowanie nie tylko mojej muzyki, ale także mojej historii – mówi wokalistka.

Jak występy oceniła kolejna jurorka, Boryslava Bilotserkivska, piosenkarka, autorka tekstów, aktorka i nauczycielka śpiewu? – Byłam pod wielkim wrażeniem tego, jak pięknie uczestnicy oswoili się z melodią języka polskiego – podkreśla. – Potrafili wyczuć jego rytm, tkwiące w języku emocje i wyrazić to w śpiewie. A to nie lada sztuka.

Będzie z tego Eurowizja?

Jak podkreślają organizatorzy, udział w takim konkursie pomaga migrantkom i migrantom przełamać bariery językowe, zyskać pewność siebie oraz nawiązać nowe relacje. – Chodzi o tworzenie mostów międzykulturowych, wspólne przeżywanie muzyki i języka, a także wzmacnianie poczucia przynależności do Polski – mówi Mustafa Aydogdu, dyrektor fundacji Dunaj.

To działa w obie strony. Konkurs promuje w Polsce wielokulturowość i pokazuje, że muzyka i język to potężne narzędzia łączące ludzi.

W fundacji Dunaj już planują kolejną edycję konkursu. Ale zanim to nastąpi, Lilit Minasyan i Vidanę Blonską czeka ważne zadanie w Grecji. Będą reprezentować tam Polskę podczas finału międzynarodowego konkursu dla obcokrajowców. Ormianka i Ukrainka zmierzają się z laureatami analogicznych konkursów w Grecji i na Litwie.

Wśród organizatorów krąży żart, że jeśli tylko do tej inicjatywy do-

łączać będą kolejne kraje, za parę lat będzie z tego druga Eurowizja.

Prorocy też byli migrantami

Niżej podpisany miał zaszczyt obserwować konkurs ze szczególnej pozycji: prezentera prowadzącego całą imprezę. Skorzystałem z okazji i ze sceny przeczytałem mój napisany po polsku wiersz, którym jako uchodźca pozwałam sobie zakończyć mój tekst:

*Wszyscy migrujemy razem./
Wszyscy jesteście uchodźcami./ Z daleka tutaj./ I stąd tam. Przyszliśmy na świat i odchodzimy./ Często o tym zapominamy, prawda?/ Skąd tyle chciwości./ Jak długo tu zostajemy?*

*Wszyscy jesteście podróżnikami./
Mając to na uwadze./ Nie dzielimy drogi z nikim innym./ Smutne, ale prawdziwe./ Jesteśmy tu tylko dzisiaj./ A jutro nas nie będzie.*

*Kiedy wszyscy jesteście migrantami./
Dlaczego ludzie tego nie rozumieją?/ Migracja jest nieunikniona./
Zawsze była./ I zawsze będzie./ Kto ją powstrzyma./ Oprócz Boga?*

Czy człowiek myśli, że/ To zależy od niego./ Urodzić się w określonym kraju./ I umrzeć tam, gdzie chce?

*Czyż wielu ludzi nie emigrowali?/ Czy Prorocy nie byli migrantami?/
Mojżesz. Jezus i Muhammad – pokój z nimi.*

*Kiedy wszyscy jesteście migrantami/ W tym świecie, gdzie jesteście nomadami./
Ani migracji, ani migrantów./ Może nigdy nie zrozumiemy.*

*Ja też chyba nie zrozumiałem./
Choć już byłem migrantem./ Mimo tego nigdy do końca nie zrozumieć./
Dopóki nie umrę. ●*



Huseyin Celik

• Dziennikarz i ekspert ds.: Turcji (skąd pochodzi), islamu, migracji i dialogu. W Polsce (gdzie mieszka od 2018 roku) uzyskał azyl polityczny.

REKLAMA

Kraj/34382801

NASZA Solidarności

1980

2025

WWW.GDANSK.PL/NASZASOLIDARNOSC

ORGANIZATORZY

ECS europejskie centrum solidarności

GDAŃSK

TVP

PATRONI MEDIALNI

onet

gazeta wyborcza

100 LAT POLSKIEGO RADIA

www.gdansk.pl

1980198119821983198419851986198719881989
1990199119921993199419951996199719981999
00020012002200320042005200620072008200920
10201120122013201420152016201720182019202
020212022202320242025

Ponad 47 milionów dzieci żyje w kryzysie uchodźczym

Wejdź na stronę **unicef.pl** i pomóż!



© UNICEF/
Mohammed Jamal



© UNICEF/Frank Dejongh



Zeskanuj
i wesprzyj
TERAZ!



© UNICEF/Esther Ushindi



© UNICEF/
Ahmed Haleem

unicef  dla każdego dziecka



80 procent twojego miasta leży w ruinie. Wróciłabyś do domu?

Wojna w Syrii skończyła się już ponad pół roku temu.
Zapytałam samych Syryjczyków, dlaczego wcale nie palą się do powrotu.

Marta Urzędowska

Razala Abd al-Hamdu pochodzi z Aleppo w północno-zachodniej Syrii. Kiedy w 2013 r. w naloce sił reżimu Baszara al-Asada zginął jej mąż, została z pięcioletnim synkiem Omarem i czteromiesięczną córką Aiszą. Nie było jej stać na ucieczkę.

– Przemysłowcy brali po 1,5 tysiąca dolarów od osoby. Nigdy bym tyle nie uzbierała – opowiada „Wyborczej”.

Początkowo trafiła do Kamiszi na wschodzie kraju, gdzie zamieszkała z matką i rodziłą brata, jednak po śmierci matki bratowa ją wypędziła. – Zamieszkałam sama z dziećmi, synka posłałam do szkoły, córeczkę brałam do pracy w polu. Sąsiadom nie pasowało, że kobieta mieszka sama, czułam się szykanowana – wspomina.

„Tu mam chociaż namiot”

Kiedy Razala dostała ataku serca, otrzymała dokument, że potrzebuje specjalistycznego leczenia – to pozwoliło jej wyjechać do irackiego Kurdystanu bez pomocy przemytników. Trafiła do obozu w Kusztapa pod Irbilem.

– Wreszcie nie musiałam bać się o dzieci, nie było bomb, strzałów. Aiszę posłałam do obozowej szkoły, ale syna nie przyjęli – potrzebne było zaświadczenie ze szkoły syryjskiej, którego nie miałam. Omar więc, zamiast się uczyć, pracuje w obozowej piekarni – opowiada.

Razala raz na dwa-trzy miesiące dostaje paczki z jedzeniem. Ma namiot, wodę i prąd: – Żyjemy z tego, co zarobi Omar – około 3-4 dolarów dziennie. Wystarcza na jedzenie, ale na leki już nie.

Przyznaje, że bardzo jej żal 16-letniego dziś syna. – Zawsze był bystry, w szkole w Syrii był prymusem – opowiada. Dziś Omar po pracy siedzi w telefonie, nie ma przyjaciół, bo prawie nie mówi – to efekt stresu, jaki przeżył w Syrii w czasie bombardowań i ucieczki.

Kiedy pytam Razelę, czy dziś, gdy w Syrii nie ma już wojny, chciałaby wrócić, kobieta smutnieje. – Nic tam dla mnie nie ma; straciłam dom, męża. Kraj jest zrujnowany, ludzi nie stać na chleb, a my mamy wracać? Wolę zostać w obozie, tu mam chociaż namiot. W Syrii nie miałabym nic – wyjaśnia. – Aisza nie pamięta Syrii, Omar nie chce wspominać, bo dla

niego to tylko wojna, ucieczka, i strach. Najlepiej, co go w życiu spotkało, to obóz – dodaje.

Sana Jawdet z włoskiej organizacji Terre des Hommes w Irbilu, która we współpracy z Polską Misją Medyczną pomaga syryjskim uchodźcom w obozach, mówi, że historia Razali to żaden wyjątek.

– Nie obserwujemy fali powrotów do Syrii, ludzie zostają tam, gdzie są, nie dlatego, że pasuje im życie w obozie. Po prostu się boją, a często nie mają do czego wracać – tłumaczy w rozmowie z „Wyborczą”.

Według szacunków UNHCR, agencji ONZ pomagającej uchodźcom, od grudnia 2024 r., kiedy upadł reżim Asada, do połowy kwietnia z państw sąsiadujących z Syrią do kraju wróciło tylko kilkaset tysięcy osób. A na uchodźstwie żyje około 6 milionów Syryjczyków.

Ankiety ONZ wskazują, że wśród pozostałych zaledwie jedna czwarta rozważa powrót w ciągu najbliższego roku.

„Warunki w Syrii nie sprzyjają masowym powrotom z powodu utrzymującego się braku bezpieczeństwa, braku możliwości utrzymania się i ogromnych zniszczeń domów i infrastruktury – ocenia UNHCR. – Dostęp do podstawowych usług, w tym służby zdrowia, edukacji i czystej wody, pozostaje poważnie ograniczony, a niewybuchy i brak ochrony prawnej jeszcze bardziej opóźniają możliwość powrotu”.

„Dla Syrii jest nadzieja? My nie mamy na nią siły”

Nie wszyscy dotknięci wojną Syryjczycy uciekli z kraju. Wielu musiało zostać, ale z powodu walk zostawili domy i żyją w obozach. Też są uchodźcami, tyle że wewnętrznymi.



• Razala Abd al-Hamdu z synem Omarem FOT. TDH ERBIL

Zuhajr Harba pochodzi z okolic Homs, w obozie dla uchodźców w Szaran w prowincji Aleppo mieszka od pięciu lat.

– Życie tutaj to czekanie. Budzę się, zaczynam czekać w kolejce po wodę. Dzieci bawią się w tym brudzie, a dorośli ciągle czekają, zastanawiając się: „Co z nami będzie? Jak to wszystko się skończy? Czy kiedyś będziemy mieli dom, pracę, szkołę?”. Całe nasze życie od lat stoi w miejscu – dodaje.

Zuhajr wie, że nie wróci, jej dom został zniszczony. – W obozie mamy przynajmniej podstawową pomoc, a jak wyjadę, mogę nie mieć nawet wody i prądu. – Nie zostajemy tu, bo tak wolimy, po prostu nie mamy wyjścia.

Wspomina, że przed wojną życie było dobre: – Mieliśmy pracę, dom, dzieci chodziły do szkoły. Nagle znaleźliśmy się w drodze, uciekając z tym, co zdołaliśmy unieść, a wokół były tylko zniszczenia i bomby – opowiada. – Straciliśmy rodziny i przyjaciół, trafiliśmy do miejsc, których nie znaliśmy. Najgorszy był ciągle strach – dodaje. – Do dziś, zamiast marzyć o dobrych studiach dla dzieci, marzymy, żeby spały bez głodu i strachu. Ta wojna zabrała nam sens życia. Dzisiaj ludzie mówią, że dla Syrii jest nadzieja, ale my nie mamy już siły. Po latach w obozie zapominasz, jak to jest marzyć.

„Syria to dla mnie ciepło”

Do domów nie chcą też wracać Mumina al-Abdullah z Dejr az-Zur i Malika Tahan z Haj-

jan pod Aleppo, które też od lat mieszkają w obozie w Szaran.

– Tak, marzę, by wrócić, ale mój dom został zniszczony, na miejscu nie ma szkół, wody, prądu – wylicza Malika. – Zostajemy w obozie, bo nie mamy dokąd pójść – dodaje.

Mumina nie traci nadziei: – Trzeba ufać Bogu, liczyć, że kiedyś wrócimy. Chyba każdy o tym marzy, bo kto by nie chciał wrócić do domu?

Na razie wracać nie chce Hassan Abdullah Bazou z Tal Manns w okolicy Maarat Al-Noamman.

– Nie mam domu, został zburzony w walkach tak jak wszystko w mojej wiosce – opowiada. Marzy o odbudowie, znalezieniu pracy i posłaniu dzieci do dobrych szkół. Wierzy, że Syrię czeka jeszcze lepsza przyszłość. – Dla mnie Syria jest domem, który chcę pomóc odbudować. Ciepłem, w którym się wychowywać moje dzieci – dodaje. – Ale na razie nie widzę szans na powrót.

– Choć pół roku po zmianie rządów Syria wraca na łono społeczności międzynarodowej, sytuacja na miejscu jest trudna – podkreśla Magdalena Foremska z Polskiej Akcji Humanitarnej, która jest dziś w Syrii, by ocenić najpilniejsze potrzeby humanitarne. – Gospodarczo kraj jest na skraju zapaści, istnieją napięcia między frakcjami religijnymi i etnicznymi, doniesienia o atakach i porwaniach.

Brakuje czystej wody, kanalizacji, co sprawia, że szerzą się groźne choroby. Infrastruktura jest zniszczona wojną i trzęsieniem ziemi z 2023 r.

Woda po 2 dni w tygodniu przez 2 godziny

Wojna domowa w Syrii rozpoczęła się w 2011 r. i trwała 13 lat. Kosztowała życie ponad pół miliona Syryjczyków, a kilkanaście milionów zmieniła w uchodźców, z czego około 6 milionów wypędziła za granicę.

*Nic tam dla mnie nie ma; straciłam dom, męża.
Kraj jest zrujnowany, ludzi nie stać na chleb, a my mamy wracać?
Wolę zostać w obozie, tu mam chociaż namiot*

RAZALA ABD AL-HAMDU



Dziś syryjscy uciekinierzy powoli szukają drogi do domu. – Choć na granicach z Libanem czy Turcją tworzą się kolejki, pojawiają się też doniesienia o zamykanych obozach dla syryjskich uchodźców w Jordanii, powroty pozostają niewyobrażalnie trudne – przyznaje Foremska. – W wielu miastach w ruinie leży połowa budynków, są i takie – jak Dejr az-Zur – gdzie zrujnowane jest 80 proc. Poza Damaszkiem zaczynają się kilometry opuszczonych, doszczętnie zniszczonych miasteczek i wsi, ludzie mają dostęp do wody po 2 dni w tygodniu przez 2 godziny, a już dziś na miejscu panuje nieznosny upał. Zniszczone są kanalizacja, ujęcia wody i stacje wodne.

Choć w ostatnich tygodniach Donald Trump zniósł amerykańskie sankcje nałożone na Syrię, otwierając tym drogę do zwiększenia pomocy międzynarodowej, na razie za wcześniej, by mówić o odbudowie zrujnowanego kraju. – W największych miastach trwają prace porządkowe, ludzie próbują coś remontować. Ale to trudne, szczególnie że wielu fachowców wyjechało i dziś budują na przykład wieżowce w Libanie – dodaje Foremska.

Jednocześnie przyznaje, że coraz częściej można zobaczyć wzruszający widok: zrujnowany budynek, a na jednym z pięter suszy się pranie albo stoi doniczka z kwiatami. Bo ktoś, choć nie było do czego wracać, jednak wrócił do domu.

Dzieci płacą najwyższą cenę

Syryjska wojna zrujnowała życie całemu pokoleniu dzieci. W obozach dla uchodźców nie miały dostępu do porządnej edukacji.

Dziś, po powrocie, dużo dzieci nadal nie może się uczyć – wiele szkół zostało zniszczonych, a rodzin nie stać na dojazdy do większego miasta.

– Dlatego wiele rodzin uchodźców opóźnia powrót, bo ich dzieci są w szkole, np. w Turcji, chcą więc poczekać na koniec roku albo na ukończenie szkoły – wyjaśnia Foremska. – Analogicznie, jeśli ktoś ma dobrą pracę za granicą, nie wróci do razu. Będzie obserwował sytuację albo znajdzie pracę w Syrii, ale rodzinę sprowadzi, dopiero kiedy będzie bezpiecznie.

Polskie organizacje aktywnie pomagają Syryjczykom. PAH już w 2023 r. wsparł społeczności dotknięte trzęsieniem ziemi – projekty wodne, budowa paneli słonecznych kosztowały razem milion dolarów. Dziś organizacja sprawdza, jakie są najpilniejsze potrzeby na terenach wcześniej będących pod kontrolą reżimu, a więc niedostępnych.

– W Aleppo, Homs czy nawet Damaszkunajważniejsze są dostęp do czystej wody i naprawa kanalizacji – wylicza Foremska. – Oświadczamy też szkoły, gdzie panują fatalne warunki – np. w ogóle nie ma toalet, a dzieci ułatwiają potrzeby w pobliskich gruzach. Albo sanitariatów jest za mało i nie są podzielone na dziewczynki i chłopców, co sprawia, że nastolatki w czasie menstruacji nie przychodzą do szkoły.

Syryjczykom od lat pomaga też Polska Misja Medyczna, która zarówno w Syrii, jak i poza jej granicami zajmuje się ludźmi, którzy z powodu wojny stracili zdrowie, potrzebują leczenia i specjalistycznej pomocy. Jak choćby ofiary wojennych obrażeń, którym PMM zapewnia protezy i rehabilitację. ●

Jak pomóc?

Wspieraj działania **Polskiej Akcji Humanitarnej**, która od lat pomaga Syryjczykom. Pomóż ludziom, którzy musieli opuścić swoje domy:

- wesprzyj wpłatą cykliczną lub jednorazową na pah.org.pl/wplac;
- przekaż darowiznę na numer konta PAH: 02 2490 0005 0000 4600 8316 8772.

Wspieraj pomoc **Polskiej Misji Medycznej** w Syrii:

- ustaw płatność cykliczną w banku na działania PMM lub na pmm.org.pl/wplacam;
- przekaż darowiznę na numer konta PMM: 40 1030 1508 0000 0008 2378 3004;
- załóż własną zbiórkę na platformie misjapomoc.pmm.org.pl.

Tak torturują Rosjanie

Z okupowanej Ukrainy do Polski. Jurij przetrwał rosyjskie tortury. Dlaczego w Polsce nie jest w stanie dojść do zdrowia?

Michalina Bednarek

Jurij (imię zmienione) ma dziś 53 lata. Jeszcze kilka lat temu wiódł spokojne życie, prowadził niewielkie gospodarstwo, uprawiał kwiaty, sprzedawał warzywa na lokalnym targowisku. 24 lutego 2022 r. jak wszyscy jego rodacy obudził się w innej rzeczywistości. – Wojna? – mówi mężczyzna. – Trudno opisać, co wtedy czuliśmy.

Jego rodzinne miasto zostało szybko zajęte przez Rosjan. Z okna mieszkania oglądał kolumny rosyjskiego wojska, czołgów i ciężkiego sprzętu wojskowego, które płynęły główną arterią miasta. Z rodziną przenieśli się do domku na wsi, jak najdalej od Rosjan.

„Spałem, gdy dom zaczęła zalewać woda”

6 czerwca 2023 r. Rosjanie wysadzili zaporę w Nowej Kachowce. Woda ze zbiornika zaczęła zalewać ogromne tereny w dolnym biegu Dniepru. Fala powodziowa dotarła do jego domu w nocy.

– Wszystko było pod wodą. Całe szczęście, że tej nocy byłem sam, moi bliscy dzień wcześniej pojechali do miasta. Obudził mnie sąsiad, woda w ogrodzie sięgała już do kolan – opowiada Jurij.

Kiedy wracał do miasta, zatrzymali go rosyjscy żołnierze. Pytali, dokąd jedzie. Odpowiedział, że ucieka przed wodą. – Odjechali bez słowa. Żadnej pomocy – wspomina Jurij.

Dwa tygodnie później wrócił na wieś. Z jego gospodarstwa nic nie zostało. Postanowił, że żonę z dziećmi musi wysłać do Polski. Udało się dzięki pomocy wolontariuszy z nieformalnych grup, które zajmują się wydostawaniem ludności cywilnej z terenów okupowanych przez Rosję. Nie było łatwo. Żona Jurija została zatrzymana i przesłuchiwana przez osiem godzin, bo chciała wyjechać z miasta.

Przymus bycia „Rosjaninem”

Elena Wasylew z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka wyjaśnia, że Rosjanie nazywają tę procedurę „filtracją”. To nie tylko przesłuchania i rewizje osobiste. Przeglądana jest także zawartość telefonów komórkowych. – Celem jest zidentyfikowanie ewentualnej przynależności do ukraińskich sił zbrojnych lub faktu ich wspierania oraz zebranie informacji na temat okupowanej ludności.

Rodzina Jurija po wielu dniach dotarła do Polski. On został, żeby opiekować się teściami, którzy odmówili wyjazdu. We wrześniu 2023 r. Rosjanie zabrali Jurijowi i jego krewnym ukraińskie dokumenty tożsamości. Zmusili ich do przyjęcia rosyjskiego obywatelstwa. Bez tego nie mogliby żyć w okupowanym mieście ani go opuścić. Kto nie chciał zostać „Rosjaninem”, mógł stracić pracę, świadczenia socjalne, nawet prawa rodzicielskie.

Życie w okupowanym mieście stało się nie do zniesienia. Na każdym kroku tymczasowe punkty kontrolne. Rosjanie sprawdzali m.in. telefony komórkowe, kieszenie, portfele. Mężczyznom często kazano rozbierać się do bielizny. Żołnierze szukali „proukraińskich” tatuaży albo np. śladów po używaniu karabinów, bo wówczas na ciełe robią się siniaki.



FOT. POLSKA MISJA MEDYCZNA

Jeśli ktoś zmaga się z konsekwencjami fizycznymi i psychicznymi tortur, musi czekać w kolejce tak jak inne osoby potrzebujące lub korzystające z płatnej pomocy

ELENA WASYLEW

Helsińska Fundacja Praw Człowieka

Uprowadzenie za ukraiński kanał

Pod koniec września 2023 r. Jurij został zatrzymany na ulicy przez uzbrojonych mężczyzn, którzy, jak podejrzewa, byli powiązani z rosyjskimi służbami bezpieczeństwa.

– Nie przedstawili się, kazali mi pokazać telefon. Znaleźli tam ukraińskie kanały w aplikacji Telegram. Zabrali mi telefon i puścili, ale wieczorem ktoś zaczął walić w moje drzwi. Do środka weszło około 15 umundurowanych mężczyzn. Położyli mnie na ziemi, zwiążali ręce i wrzucili do samochodu – wspomina Jurij.

Nie powiedzieli, dokąd go wiozą. Po drodze założyli mu na głowę torbę, wokół szyi owinęli ją taśmą izolacyjną. Trudno było w niej oddychać, serce Jurija zaczęło walić jak młotem. Panika. Samochód zatrzymał się przed tzw. jamą, czyli prowizorycznym aresztem. Przez pięć dni siedział w zamknięciu z tą torbą na głowie. Był bity, rażony prądem, podduszany i zastraszany. Nie pozwalano mu spać. Nie dostał jedzenia ani wody.

Bez przerwy pytania i oskarżenia o współpracę z ukraińskim wojskiem. Nie przyznał się, więc po pięciu dniach wypuścili go do domu, ale nie odpuszczali. – Nadal co jakiś czas wpadali do mieszkania, wciąż nas nachodzili. Przekonałem teściów, że tak dalej żyć nie możemy, a jeśli mnie znów zatrzymają, to nie wiem, czy wrócę. Postanowiliśmy uciec do Polski – opowiada Jurij.

Rażenie prądem, duszenie, gwałty

Międzynarodowe i ukraińskie organizacje udokumentowały wiele przypadków zatrzymań i tortur. W 2024 r. OBWE ustaliło, że liczbę cywilów dotkniętych takimi naruszeniami można liczyć w tysiącach. Najczęstsze praktyki to kopanie, rażenie prądem, podduśzanie przy pomocy masek gazowych,

zmuszanie do stania przez długi czas, pozbawienie snu, gwałty, pozorowane egzekucje.

Jurij spakował tylko podstawowe rzeczy, jechali z teściami samochodem przez okupowane terytoria Ukrainy, przez rosyjskie obwody woroneński i tulski. Przekroczyli granicę lotewską, potem litewską i w końcu polską. Po wielu tygodniach Jurij połączył się z żoną i dziećmi.

O normalnym życiu nie ma mowy. W rosyjskim areszcie doznał urazu twarzy, czaszki i zębów. Te ostatnie doskwierają najbardziej. – W Ukrainie udało mi się wyrwać dwa zęby, ale było coraz gorzej. Protezy ciągle wypadają, zęby są naruszone – opowiada.

Elena Wasylew z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka podkreśla, że polski system opieki zdrowotnej nie przewiduje skutecznych form wsparcia dla osób, które doświadczyły tortur.

– Takie osoby jak Jurij mają taki sam dostęp do służby zdrowia jak inni pacjenci, co znaczy, że jeśli ktoś zmaga się z konsekwencjami fizycznymi i psychicznymi tortur, musi czekać w kolejce tak jak inne osoby potrzebujące lub korzystające z płatnej pomocy. To niezależne od narodowości. Po prostu Polska nie przewiduje takiej kategorii pacjenta – mówi Elena Wasylew.

Pan Jurij potrzebuje pomocy

Jedyną szansą dla Jurija na odzyskanie sprawności i choć częściowe złagodzenie traumy jest prywatna specjalistyczna opieka stomatologiczna, jednak ani on, ani jego rodzina nie są w stanie jej sfinansować.

– W ramach NFZ Jurij może liczyć jedynie na usunięcie pozostałych zębów. Wszelkie protezy i inne zabiegi stomatologiczne nie są refundowane. Jak jednak funkcjonować bez zębów? Donorzy czy organizacje międzynarodowe nie finansują wsparcia osób ocalałych po torturach, bo zakładają, że w krajach członkowskich Unii Europejskiej system ochrony zdrowia jest na tyle rozwinięty, że zaspokoi takie potrzeby. Rzeczywistość jest inna – mówi Elena Wasylew.

Podkreśla, że takich osób jak Jurij w Polsce nie jest dużo, stąd można by znaleźć szybkie rozwiązanie, np. skorzystać z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości zarządzanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości.

Na razie pan Jurij może liczyć tylko na życziwość obywateli Polski. Na stronie Polskiej Misji Medycznej (pmm.org.pl) można wesprzeć zbiórkę pieniędzy na jego leczenie. ●

Żeby dzieci nie krzyczały w nocy

Co przemilcza prawica, kiedy straszy nas „zalewem” uchodźców?

Jędrzej Słodkowski

– Widziałem eksplozje, samoloty wojskowe i wszystkie rodzaje broni – opowiada Mohamed. – Podczas tej wojny straciłem matkę, siostry i przyjaciół.

Mohamed ma 10 lat.

12-letnia Iljal w trwającej od 2023 roku wojnie domowej w Sudanie straciła wujka. Choć tak jak Mohamed i ich inni rówieśnicy została ewakuowana z Al-Faszir – stolicy stanu Darfur Północny oblężonej od ponad roku przez rebeliantów – do bezpiecznego miasteczka Tawila, to i tak żyje w nieustającym napięciu. Boi się, że w każdej chwili może się zacząć bombardowanie.

Zabawa jest najważniejsza

– Większość dzieci w Sudanie jest traumatyzowana. Nasłuchiwały się wybuchów. Te dźwięki tkwią w ich pamięci. W nocy dzieci zaczynają krzyczeć – opowiada pracująca dla UNICEF (czyli Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci) Ru-aa Ruhmetallah Idris, która opiekuje się młodymi sudańskimi uchodźcami w obozie Ura. Obóz znajduje się w zachodniej Etiopii, niedaleko granicy z Sudanem.

22-letnia Ru-aa – odziana w spływającą na ramiona czarną chustę, spod której wystają smukłe dłonie fantazyjnie wytatuowane henną – wie, co mówi. W końcu ona też uciekła z Sudanu.

Wiosną 2023 roku dowódcy formacji zbrojnej Siły Szybkiego Wsparcia odrzucili plan wcielenia swej armii do rządowego wojska sudańskiego. Wypowiedzieli władzom posłuszeństwo i zaatakowali kluczowe obiekty w Chartumie. Studiująca tam Ru-aa wraz z matką i siostrami zdecydowała się porzucić stolicę.

– Kiedy dzieci trafiają do nas, przede wszystkim staramy się stworzyć im bezpieczną przestrzeń. Szczególnie istotne są gry i zabawy, bo dzięki nim dzieci nawiązują nowe relacje z rówieśnikami – wyjaśnia dziewczyna z profesorską miną.

Wraz z kilkorgiem innych pracowników organizacji pomocowej Plan International Ru-aa buduje z dziećmi wieże z klocków. Uczy ich układów tanecznych. Są też oczywiście wspólne śpiewy i zabawy sportowe.

Milion uchodźców w Czadzie

Ludzi dobrej woli, jak Ru-aa, jest więcej, bo i takich miejsc jak obóz Ura jest znacznie więcej. Jak podaje UNICEF, aż połowa z 50 mln Sudańczyków pilnie potrzebuje pomocy humanitarnej. Ponad połowa z tej połowy to dzieci.

Także połowa z 11 mln (!) Sudańczyków, którzy musieli uciekać przed wojną ze swoich domów, to dzieci. 2,4 mln z owych 11 mln schroniło się za granicą. Na przykład w Czadzie, dokąd szczególnie w ostatnich tygodniach uchodzą ludzie z Darfuru wraz z przejmowaniem kontroli nad regionem przez



• W obozie dla uchodźców Ura w północno-zachodniej Etiopii przebywa ponad 300 dzieci

FOT. © UNICEF/UNIS1321/RAPHAEL POUGET

Siły Szybkiego Wsparcia. To w dużej mierze uchodźcy, którzy już wcześniej znaleźli schronienie w gigantycznych obozach dla uchodźców Zamzam i Abu Szuk obok Al-Faszir. W kwietniu SSW zaatakowały obozy, w których łącznie przebywało wówczas 700 tys. ludzi. Rebelianci je zdobyli – zamordowali setki osób i wypędzili ponad 400 tys.

Od początku 2025 roku do ataku na obozy dwie graniczące z Darfurem prowincje Czadu przyjęły ponad 50 tys. uchodźców. Po masakrach dokonanych w Zamzam w miesiąc przybyło ich tam ponad 60 tys. Tym samym liczba uchodźców, których Czad przyjął od wybuchu sudańskiej wojny w kwietniu 2023 roku, przekroczyła milion.

Jak podaje UNICEF, wraz z partnerami w 2024 roku dostarczył wodę do ponad 8 mln dzieci i ich rodzin, wykonał badania pod kątem niedożywienia dla 4,8 mln dzieci, dzięki czemu uratował życie 260 tys. z nich, i dostarczył różnego rodzaju wsparcie – psychologiczne, edukacyjne, pobytowe – dla 2,5 mln dzieci.

Ta pomoc ma jednak swoją cenę. Na początku czerwca konwój 15 ciężarówek UNICEF i Światowego Programu Żywnościowego wiozący jedzenie i inną pomoc dla mieszkańców Al-Faszir, których rebelianci chcą wziąć głodem, mimo wcze-

śniejszych uzgodnień został ostrzelany po przejechaniu prawie 2 tys. km. Zabito pięciu uczestników konwoju i zniszczono kilka ciężarówek.

We don't need no education?

Z najnowszego raportu UHNCR, oenietowskiej agencji ds. uchodźców, wynika, że pod koniec 2024 roku wśród 123 mln przymusowo wysiedlonych na całym świecie aż 49 mln stanowiły osoby poniżej 18. roku życia. Gdzie położenie dzieci jest dziś najbardziej dramatyczne?

– Każda sytuacja, w której dziecko jest zmuszone, by opuścić swój dom, jest dramatem – zaznacza Jan Bratkowski, rzecznik UNICEF Polska. – I w każdym miejscu ten dramat wygląda inaczej.

W Ukrainie, jak mówi, polegał przede wszystkim na konieczności ucieczki z kraju w sytuacji, gdy bliski członek rodziny jechał na front.

Z kolei kilka milionów młodych Syryjczyków w trakcie trwającej 13 lat wojny domowej, zamiast regularnie się uczyć, tułało się po ojczyźnie, krajach Bliskiego Wschodu, Turcji i Europie. To całe stracone pokolenie.

– Nam edukacja kojarzy się ze zmuszonym często obowiązkiem szkolnym. Tymczasem w wielu krajach szkoła to coś znacznie więcej. W wielu biednych państwach to w szkołach dzieci dostają jedzenie. Szkoła to centrum socjalizacyjne, gdzie dzieci mogą się spotkać z rówieśnikami, którzy nierzadko są innego wyznania, pochodzą z innych plemion i mówią innym językiem – podkreśla Bratkowski. – To także często jedyna w okolicy instytucja państwa. Oraz instytucja prawa; prawa innego niż obyczajowe. Podam przykład: w niektórych częściach Afryki w szkołach walczy się z tradycją obrzezania młodych dziewczyn.

Dlatego, jak podkreśla Bratkowski, jego organizacja kładzie tak duży nacisk, aby dawać dzieciom dostęp do edukacji. – To pozwala im się rozwijać osobowościowo, społecznie, no i zdobywać kompetencje. Bez tego bardzo trudno budować przyszłość. Nie masz wykształ-

Każda sytuacja, w której dziecko jest zmuszone, by opuścić swój dom, jest dramatem

JAN BRATKOWSKI

rzecznik UNICEF Polska

cenia? Trudniej ci dostać pracę. Nie masz pracy? Nie założysz rodziny.

XXI wiek, a dzieci umierają z głodu

Miejscem, w którym dzieci są dziś w śmiertelnym niebezpieczeństwie, jest Strefa Gazy. – Około miliona dzieci przemieszcza się wewnątrz tego skrawka terenu ku miejscom wskazywanym przez Izrael jako bezpieczne. Jak wiemy, w Gazie nie ma jednak żadnych bezpiecznych miejsc. Wszyscy wszędzie i nieustannie są tam narażeni na śmierć w wyniku działań zbrojnych.

Ministerstwo zdrowia Strefy Gazy pod koniec maja podało, że od początku wywołanej w październiku 2023 roku przez Hamas wojny zginęło ponad 16,5 tys. palestyńskich dzieci. Ponad 35 tys. zostało rannych.

Dzieci cierpią także w wyniku odcięcia Gazy od świata, blokowania przez Izrael pomocy humanitarnej, niszczenia infrastruktury krytycznej. W maju UNICEF wraz ze Światowym Programem Żywnościowym alarmował, że w Gazie już 71 tys. dzieci jest zagrożonych ciężkim niedożywieniem. Hamasowskie ministerstwo zdrowia poinformowało, że tylko między początkiem marca a początkiem maja z głodu zmarło 57 dzieci.

– Nie ma lepszego niż Gaza miejsca, które pokazywałoby, jak w takiej sytuacji napędma się spirala nieszczęść. Nie ma jedzenia, więc dzieci cierpią głód. Są osłabione, więc są bardziej narażone na choroby. Są bardziej narażone także dlatego, że woda nie nadaje się do picia. Zanieczyszczona woda to też choroby – wylicza Bratkowski. – A w szpitalach, o ile jeszcze działają, brakuje leków i personelu, a w tak cięż-

kiej sytuacji priorytetem bywają raczej ranni.

Podobne zjawisko zachodzi w Sudanie Południowym, który nie dość, że przyjmuje uchodźców od sąsiada z północy, od którego się nie tak dawno odłączył, to jeszcze sam mierzy się ze skutkami tłącej się coraz wyraźniej wojny domowej. 2 mln ludzi uciekły z domów, miliony są niedożywione, nie mają dostępu do świeżej wody i chorują.

Tylko w stanie Górny Nil niedożywionych w 2024 roku było 300 tys. dzieci. A to właśnie ten stan został ostatnio odcięty od pomocy w związku z walkami wojsk rządowych i paramilitarnej Białej Armii wzdłuż Białego Nilu. Tymczasem to tą rzeką płyną lekarstwa i inna pomoc.

Północ czy głód?

Jednym z najbardziej skutecznych narzędzi propagandowych skrajnej prawicy w Europie stało się straszenie zalaniem naszego kontynentu przez „hordy” Afrykanów. Za dyżurny straszak robi zdjęcie przedstawiające ponton z czarnymi dwudziestoparolatkami, który płynie ku wybrzeżom UE. Pasażerowie, którzy mieli szczęście przeżyć rejs przez Morze Śródziemne, niechybnie będą – jak głosi ksenofobiczna narracja – urządzić rozróbę w europejskich miastach, gwałcić białe kobiety, a także narzucać nam swoją kulturę itd. itp.

Jak podkreśla Bratkowski, ten stereotyp na temat śródziemnomorskiego szlaku migracyjnego jest po prostu nieprawdziwy.

– Ogromna część pasażerów tych pontonów to dzieci – mówi. – Zresztą w przypadku kryzysów migracyjnych czy uchodźczych w tej części świata jest normą, że dzieci stanowią zazwyczaj mniej więcej połowę przemierzającej się ludności. Trudno zresztą, by było inaczej. To bardzo młode społeczeństwa, obowiązujące w nich wielodzietny model rodziny.

Na przykład w czadyjskim obozie Oure Cassoni, gdzie UNICEF w obliczu wspomnianego wyżej gwałtownego napływu uchodźców zainstalował niedawno pięć zbiorników na wodę (każdy na prawie 10 tys. litrów), przebywa dziś ponad 40 tys. osób. Aż 25 tys. z nich to dzieci.

Bratkowski: – Tulające się bez opieki albo uciekające przed niebezpieczeństwami dzieci to idealny cel dla handlarzy ludźmi, mafii organizujących pracę niewolniczą, w tym seksualną, czy ugrupowań paramilitarnych, które wcielają dzieci do swoich szeregów nie tylko w charakterze żołnierzy, ale też służących, zwiadowców czy właśnie niewolników seksualnych.

W krajach globalnego Południa problemem są nie tylko konflikty zbrojne, ale też zmiany klimatyczne. W wielu miejscach coraz trudniej o wodę. Coraz trudniej o zebranie plonów. Alternatywa jest prosta: ucieczka na Północ albo głód.

– Czasami słyszę, że ludzie z Południa przyjeżdżają do Europy, bo myślą, że u nas jest tak fajnie i że teraz to sobie szczęśliwie pożyją – opowiada rzecznik UNICEF Polska. – Nie, ludzie zazwyczaj nie podejmują dalekiej, kosztownej i ryzykownej wyprawy w nieznaną, jeśli mają perspektywę u siebie w kraju. Ich cel jest prosty: przeżyć. A między szczęściem a przeżyciem jest naprawdę bardzo duża różnica. ●

Wsparcie dla młodych uchodźców z Ukrainy

• W Polsce UNICEF pomaga też uchodźcom wojennym z Ukrainy. Spośród prawie miliona Ukraińców ze statusem uchodźcy w Polsce 350 tys. to dzieci. Wiele z nich wraz z rodzicami znajduje wsparcie w jednym z kilku działających w Polsce i wspieranych przez agencję Spilno Hubów. Można tam nauczyć się języka, skorzystać z pomocy psychologicznej i uzyskać praktyczną pomoc w wielu innych wymiarach.

• Chcesz wesprzeć którąś z misji UNICEF? Wejdź na **Unicef.pl**

wyborczaTV

co piątek
z „Wyborczą”

Sprawdź,
co warto
obejrzyć

CHŁOPI

AVATAR
ISTOTA WODY

BARBIE

THE MAN

Sąd Rejonowy w Kutnie I Wydział Cywilny zawiadamia, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą akt I Ns 312/23 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Rosińskiej o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 329 o powierzchni 0,1323 ha położonej w obrębie Miasta Żychlin w powiecie kutnowskim, dla której nie ma założonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

Kraj/34382746

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

PREZYDENT MIASTA OŚWIECIM

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Oświęcimiu przy ul. Gospodarczej obejmującej niezabudowane działki dz. 1746/15 pow.0,0215ha, użytek Ł IV, dz. 1756/20 pow.0,0404ha użytek Ł IV, dz. 1756/22 pow.0,0403ha użytek dr, dz. 1759/5 pow.0,3320ha, użytek R IVb, R V, N jedn. ewid. Oświęcim – miasto, obręb Dwory I. Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta w Sądzie Rejonowym w Oświęcimiu.

Nieruchomość położona jest w Oświęcimiu w rejonie ul. Gospodarczej równoległej do drogi krajowej nr 44 ul. Fabrycznej, posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej ul. Gospodarczej. Nieruchomość znajduje się w Miejskiej Strefie Aktywności Gospodarczej.

Działki w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego znajdują się w jednostce strukturalnej 1P/U – teren obiektów produkcyjnych, składów, magazynów i usług.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 850.000,- zł netto (słownie: osiemset pięćdziesiąt tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz.361 z późn. zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 2 września 2025r. o godz.10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2 sala nr 15.

Wadium w wysokości 150.000,- zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych) należy wpłacić do dnia 27 sierpnia 2025r. w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 47 8136 0000 0031 0008 2000 0080. Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę wpływu wadium na podany rachunek.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagielly 23 oraz na tablicy przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim <https://oswiecim.pl/urzed-miasta/ogloszenia/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagielly 23 tel. 33 84 29 218.

Kraj/34382667

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W LUBLINIE

Dyrektor Biura Organizacyjnego Międzynarodowych Pokazów Lotniczych AirSHOW Radom 2025
OGŁASZA
DRUGI PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY:

na najem części terenu lotniska położonego w Radomiu przy ul. Lubelskiej/Sadków 9 oznaczonego w ewidencji gruntów jako:
➤ z. nr 1/190, 1/25, 1/67, 1/68, 1/120, 1/122 i 1/124 i część dz. nr 1/4, 1/7, 1/8, 1/9, 1/11, 1/32, 1/33, 1/34, 1/63, 1/65, 1/175, 1/118, obręb Dzierzków 1 (KW RA1R/00141939/5) oraz część dz. nr 1/6, obręb 0031 Dzierzków (KW RA1R/00141300/7), o łącznej powierzchni 10,3606 ha;
➤ dz. nr 1/196, 1/193 i część dz. nr 1/123 obręb Dzierzków 1 (KW RA1R/00130603/1) o łącznej powierzchni 4,0590 ha
➤ dz. nr 1/194 i 1/76 oraz część dz. nr 1/125, 1/13, 1/62, 1/78 i 1/80 obręb 0031 - Dzierzków 1 (KW RA1R/00130603/1) o łącznej powierzchni 26,8805 ha,
na którym wyznaczono 6 stoisk z przeznaczeniem na urządzenie i obsługę punktów/stoisk na działalność gastronomiczną - grill w trakcie Międzynarodowych Pokazów Lotniczych AirSHOW Radom 2025 w dniach 30-31.08.2025 r.

Wywoławczy czynsz najmu netto oraz kwota wadium kształtują się następująco:
• 2 stoiska (nr 86, 87) w sektorze B o wymiarach 9mx5m z czynszem wywoławczym 12 150,00 zł, wadium 1 215,00 zł
• 2 stoiska (nr 88,89) w sektorze B o wymiarach 6mx5m z czynszem wywoławczym 8 400,00 zł, wadium 840,00 zł
• 1 stoisko (nr 90) w sektorze B o wymiarach 5mx5m z czynszem wywoławczym 7 000,00 zł, wadium 700,00 zł
• 1 stoisko (nr 174) w sektorze G1 o wymiarach 56mx8m z czynszem wywoławczym 40 320,00 zł, wadium 4 032,00 zł

Szczegółowy wykaz stoisk w poszczególnych sektorach wraz z mapami poglądowymi dostępne są na stronie <https://airshowradom.pl/>

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:
1. wpłacenie wskazanego wadium przelewem na rachunek OReg. AMW Lublin nr: 97 1130 1206 0028 9153 9320 0008, z zaznaczeniem „Przetarg pisemny na najem terenu pod grill AirSHOW Radom 2025, sektor nr ... stoisko nr ...” w terminie do dnia 30.06.2025r. Za datę wpłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego AMW OReg. w Lublinie.
2. złożenie pisemnej oferty osobiście lub pocztą w zamkniętej kopercie opisanej: „Pisemna oferta na najem terenu pod urządzenie stoiska grillowego AirSHOW Radom 2025 sektor nr ... stoisko nr ...” do kancelarii Oddziału Regionalnego AMW w Lublinie, ul. Łęczyńska 1, parter, pokój nr 22 w nieprzekraczalnym terminie do dnia 01.07.2025 r. do godziny 15:00

Część jawna przetargu odbędzie się w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Lublinie, ul. Łęczyńska 1 w sali nr 108 w dniu 04.07.2025r. o godz. 10:00.

Część niejawna przetargu odbędzie się w terminie i miejscu wskazanym przez Komisję przetargową

Ogłoszenie zostało wywieszone na multimedialnej tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Oddziału oraz dostępne jest na stronach internetowych: www.amw.com.pl, <https://airshowradom.pl/>.
Szczegółowe informacje oraz pełną treść ogłoszenia można uzyskać w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Lublinie ul. Łęczyńska 1, e-mail: lublin@amw.com.pl, komercja@amw.com.pl tel.: (81) 474 61 83, (81) 474 61 84.

Oddział Regionalny w Lublinie
20-309 Lublin • ul. Łęczyńska 1 • tel.: (+48 81) 474 61 00 • fax: (+48 81) 474 61 23
e-mail: marketing.lublin@amw.com.pl • www.amw.com.pl

Kraj/34382418

34. Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie

KUZMIR

25.06–29.06.2025 34.jewishfestival.pl

Kraków

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Korpus Europejski

WODOCIĄGI Miasta Krakowa

MAŁOPOLSKA

LOT

34. FKŻ jest współfinansowany ze środków Miasta Krakowa oraz ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego, w ramach programu Muzyka, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

Kraj/34381201

WOJEWODA WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

WIN-II.7840.3.30.2025 KP Olsztyn, 17 czerwca 2025 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3 i ust. 1c, art. 15 ust. 1 i 4 w związku z art. 38 pkt 7 oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 551 ze zm.) oraz z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572) Wojewoda Warmińsko-Mazurski zawiadamia, że na wniosek pełnomocnika inwestora - Polskiej Spółki Gazownictwa sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie z 09.06.2025 r., zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę stacji gazowej pomiarowej o przepustowości Q=800 m3/h zasilającej zakład produkcyjny przy ul. Sikorskiego 4 w Giżycku, na działce nr 1457/2, obręb 0002 Giżycko, jednostka ewidencyjna 280601_1 Giżycko, w województwie warmińsko-mazurskim (nr księgi wieczystej OL1G/00011069/6).

Wobec powyższego informuję, że do dnia wydania decyzji o pozwoleniu na budowę strony mogą zapoznać się z aktami sprawy, znajdującymi się w siedzibie Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie przy al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9 10-575 Olsztyn, Wydział Infrastruktury i Nieruchomości, pokój 330, po wcześniejszym umówieniu terminu poprzez kontakt telefoniczny: (89) 5232 697, od poniedziałku do piątku w godzinach 11⁰⁰ – 14⁰⁰, a także składać w powyższej sprawie uwagi i wnioski w formie pisemnej, za pośrednictwem poczty tradycyjnej, na adres: Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki w Olsztynie, al. Marsz. J. Piłsudskiego 7/9, 10-575 Olsztyn, lub za pośrednictwem platformy ePUAP www.epuap.gov.pl, adres skrytki /WMURZADWOJ/ skrytka, poprzez platformę e-Obywatel <https://obywatel.gov.pl/> ePUAP lub poprzez e-Doręczenia na adres: AE:PL-63617-21139-RGDWI-27.

Ponadto informuję, że zgodnie z art. 8 ust. 3 ustawy o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu w przypadku, gdy po doręczeniu zawiadomienia o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę dla przedmiotowej inwestycji nastąpi:
1) zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu,
2) przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu,
- nabywca, a w przypadku, o którym mowa w pkt 1), nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia Wojewodzie Warmińsko-Mazurskiemu danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Brak dokonania powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Kraj/34382745

Swarzędz

Burmistrz Miasta i Gminy

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NR 7/2025

Burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz

ogłasza przetarg na zbycie prawa własności nieruchomości stanowiącej własność Gminy Swarzędz.

Wyciąg z ogłoszenia	Położenie i adres nieruchomości	Numer geod. nieruchomości	Powierzchnia działki	Księga Wieczysta	Cena wywoławcza netto	W tym udział w drodze wewn.	Podatek VAT	Wadium	Termin wpłaty wadium	Termin przetargu		
										Kolejny przetarg	data	godzina
7/2025	Swarzędz, ul. Wrzesińska	773	0,0470 ha	PO2P/00067028/0	565 500,00 zł	----	23%	110 000,00 zł	13.08.2025r	2	21.08.2025 r	08:00
Informacje dodatkowe	Księga wieczysta	Księga wieczysta prowadzona jest przez Sąd Rejonowy Poznań- Stare Miasto w Poznaniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych, ul. Młyńska 1a, Poznań										
	Miejsce przetargu	Urząd Miasta i Gminy w Swarzędzu, ul. św. Marcina 1, sala konferencyjna.										
	Informacja o wywieszeniu i publikacji ogłoszenia	Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Swarzędzu (ul. św. Marcina 1) oraz zostało opublikowane na stronie internetowej urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.swarzedz.eu										
	Dane teleadresowe	Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji i Nieruchomości Urzędu Miasta i Gminy w Swarzędzu, ul. św. Marcina 1, tel. 61 65-12-308 www.swarzedz.pl ; http://bip.swarzedz.eu										

Kraj/34381909

1

eprasa.pl 0c4c7f4c49



Mówię do ciebie bardzo po Jak Polska uczy polskiego

„Terrorystka. Ma bombę w torbie”. Madinai Khikmatullo wiedziała, że to o niej, nosi chustę na głowie. Za to krzykacze w autobusie nie wiedzieli, że doskonale ich rozumie. Zapytała po polsku: – Chcecie zobaczyć, co mam w torbie?

Anna Zaleska

Madinai Khikmatullo, która zrobiła polską maturę i pracuje jako tłumaczka, nie raz i nie dwa spotkała się z założeniem, że nie mówi po polsku. Wystarczy rzut oka na jej ubranie i ciemną oprawę oczu, a już urzędniczka (na przykład) zaczyna mówić głośnie i wolniej: „Tuutaaj wypełnić iiimiięę i naaazwiiiisko”.

O tego rodzaju doświadczeniu słyszę nie po raz pierwszy. To zresztą paragraf 22. Z jednej strony niedowierzanie, że ktoś, kogo oceniliśmy jako nieurodzonego w Polsce, może mówić po polsku. Z drugiej – wysoko postawione oczekiwania, że ten ktoś się z nami porozumie. Najlepiej bezbłędnie.

Po czym można wnosić, że takie oczekiwania istnieją? Choćby po badaniach, które jesienią zeszłego roku opublikował Polski Instytut Ekonomiczny w raporcie o tym, jak Polacy postrzegają cudzoziemców na rynku pracy. Jeden z głównych wniosków to: im bardziej zawód postrzegany jest jako wymagający dobrej komunikacji, tym bardziej maleje akceptacja dla wykonywania go przez obcokrajowca. Badani przez PIE wskazywali więc, że zajęcia dla cudzoziemców mogą być: na budowie, w transporcie, sklepie czy gastronomii (do 70 do 50 proc. wskazań).

Klucz do sukcesu (według rządu)

Język to jednak nie tylko narzędzie komunikacji. To również narzędzie integracji – tym ważniejsze, że Polska z kraju, z którego ludzie wyjeżdżali, stała się krajem przyjmującym. Rządowa strategia migracyjna mówi o tym wprost. Na przykład tam, gdzie wlicza przesłanki „sukcesu integracji”, znajomość polskiego jest na pierwszym miejscu. „Sukces w polityce integracyjnej zostanie osiągnięty, jeżeli dany cudzoziemiec komunikuje się w języku polskim” – brzmi ten fragment.

Albo: „W czasie kursów językowych istnieje możliwość informowania imi-

grantów o wartościach, normach i zasadach obowiązujących w Polsce oraz o kulturze, co przyspiesza proces ich integracji”.

I jeszcze: „Dostępność kursów języka polskiego zostanie uznana za priorytet”.

„Dostępność” to w tym przypadku słowo klucz.

Wpisuję w wyszukiwarkę hasło: „kurs języka polskiego dla cudzoziemców”. Linków wyskakuje mniej, niż się spodziewałam. Oto kilka przykładów.

• **Together.** Polish Language School. Semestr nauki stacjonarnie, dwa razy w tygodniu, cztery miesiące – 1650 zł.

• **Szkoła e-speranto.pl.** Miesiąc indywidualnej nauki online w zależności do liczby zajęć od 380 zł do 920 zł.

• **Polski Instytut Językowy.** Cena za 44 godziny nauki na zajęciach grupowych – 1300 zł.

• **Szkoła Gadano.** 20 lekcji online w grupie do 4 osób – 2200 zł.

Na szkołę Cup of Polish trafiam z kolei przez ogłoszenie Polskiego Forum Migracyjnego (organizacji pozarządowej). Wspólnie – na zlecenie miasta Warszawy – organizują kurs języka polskiego używanego w branży beauty. Jest bezpłatny. Dla osób, które już trochę mówią po polsku.

Ci, których stać na kurs, wcale go nie potrzebują

Założycielkę Cup of Polish, polonistkę, lektorkę języka polskiego Dagmarę Sobiecką pytam, dlaczego oprócz prowadzenia „zwykłych”, odpłatnych zajęć angażuje się w działania i kursy razem z NGO-sami. Odpowiedź jest prosta: potrzeby są znacznie większe niż możliwości nauki.

Na przykład na kursie języka branży beauty było 10 miejsc, a w sekundę – Dagmara Sobiecka pstryka palcami – po publikacji ogłoszenia zgłosiło się 50 osób.

Na ogólnym kursie języka polskiego, który ruszył we wrześniu (również na zlecenie Warszawy), miejsc było 50, a chętnych – 500.



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jesteśmy nie tylko tłumaczami, ale i mediatorami kulturowymi. Nie tłumaczę wyłącznie słów, tłumaczę kulturę

MADINAI KHIKMATULLO

tłumaczka z języków tadżyckiego, perskiego i tureckiego

Nie widzę jeszcze w kontekście edukacji dorosłych obcokrajowców żadnego spójnego systemu. To jest działalność ludzi dobrej woli. Kto pozyska pieniądze, to organizuje

DAGMARA SOBIECKA
lektorka języka polskiego

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

A żeby ułatwić dostęp do kursów płatnych, Cup of Polish wprowadziła płatności miesięczne – 450 zł (lekcje dwa razy w tygodniu) łatwiej wygospodarować niż jednorazowo np. 2 tys. zł.

Dagmara Sobiecka uczy cudzoziemców polskiego mniej więcej od 2001 r. Wówczas głównie przedstawiciele biznesu i dyplomacji.

– Po wejściu Polski do Unii Europejskiej zaczęło przyjeżdżać więcej osób wykonujących zawody kreatywne, menedżerów średniego szczebla, więcej studentów, także współmałżonkowie. To była pierwsza taka dynamiczna zmiana. Natomiast w okolicach roku 2011 zaczęła się pojawiać grupa migrantów zarobkowych, dla których kursy komercyjne były za drogie. Dla nich znalezienie czasu na zajęcia językowe oznaczało zabrać sobie ten czas w pracy i wysłać mniej pieniędzy do rodziny. A tam te pieniądze były potrzebne na wykształcenie

dzieci, budowę domu. Gdy więc rozkręcałam własną szkołę, założyłam też fundację – opowiada.

Dziś na kursy w Cup of Polish przychodzą osoby, które są w Polsce od roku, dwóch, kilku czy nawet 10 lat i dopiero teraz chcą usystematyzować naukę polskiego. Uczy się bardzo wielu Ukraińców i Białorusinów, ale też coraz więcej obywateli i obywaterek: Indii, Nepalu, Bangladeszu czy Tajlandii. Pojawiają się również osoby z państw Afryki i Ameryki Łacińskiej. Standardem jest podział na grupy słowiańskie i niesłowiańskie – tempo uczenia się języka jest po prostu inne.

– Bardzo często jest tak, że osoby, które najbardziej potrzebują znajomości języka, są w sytuacji, w której nie stać ich finansowo i czasowo na to poświęcenie, a osoby, które stać na naukę, funkcjonują w międzynarodowych środowiskach, korporacjach i nie potrzebują go, bo używają angielskiego. Musi być wsparcie



woli. migrantów

grup wrażliwych, najmniej uprzywilejowanych – podkreśla Dagmara Sobiecka.

I od razu dodaje: – Nie widzę jeszcze w kontekście edukacji dorosłych obcokrajowców żadnego spójnego systemu. To jest działalność ludzi dobrej woli. Kto pozyska pieniądze, to organizuje. Podobnie jest zresztą w innych krajach.

Tłumaczka kultury

Madinai Khikmatullo pracuje jako tłumaczka z języków tadżyckiego, perskiego i tureckiego w stowarzyszeniu Mova. – Mówimy o sobie, że jesteśmy nie tylko tłumaczami, ale i mediatorami kulturowymi. Nie tłumaczę wyłącznie słów, tłumaczę kulturę – odpowiada, gdy pytam, jak widzi swoją rolę. – Zresztą mówić w danym języku to jeszcze nie znaczy go rozumieć. To się dzieje, gdy zaczynamy rozumieć żarty albo wiemy, jak się pokłócić – dodaje.

Stowarzyszenie powstało, by świadczyć „pomoc językową”. Tłumacze i tłumaczki mają nie tylko kompetencje językowe, szkolą się np. z psychologami, by kontakt z osobami, z którymi pracują, był jak najlepszy, zdarza się przecież, że towarzyszą im w osobistych sytuacjach. Madinai Khikmatullo pomaga więc podczas wizyt w urzędzie, w sądzie, w kontaktach z lekarzami w szpitalu, podczas sesji z psychologiem, w szkole, w zwykłych codziennych sprawach. Pracuje również zdalnie, przez telefon. To może być np. pomoc dla kogoś z ośrodka dla uchodźców czy na granicy polsko-białoruskiej.

Rodzina Madiny sama przeszła drogę uchodźczą. W ojczystym Tadżykistanie wiedli życie zamożnej rodziny. Aż przyszedł rok 2016 – to wtedy ze względu na opozycyjną działalność mamy Madiny dostali ostrzeżenie o groźbie aresztowań. Zdążyli uciec, jednak rodzice stracili biznes, majątek, a to, co udało się uratować – sprzedali na podróż. Gdy ją zaczynali, najmłodsze dziecko miało rok. Droga do Polski wiodła przez Ukrainę. – Granicę z Polską przekraczaliśmy w marcu, pamiętam to, bo było bardzo zimno. Mój brat, najmłodszy, był głodny, bardzo płakał – wspomina Madina.

Rodzice złożyli wnioski o status uchodźców. – Zaraz po przekroczeniu granicy 12 godzin czekaliśmy w jednym pokoju, nic tam nie dostaliśmy, ani jedzenia, ani nawet ciepłej wody – opowiada. Ostatecznie cała rodzina trafiła do ośrodka dla uchodźców pod Warszawą.

Już w ośrodku Madina i jej starsza siostra zaczęły uczyć się polskiego i jeszcze w trakcie pobytu w nim poszły do szkoły. Madina przyswoiła język błyskawicznie (choć pierwszej szkoły nie wspomina najlepiej: „Dzieci nie chciały z nami rozmawiać”). Ma zresztą imponujący talent językowy, na przykład tureckiego nauczyła się już w Polsce, od koleżanki w szkole, dziewczynka nie mówiła w żadnym innym języku. Dziś od strony potwierdzenia znajomości języka polska matura otwiera jej wszystkie drzwi.

Ale to nie znaczy, że nie ma trudnych doświadczeń związanych z adaptacją do nowego języka. Madina – podobnie jak wiele dzieci z rodzin uchodźczych – była tłumaczką dla swoich rodziców w sprawach, o których wcale nie powinna wiedzieć, np. u lekarza. Chodzi nie tylko o to, że dorośli wolniej uczą się nowego języka, często są po bardzo ciężkich przejściach,

w takich sytuacjach, w nadwyrężonej kondycji psychicznej trudno o efektywną naukę, nawet przy dużych chęciach.

W ośrodkach dla uchodźców prowadzone są kursy języka polskiego, zarówno dla dorosłych, jak i dzieci. Według informacji przekazanych mi przez Urząd ds. Cudzoziemców w maju w takich zajęciach uczestniczyło 224 dzieci w wieku powyżej 7 lat i 130 dorosłych. To 52 proc. spośród przebywających w tym czasie w ośrodkach. W formie zdalnej uczyło się zaś 169 osób (28 dzieci i 141 dorosłych).

Inną sprawą jest natomiast znajomość, z jaką opuszczają ośrodek. Często znają jedynie pojedyncze zwroty czy słowa.

Tę obserwację potwierdza w rozmowie ze mną Magdalena Piotrowska, menedżerka zespołu kursów języka polskiego w fundacji Ocalenie.

Kurs języka najpotrzebniejszego

Fundacja Ocalenie prowadzi bezpłatne kursy językowe na podstawowym poziomie (A1 i A2). Pierwszeństwo mają osoby w procedurze uchodźczej oraz ze statusem uchodźcy.

Fundacja prowadzi nabór na kursy trzy razy w roku. Obecnie ma 27 grup mniej więcej po 12 osób. Jednorazowo przyjmuje zatem około 300 osób. Zgłasza się około 900. – To znacznie więcej, niż możemy przyjąć. A te możliwości zależą właściwie od trzech czynników. Po pierwsze, mamy lokal, w którym do dyspozycji są cztery sale. Po drugie, zajęcia prowadzą wolontariusze i wolontariuszki, mają więc ograniczony czas. I po trzecie, nasz zespół liczy trzy osoby – mówi Magdalena Piotrowska. Niewątpliwie sukcesem jest, że kursy są prowadzone systematycznie od 2009 r.

Ocalenie musiało wypracować model postępowania – z jednej strony wprowadzić na tyle jednoznaczny regulamin, by skłaniał do obecności na zajęciach, a z drugiej – stworzyć bezpieczną przestrzeń, by nauka była w ogóle możliwa. – Mamy świadomość, że na kursach mogą być osoby po przejściach, w stresie pourazowym, że nauka dla nich może być bardzo trudna. Nie uczymy na ocenę. Staramy się dostosować tempo pracy i podejście do grupy. Bawimy się, śpiewamy, oglądamy filmy, gramy, śmiejemy się. Śmiech jest dobry. Oczywiście, grupy są różne, jedne chętniej, a inne mniej korzystają z różnych form aktywności. Są też takie, które lubią gramatykę i tabelki – opowiada menedżerka Ocalenia.

Tu również podział na grupy zależy od pierwszego języka: czy należy on do grupy słowiańskiej czy nie. Płeć i wiek nie mają znaczenia. – Statystycznie najczęściej uczą się u nas kobiety po trzydziestce. Ale mamy i uczniów 19-latków, i 70-latkę.

Ocalenie prowadzi również konwersacje. Nie dla tych zaawansowanych. Dla tych, którzy chcą ćwiczyć codzienne zwroty. – Spotykają się ludzie z całego świata i rozmawiają po polsku. Na co dzień niewiele osób ma możliwość rozmawiać z Polakami, nie w urzędzie czy w sklepie, tylko tak po prostu pójść na kawę pogadać o życiu – mówi Magdalena Piotrowska.

Pytam, jak ocenia dostępność nauki języka polskiego z szerszej perspektywy. – Najwięcej możliwości bezpłatnej nauki mają osoby z Ukrainy. Dla osób niesłowiań-



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Spotykają się ludzie z całego świata i rozmawiają po polsku. Na co dzień niewiele z nich ma możliwość rozmawiać z Polakami, nie w urzędzie czy w sklepie, tylko tak o życiu

MAGDALENA PIOTROWSKA
fundacja Ocalenie

skich prawie ich nie ma – mówi. I dodaje: – Trzymam kciuki za powodzenie powstających Centrów Integracji Cudzoziemców.

Centra, CIC-e, w tym roku miały powstać w 49 miastach (są na to fundusze europejskie), a jednym z ich zadań w ramach wsparcia dla osób z doświadczeniem migracji jest nauka polskiego. To pierwsza tego rodzaju inicjatywa, która miała objąć cały kraj.

Jednak to się nie uda. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji poinformowało mnie, że samorządy województw podkarpackiego, małopolskiego i podlaskiego zrezygnowały z realizacji CIC-ów. W pozostałych województwach CIC-e powstały lub właśnie się tworzą.

Centra Integracji Cudzoziemców miały kilka lat temu swój pilotaż. Powstały wówczas (i nadal działają) w dwóch województwach – opolskim i wielkopolskim. W Wielkopolsce (w regionie jest pięć CIC-ów) szukam więc podpowiedzi, czego można się po nich spodziewać, jeśli chodzi o naukę języka polskiego.

Kursy językowe odbywają się we wszystkich pięciu lokalizacjach. „Niestety z uwagi na niejednolite źródła finansowania kursy do tej pory nie odbywały się w sposób ciągły, lecz organizowane były w cyklach. Dopiero realizacja projektu Integracja i kompleksowe wsparcie obywateli państw trzecich na terenie Wielkopolski (III 2025 – VI 2029), współfinansowanego z Funduszu Azylu, Migracji i Integracji, przyczyni się do zapewnienia ciągłości tej formy wsparcia” – czytam w odpowiedzi przesłanej mi przez Zuzannę Grundwald, zastępczynię kierownika Działu Polityki Migracyjnej w Regionalnym Ośrodku Polityki Społecznej (ROPS) w Poznaniu.

W latach 2022-23 wzięło w nich udział 614 osób. Uczyły się na kursach podstawowych i dla średnio zaawansowanych (poziomy A1 do B2). W roku 2024 do kursów języka polskiego przystąpiły 132 osoby (również w pięciu lokalizacjach i na poziomach od A1 do B2). Zuzanna Grundwald wyjaśnia mi, że problemem okazał się zmianowy tryb pracy części uczest-

ników, co powodowało, że trudno im było uczestniczyć w stacjonarnych lekcjach. Wyciągnięto wnioski i od 2025 r. kursy podstawowe będą zdalne, a te dla poziomów B1 i B2 w małych grupach. ROPS zleca organizację kursów szkółom językowym.

Obywatelski poziom B1

Dla osób, które chcą się osiedlić w Polsce, kluczowa może być znajomość języka polskiego na poziomie B1. To właśnie ten poziom jest wymagany przy ubieganiu się o polskie obywatelstwo lub status długoterminowego rezydenta Unii Europejskiej (jedna z kilku form potwierdzenia prawa do pobytu). Sprawdzam więc, jak się go certyfikuje. Gdy wysyłam pytania do Państwowej Komisji do spraw Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego, wyobrażam sobie, że to coś w rodzaju urzędu, gdzie dostanę dane i informacje o procedurze. Tymczasem trafiam na entuzjastów.

– Bardzo ważna jest promocja nauczania języka polskiego, to element budowania rozpoznawalności Polski w świecie – mówi dr hab. Aleksandra Achtełlik, profesor Uniwersytetu Śląskiego, przewodnicząca Państwowej Komisji do spraw Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego.

– To, że mamy państwowy system certyfikacji języka polskiego, podnosi status naszego języka wśród innych. Większość dużych języków europejskich ma certyfikat. A w Unii Europejskiej język polski jest największym językiem słowiańskim. Jesteśmy więc bramą do Europy Środkowej, w ogóle do języków słowiańskich – dodaje Mariusz Czech, dyrektor Biura Programów Języka Polskiego w Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (NAWA odpowiada za finansową i administracyjną obsługę Komisji).

Obecna podstawa prawna nie daje Komisji możliwości zbierania danych o narodowości osób przystępujących do egzaminu językowego i ubiegających się o certyfikat języka polskiego ani pytać ich o motywację. Ale pewne wnioski można wyciągnąć. W zeszłym roku o certyfikat ubiegało się 21 781 osób (zdawalność na poziomie 80 proc.). W tej grupie 80 proc. zdawało egzamin na poziomie B1. Pozostałe 20 proc. chce poświadczyć znajomość języka na poziomie B2 i C1 oraz C2, ale ta ostatnia grupa jest bardzo mała.

Egzamin (pisemny i ustny) odbywa się kilka razy w roku. Trwa dwa dni. Koszt na poziomie B1 to 150 euro za przystąpienie do egzaminu i opłata za wydanie certyfikatu.

– To, że aż 80 proc. decyduje się na zdawanie egzaminu na poziomie B1, wskazuje na to, że ten egzamin jest zdawany głównie z powodów migracyjnych, związanych z legalizacją pobytu – mówi Mariusz Czech. Drugą ważną motywacją jest zapewne chęć studiowania w Polsce – od lipca przyszli studenci muszą wykazać znajomość języka na poziomie B2 (wcześniej zależało to od uczelni, niektóre wymagały B1), z kolei certyfikat na poziomie C1 uprawnia do studiowania bezpłatnie.

– Obserwujemy lawinowy wzrost zainteresowania uzyskaniem państwowego, urzędowego poświadczania znajomości języka polskiego jako obcego – podsumowuje przewodnicząca Komisji. ●



Iluzje i grzechy rosyjskiej opozycji

Marzenia nieściętej głowy

Po ponad trzech latach pełnoskalowej wojny w Ukrainie wielu moich rodaków na emigracji nadal bąka o „pięknej Rosji przyszłości”. Dlaczego takie fantazje nie tylko nie mają sensu, ale też są szkodliwe? Już tłumaczę.

Grigoriew

W marcu 2022 r. wraz z żoną opuściliśmy Rosję. Już jako „agenci zagranicy” – taką etykietę reżim Putina przykleja osobom krytykującym władzę, wpisując ich do odpowiedniego rejestru. Na liście „agentów” są: aktywiści, dziennikarze, politycy opozycji, pisarze, a nawet naukowcy, których badania są niewygodne dla Kremla. W putinowskiej Rosji znalezienie się we wspomnianym rejestrze jest w większości przypadków równoznaczne z zakazem wykonywania zawodu, a „agent zagranicy” w każdej chwili może się spodziewać zarzutów za „naruszenie” niejasno zdefiniowanych i ciągle zmieniających się przepisów.

Choć rozumiałem, że będzie to podróż długa i być może w jedną stronę, to w głębi serca wierzyłem w cud. Podobnie jak tysiące innych Rosjan, dla których inwazja na Ukrainę była szokiem. Tę wiarę podsycał w nas liczni opozycyjni mówcy.

W 2022 r. jednym z najpopularniejszych był profesor Walerij Solowiej. Rzeczywiście jest profesorem, doktorem nauk historycznych i politologiem – podobno całkiem niezłym – ale jego działalność publiczna nie ma nic wspólnego z nauką, tylko z teoriami spiskowymi.

Na licznych kanałach na YouTube Solowiej chętnie dzielił się rzekomo insiderskimi wiadomościami z Kremla, zapewniając, że Putin jest śmiertelnie chory i pozostało mu niewiele czasu na rządzenie.

W ciągu ostatnich trzech lat Solowiej znacznie rozwinął swoje teorie. Od pewnego czasu twierdzi, że Putin został już zabity i wysłany do zamrażarki, a rolę prezydenta odgrywa sobowtór. Za sznurki pociąga natomiast Nikołaj Patruszew, doradca prezydenta Rosji i stary czekista.

Legenda się zmieniała, ale sens pozostał ten sam. Solowiej mówi widzom, by wytrzymali jeszcze trochę, przepowiada szybki „tranzyt władzy”, a wraz z nim zmiany na lepsze.

Te przepowiednie wyglądają ekstrawagancko, ale jeśli odrzucić motywy rodem z fantastyki, to łatwo zauważyć, że profesor jedynie podąża za opozycyjnym mainstreamem.

Wraz z rozpoczęciem inwazji Rosji na Ukrainę wielu opozycjonistów dostrzegło zapotrzebowanie antyputinowsko nastawionych Rosjan na cud i zaczęło bezwstydnie sprzedawać nadzieję na szybką zmianę na lepsze.

W pierwszym roku wojny nadzieje te – oprócz choroby Putina i hipotetycznego spisku rosyjskich elit – były związane także z ukraińską armią, która w 2022 r. była w stanie nie tylko powstrzymać wroga, ale nawet zmusić go do ucieczki. Jednak kolejne miesiące i lata wojny pokazały, że na cuda liczyć nie należy.

Wiarę w cuda dalej jednak sprzedają współpracownicy Aleksieja Nawalnego i wdowa po nim Julia Nawalna, Ilja Jaszyn, Maksym Katz i Michail Chodorkowski.

Nadal obiecują ludziom piękną Rosję przyszłości, nie mając jasnego wyobrażenia o tym, kiedy i w jaki sposób padnie reżim ani kiedy i w jaki spo-



• **Marsz Rosjan żądających wycofania rosyjskich wojsk z Ukrainy. Warszawa, 17 listopada 2024 r.** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Putin też jest śmiertelny, ale wiara w to, że dziś albo jutro dyktator odejdzie, jest irracjonalna

sób oni sami dojdą do władzy. I jak się przy niej utrzymają, biorąc pod uwagę potężną armię siłowników, biurokratów i zwykłych lojalistów wyciągających obecnie korzyści z wojny z Ukrainą.

Sojusz lodówki z telewizorem

Symptomatyczne, że organizacja Arka zapewniająca wsparcie Rosjanom, którzy opuścili ojczyznę ze względu na antywojenne poglądy, uruchomiła na emigracji projekt „Pierwszym lotem” łączący Rosjan, którzy chcą budować Rosję przyszłości. W ramach projektu odbywają się wykłady i dyskusje, powstało nawet kilka projektów ustaw. Jak wskazuje nazwa, jego uczestnicy mają zamiar wrócić do Rosji zaraz po tym, jak padnie reżim.

Te pozornie niewinne fantazje generują jednak kilka problemów.

Pierwszy to nieuzasadniona wiara w bliżej nieokreślone zewnętrzne okoliczności, które pozwolą im bez obaw wrócić do Rosji, i to w sposób triumfalny (Putinowi coś się stanie, zagranica na pewno pomoże, putinowskie elity nie będą przeszkadzać w demokratyzacji i liberalizacji Rosji). Żadnego realistycznego planu! Ba, taki plan nie jest nawet opracowywany. Jest tylko nadzieja.

Drugi problem to brak zrozumienia, jak po Putinie zachowa się milcząca większość.

Wielu działaczy antywojennych lubi powtarzać, że wojna, która rozpoczęła się 24 lutego 2022 r., jest „wojną samego Putina”, a Rosjanie nie wychodzą masowo protestować w obawie przed represjami. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana.

Ton w rosyjskim społeczeństwie nadal nadaje obojętna większość.

Nie wychodzi protestować, ponieważ jest zadowolona z życia. Pensje są wypłacane, mieszkania budowane, sklepy są pełne jedzenia.

Owszem, alarmujące dzwoneczki rozbrzmiewają coraz częściej, ukraińskie drony zalatują coraz da-

lej, ale jednak koszty tych problemów wciąż nie są tak wysokie, żeby wchodzić w bezpośrednią konfrontację z władzami.

W czerwcu 2022 r. napisałem dla „Wyborczej” felieton, w którym ostrożnie przewidywałem, że pierwsze poważne działania demonstracyjne Rosjan mogą się wydarzyć najwcześniej jesienią 2022 r. Jak wiadać, moje przewidywania były zbyt optymistyczne.

Z drugiej strony antywojenni Rosjanie w Warszawie nawet taką prognozę przyjęli negatywnie. Nie spodobała im się moja argumentacja. Powiedziałem i nadal powtarzam, że rosyjskie społeczeństwo od czasów sowieckich rozwinęło nawyk dostosowywania się do okoliczności, a nie ich zmiany; że jest niezwykle zatimizowane i dlatego nie jest w stanie wygenerować żadnego szerokiego ruchu antywojennego; i że w takich warunkach propaganda Putina, nawet przy całej swojej prymitywności, nadal będzie działać. Choćby dlatego, że z pomocą propagandy łatwo usprawiedliwić także własną bezczynność.

Przypomnę, że jesienią 2022 r. Putin dał Rosjanom dodatkowy powód do buntu, ogłaszając „częściową mobilizację”. Jednak okoliczności, które wymienilem, pozwoliły większości to tolerować. Tym bardziej że reżim znalazł później łagodniejszy, a nawet całkiem atrakcyjny – jeśli pominiemy kwestie moralne – schemat rekrutacji mięsa armatniego. Rosjanie byli wabieni do wojska dużymi wypłatami. Na przykład w Tatarstanie, skąd pochodzi, za podpisanie kontraktu obiecuje się 2,5 miliona rubli.

Jeszcze przed pełnoskalową wojną liberalna opozycja wierzyła, że prędzej czy później lodówka pokona telewizor, zmuszając Rosjan do wyjścia na ulice. W pierwszych miesiącach po inwazji nadzieje były szczególnie duże, ale dzisiejszy obraz wskazuje raczej na sojusz lodówki i telewizji. Pojawilo się wielu takich, którym wojna pozwoliła załadować lodówki do pełna, a propaganda uśpiła ich sumienia.

Partia miłośników wojny

Zatem liczebność beneficjentów wojny to kolejny problem ignorowany przez antywojennych Rosjan marzących o powrocie „pierwszym lotem”. Bo nie chodzi tu przecież o wąską grupę oligarchów z kręgu Putina, których

teoretycznie można by zlustrować i odciąć od pieniędzy.

Nie, mówię przede wszystkim o najemnikach rosyjskiej armii oraz ich rodzinach, a także obciążonych zamówieniami na długie lata pracowników kompleksu wojskowo-przemysłowego.

Ich życie po lutym 2022 r. nie tylko się nie pogorszyło, ale wręcz stało się lepsze. Ekonomista o antywojennych poglądach Igor Lipsits szacuje, że takich osób jest 26-28 milionów.

Jak ci, którzy marzą o powrocie do domu „pierwszym lotem”, aby zbudować „nową Rosję”, będą wchodzić w interakcje z tymi ludźmi, można się tylko domyślać. Ale te domysły nie wróżą nic dobrego.

Na początku czerwca rosyjscy działacze opozycyjni Julia Nawalna, Ilja Jaszyn i Władimir Kara-Murza przemawiali w Parlamencie Europejskim.

Zostali zapytani m.in. o to, do kogo należy Krym. Jak informowało Deutsche Welle, z jakiegoś powodu żaden z nich nie odpowiedział na to pytanie.

Pytanie o stosunek do wojny w Ukrainie w ogóle będzie dla kontaktów opozycji (w przypadku jej powrotu) z „normalnymi” Rosjanami trudne. Beneficjenci wojny raczej nie będą chcieli przyznać, że była zbrodnia i bezsensowna. Już teraz domagają się przywilejów i zaszczytów – i je otrzymują. Nawet jeśli w dużej mierze w formie obietnic. Tym gorzej dla tych, którzy zastąpią Putina. W końcu to oni zapłacą rachunek.

A przecież to i tak fantazja, bo jest wielce mało prawdopodobne, że w dającej się przewidzieć przyszłości pojawią się okoliczności, które pozwolą na powrót większości tych, którzy wyemigrowali z Rosji z powodów politycznych. Oczywiście, Putin też jest śmiertelny, ale wiara w to, że dziś albo jutro dyktator odejdzie, jest irracjonalna.

A nawet jeśli, to kto odziedziczy władzę? I dlaczego emigranci polityczni myślą, że będą mogli odbudować Rosję?

Pierwszy lot do Gułagu

Idźmy jednak dalej i rozważmy dwa podstawowe scenariusze powrotu.

Pierwszy: nic zasadniczo się nie zmienia, Putin pozostaje u władzy, z wyjątkiem tego, że powstają pewne pozory odwilży i ustają ofensywne działania wojenne. W tym przypadku dzisiejsi emigranci polityczni ryzykują podążanie śladami smienowiechowców i innych emigrantów, którzy powrócili do bolszewickiej Rosji w latach 20. i 30. Smienowiechowcy wierzyli w odrodzenie Rosji i uważali, że możliwy jest kompromis z reżimem w celu służenia krajowi. Prawie wszyscy byli represjonowani.

Czegoś podobnego można się spodziewać w przypadku reżimu Putina. W ciągu trzech lat wojny Kreml tylko rozszerzył listę represyjnych narzędzi i powodów do ścigania obywateli. Podstawą mogą być działania zupełnie niewinne.

Na przykład na początku czerwca prokuratura generalna uznała British Council, która przeprowadza test z języka angielskiego IELTS, za



„organizację niepożądaną”. Tak więc teraz, płacąc za test rosyjską kartą, obywatel ryzykuje, że zostanie przeciwko niemu wszczęte postępowanie administracyjne. Aby uznać daną osobę za „agenta zagranicy”, ministerstwo sprawiedliwości musi jedynie stwierdzić, że znajdowała się pod obcym wpływem. Tak więc każdy, kto spędził kilka lat za granicą, automatycznie zalicza się do grupy ryzyka.

Smienowiechowcy 2.0 z jednej strony będą więc musieli pójść na poważne kompromisy, ale z drugiej w każdej chwili będą mogli spodziewać się rozprawy sądowej.

Drugi scenariusz to swego rodzaju postputinowska Rosja, w której władza zostanie względnie pokojowo przekazana jednemu z „systemowych liberalów”, takich jak mer Moskwy Siergiej Sobjanin lub premier Michail Miszustin, a stosunki z Zachodem zaczną się stopniowo normalizować.

W tym scenariuszu jest element cudu: zniknięcie Putina, ale na tym cuda się kończą.

Elity Putina nigdzie się nie wybierają i będą dążyć do utrzymania swojej pozycji (i będą dysponować zasobami, których nie mają powracający). Siłowicy, którzy nadal będą służyć elitom, nigdzie się nie wybierają, tak samo jak beneficjenci wojny wśród zwykłych Rosjan, którym nie spodoba się zarówno retoryka powracających, jak i sam ich powrót.

Już te trzy siły wystarczą, by utrzymać powracających na politycznym marginesie. A znając arsenal środków, które wykorzystują i do których przyzwyczaiły się stare elity Putina i „nowe elity”, jak rosyjskie władze nazywają obecnie uczestników wojny przeciwko Ukrainie, łatwo sobie wyobrazić jeszcze gorsze opcje.

Wywieźli Rosję w sobie

Jest jeszcze jeden fundamentalny problem. To stan samej społeczności emigrantów. Wydawać by się mogło, że ta społeczność przywiozła ze sobą marzenia o pięknej Rosji przyszłości i przez trzy i pół ro-

ku wojny zbudowała namiastkę tego w diasporze.

Rosyjskiej diasporze udało się jednak wyeksportować za granicę najgorsze cechy rosyjskiego społeczeństwa – atomizację i obojętność.

Wystarczy spojrzeć, ilu Rosjan regularnie bierze udział w akcjach – czy to protestacyjnych, czy solidarnościowych – w Polsce, by wyciągnąć rozczarowujące wnioski. Mieszkam w Warszawie od ponad trzech lat chodzę na wiece, marsze i pikety. W większości przypadków przychodzi na nie po 15-20 osób. A według danych za 2023 r. tylko w województwie mazowieckim mieszka prawie 6 tysięcy obywateli Rosji.



Andriej Grigoriew

• Rosjanin, do niedawna dziennikarz Radia Swoboda (dopóki Donald Trump nie obciął dofinansowania), w Rosji uznany za agenta zagranicy. W Polsce mieszka od 2022 r., otrzymał status uchodźcy.

Podam jeszcze bardziej wymowny przykład Niemiec, gdzie emigrantów z Rosji mieszka wielokrotnie więcej niż w Polsce. Nawet w Berlinie wiecie rosyjskiej opozycji pod wodzą Ilji Jaszyna, Władimira Kara-Murzy i Julii Nawalnej wyglądają wyjątkowo nieprzekonująco.

Można to przypisać brakowi błyskotliwych liderów, jakimi byli zamordowani przez reżim Borys Niemcow czy Aleksiej Nawalny, ale obawiam się, że chodzi o coś więcej. Rosyjska opozycja nie ma idei, które byłyby wystarczająco przekonujące, by zjednoczyć większość emigrantów. I nie ma nic do zaoferowania – a przynajmniej do przeciwstawienia – tym, którzy pozostali w kraju.

Co robić w takiej sytuacji? Najlepszą opcją jest rozejrzenie się i próba jak największej integracji ze społeczeństwem kraju, w którym się znajdujesz.

Powrót do ojczyzny na pewno nie nastąpi szybko. A jeśli kiedykolwiek nastąpi, to zdecydowanie nie będzie łatwy. ●

Andriej Grigoriew

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34381747



NOWA DZIELNICA W WARSZAWIE?

Zobacz gdzie powstaje!

Budowanie nowych dzielnic to projektowanie przestrzeni, która łączy estetykę z funkcjonalnością. Ważne jest, by zachować historyczny charakter miejsc, chronić architekturę, przyrodę i jednocześnie tworzyć nowoczesne, wygodne warunki do życia.

Tak właśnie dzieje się w przypadku Dolnego Mokotowa. Projektując zagospodarowanie terenu wokół Jeziorka Czerniakowskiego i Zakola Wisły trzeba uwzględnić potrzeby mieszkańców, ale także zachować naturalne elementy tych terenów – takie jak zieleń i ekosystemy wodne. Takie inwestycje wiążą się z dużymi wyzwaniem – jak konieczność budowy infrastruktury drogowej, wodociągowej, kanalizacyjnej, a także zapewnienia odpowiednich usług. Kluczowe jest podejście wieloaspektowe – należy nie tylko wybudować mieszkania, ale także zadbać o pełną infrastrukturę, która będzie odpowiadać na potrzeby przyszłych mieszkańców. Obejmuje to m.in. tereny zielone, przestrzenie publiczne, dostęp do usług, komunikację i rekreację.

Dolny Mokotów – wyjątkowe miejsce w stolicy

Nowe dzielnice muszą być zaprojektowane w sposób kompleksowy, obejmujący nie tylko

mieszkania, ale także odpowiednią infrastrukturę towarzyszącą. **Miasteczko Wilanów** to doskonały przykład dzielnicy zaprojektowanej w taki sposób, by mieszkańcy mieli dostęp do wszystkich niezbędnych usług w pobliżu swojego domu. Zrealizowane tam inwestycje obejmują m.in. budowę mostu nad Potokiem Służewieckim, boiska sportowego Orlik czy różnorodnych ścieżek rowerowych i pieszych, co sprzyja aktywnemu trybowi życia. Takie rozwiązania pozwalają na stworzenie integralnych przestrzeni, które łączą życie codzienne, pracę, rekreację i kulturę.

„Kupiłem mieszkanie w dzielnicy Wilanów na bardzo wczesnym etapie – więc koszt za metr był naprawdę atrakcyjny, zaledwie 12 tysięcy złotych. Nie spodziewałem się, że dzielnica tak się rozwinie. Dzięki temu mieszkam w świetnej lokalizacji, mam doskonałą komunikację z każdą częścią Warszawy, a moje mieszkanie stało się atrakcyjną inwestycją, zyskując na wartości kilkadziesiąt procent. To była jedna z najlepszych decyzji inwestycyjnych, jakie podjąłem” – powiedział Pan Filip, który kupił mieszkanie z oferty ROBYG.

W odpowiednich rękach, takich jak ROBYG, nowe dzielnice mogą stać się atrakcyjnymi przestrzeniami życiowymi. **Rytm Mokotowa** to wyjątkowa inwestycja – nowoczesne, otoczone zielenią osiedle w wysokim standardzie, bogate w wiele udogodnień i innowacji wspierających ochronę środowiska. Jego wyróżnikiem będzie indywidualnie zaprojektowany mural wykonany farbami

antysmogowymi. Na osiedlu nie zabraknie stacji ładowania samochodów elektrycznych i stojaków na rowery. Do dyspozycji mieszkańców będzie również strefa fitness, pokój jogi, place zabaw dla dzieci i klub malucha.

Mieszkania na osiedlu Rytm Mokotowa można już kupić w najnowszej ofercie ROBYG – do wyboru są lokale 1-4 pokojowe o metrażach od 30 do 115 m², z dużymi tarasami, balkonami i prywatnymi ogródkami. Osiedle obejmie wyłącznie niskokondygnacyjną zabudowę, a budynki będą miały maksymalnie 4 piętra.

Ponadto inwestycje będą sprzyjać rozwojowi oferty edukacyjnej i usługowej – nowe placówki edukacyjne, sklepy, restauracje, placówki medyczne czy biura, co dodatkowo wpłynie na atrakcyjność i funkcjonalność tej przestrzeni. Tego typu zmiany mogą być fundamentem przyszłego rozwoju, który przyciągnie nowych inwestorów i mieszkańców, a także poprawi jakość życia obecnych użytkowników przestrzeni miejskiej.

Zrównoważony rozwój miast to kluczowy temat w kontekście rosnącego zapotrzebowania na mieszkania, poprawy jakości życia mieszkańców i zminimalizowania negatywnego wpływu urbanizacji na środowisko. Aby budować nowe, atrakcyjne dzielnice, szczególnie w miastach takich jak Warszawa, należy podjąć kompleksowe podejście, uwzględniające zarówno aspekty ekologiczne, jak i społeczne.



Melodie z polsko-białoruskiego pogranicza

ZBIERAMY MUZYKĘ PO KROPELKACH

Za granicą największe wrażenie robi nasz śpiew.
Słyszmy po koncertach: „Wow, u nas czegoś takiego nie ma”
– mówi Daria Butskaya z zespołu Hajda Banda.

ROZMOWA Z
DARIĄ BUTSKAYA
założycielką zespołu Hajda Banda

ANNA MAŁASZ: Pochodzisz z Białorusi, pozostali uczestnicy zespołu są z różnych regionów Polski. Czy te różnice stanowią dla was czasem wyzwanie?

DARIA BUTSKAYA: Zdecydowanie nam to nie przeszkadza, raczej pomaga. Od początków powstania Hajda Bandy w 2021 roku naszym celem było pokazanie wspólnej kultury polsko-białoruskiej z naszego pogranicza. Widzimy, że po obu stronach Bugu są odmienne tradycje – ale gdy je połączymy, powstaje niesamowita całość. To miksy kultur, które się wzajemnie uzupełniają.

W jednej z relacji nazywano was podlaskim big bandem.

– Chyba sami wymyśliliśmy to określenie. Chodziło o to, że na Podlasiu jesteśmy chyba jedynym składem z tyloma instrumentami. To m.in.: zdwojone skrzypce, dzięki którym możemy bawić się głosami, cymbały, harmonia trzyczęściowa, bęben itd. Dzięki temu

mamy swoje własne charakterystyczne brzmienie, a na tym nam zależało.

Mieszkacie w Warszawie, Krakowie, Białymstoku. Jak wygląda taka praca na odległość?

– Wybraliśmy punkt „na środku” – Warszawę. Tam się spotykamy najczęściej na próbach. Co do przebiegu procesu twórczego – ja jestem odpowiedzialna za przeszukiwanie archiwów i znalezienie materiału. Czerpiemy z repertuaru tradycyjnego: są to stare pieśni, jakieś ciekawe nagrania instrumentalne. Następnie spotykamy się, wybieramy utwór i razem tworzymy. Zależy nam, by muzyka była „żywa” – każdy może dodać coś od siebie, ogrywamy to wielokrotnie na próbach, później na koncertach, a na końcu lądujemy w studiu.

Sięgacie po materiały z Podlasia, Połesia i zachodniej Białorusi. Jak wygląda praca z archiwami?

– Nie możemy teraz tak po prostu pojechać na Białoruś i szukać tam materiałów na wsiach, więc dostęp do tamtejszych nagrań jest utrudniony. Niektóre są dostępne w internecie, ale jest ich niewiele. Pomagają prywatne ar-

chiwa osób, które chcą, by ta muzyka żyła i niosła się w świat.

Wybieramy się czasem na Podlasie. Tam wciąż można znaleźć wioski, gdzie da się usłyszeć na żywo prawdziwe tradycyjne śpiewy. Z muzyką instrumentalną jest trudniej, dlatego opieramy się głównie na nagraniach. Ciągłe szukamy nowych źródeł. Zbieramy tę muzykę dosłownie po kropelkach.

Muszę przyznać, że na początku błędnie myślałam, że repertuaru u nas będzie dosyć mało. Tymczasem wydaliśmy już dwie płyty i powoli zbieramy materiał na trzecią.

Nie tylko czerpicie z tradycji, ale też tworzycie coś własnego. I jak łączycie autorskie słowa z tradycyjnym stylem? Jak zachować ten balans?

– Śpiewamy po polsku, białorusku i w gwarze podlaskiej. Nasze autorskie teksty są zawsze w gwarze, co po-

maga utrzymać tradycyjną stylistykę. Nie idziemy w stronę popową. Staramy się, żeby śpiew był biały [tradycyjny sposób śpiewu, obecny zwłaszcza w wiejskiej muzyce Słowiańszczyzny], otwarty, czysty, bez żadnych dodatków, autentyczny.

Pieśń „Niepraudzivaya kalina” opowiada o przemianie kobiety, która właśnie wyszła za mąż. Czy w tej piosence ukryty jest głębszy sens? Wydaje mi się, że ten tekst można czytać jako metaforę szerszych zmian w życiu nie tylko kobiety, ale i wspólnoty. – Oczywiście. Choć numer wydaje się pozytywny, tekst mówi o dziewczynie, która nie chce ślubu. Mówi, że nigdy nie pokocha pana młodego. On też nie jest zainteresowany małżeństwem, woli zabawę z kolegami. Dawniej wesela nie zawsze były po woli młodych. Kobiety musiały zostawić dom i zacząć nowe życie. Ale zazwyczaj przed każdą ważną zmianą w życiu człowiek odczuwa lęk i niepewność – bo się boi i nie wie, co przyniesie przyszłość. Więc tekst chyba też jest trochę o tym.

Teksty waszych pieśni opowiadają m.in. o relacjach rodzinnych, przemocy, wojnie. Jak dobieracie tematy?

– Kierujemy się raczej melodią pieśni niż tekstem. Ale owszem, większość naszego repertuaru porusza trudne wątki. Pieśń „Vierba” opowiada o dziewczynie, która wychodzi za mąż, jak się okazało, za pijaka – on



Nie idziemy w stronę popową. Staramy się, żeby śpiew był biały, otwarty, czysty, bez żadnych dodatków, autentyczny

DARIA BUTSKAYA

skrzypaczka, śpiewaczka, absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie



• **Hajda Banda**
FOT. MICHAŁ KALITA

Ta dualność, o której wspomniałam wcześniej, jest szerszym zjawiskiem, bo teksty tych pieśni często są dramatyczne, a melodie wesołe. Być może dawniej ludzie próbowali poradzić sobie z trudnymi emocjami, wyśpiewując je, wytańczając? Nie mieli innego wyboru, musieli iść przeciw jak-
kolwiek dalej.

Za granicą największe wrażenie robi śpiew – szczególnie pieśni a cappella na dwa czy trzy głosy. Słyszymy po koncertach: „Wow, u nas czegoś takiego nie ma”. Często też zwracano nam uwagę, że gramy bardzo energicznie i skocznie. Dla nas samych to też było odkrycie – zauważyliśmy, że tempo utworów po białoruskiej stronie są szybsze niż po polskiej.

– Nad repertuarem, który być może trafi na naszą trzecią płytę. Działamy jednak w spokojnym tempie – jak wspomniałam, nie wchodzimy do studia od razu, kiedy materiał jest jeszcze świeży. Wolimy ograć nowe utwory na koncertach, sprawdzić, jak reaguje publiczność, dopracować je. Trzecia płyta będzie. Ale jeszcze chwila. ●

- Niedawno wyda-
ny album zespołu
„Niepraudzivaya”
zbiera prestiżowe
wyróżnienia. Zajął
trzecie miejsce
w majowym rankingu
World Music Charts Europe, a brytyjski
magazyn muzyczny „Songlines”, naj-
większe na świecie pismo poświęcone
muzyce etnicznej, uznał album za jedną
z dziesięciu najlepszych płyt maja i nadał
jej tytuł Top of the World.



- Białoruska dziennikarka specjalizująca się w tematach politycznych i społecznych Europy Wschodniej. Współpracuje z „Wyborczą” i Bielsatem. Pracowała w Radiu Wolna Europa do kwietnia 2025 roku, gdy administracja Trumpa spaliła jej działania rozgłośni.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34376999

KONCERT>>>>>>>>>>>>
TU ZACZYNA SIĘ WROCŁAW>>>

THE CINEMATIC ORCHESTRA

+ LESZEK MOŹDŻER

+ 23 sierpnia

WROCŁAW, Hala Stulecia, ul. Wystawowa 1

23/08/25, godz. 19.00, wejście od godz. 18.00

BILETY: eBilet.pl / KupBilecik.pl

KUP BILET

ORGANIZATORZY

Ośrodek „Forum” Przystanek – interdyscyplinarne Centrum Kultury i Sztuki, jest samorządową instytucją kultury Miasta Wrocławia współfinansowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od roku 2022 jest instytucją publiczną.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wrocław

PARTNER

Hala Stulecia

KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODÓW 45-LECIA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ „Solidarność”

WOJEWÓDZA DOLNOSŁĄSKI

DOLNY ŚLĄSK

Wrocławskie Centrum Kultury i Sztuki

INSTYTUT PAPIERNICZY
Oddział we Wrocławiu

MPK WROCŁAW

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

EMILIA BROMBER



Pierwszą rzeczą, którą zrobiła Carolina, gdy dowiedziała się o pracy w Polsce, było wpisanie w wyszukiwarce: „Czy w Polsce są partie komunistyczne?”. Nawet dziś, gdy mówi o Wenezueli, czuje lęk.

POLSKA TO KRAJ BŁOGOSŁAWIONY

Był grudzień i kiedy Carolina usłyszała huk na basenie, myślała, że to typowe dla tego czasu petardy. Kilka sekund później kula trafiła ją w plecy.

Wraz z rodziną znalazła się w środku porachunku gangów. Jeden z napastników oddał kilkanaście strzałów do gangstera z konkurencji; drugi strzelał dookoła na oślep, żeby odwrócić uwagę. Było wielu rannych.

Carolina leżała na podłodze i myślała, że umiera. Wtedy podszedł do niej 14-letni syn. Krzyczał: „Nie umrzesz tutaj, rozkazuję ci wstać!”.

W drodze do szpitala Carolina się modliła: „Panie Boże, bylam dobrą kobietą, pozwól mi wychować moje dzieci”. Wykrwawiała się, a młodszy, 12-letni syn pytał, czy umrze. Poprosiła go, żeby zatamował krwotok, wkładając palec w ranę.

DOM NA STAROŚĆ

– Nigdy nie myślałam, że będę uchodźczynią. Kochałam Wenezuelę. Całe życie pracowaliśmy i tworzyliśmy nasz dom. Nie jest łatwo opuścić swój kraj i zacząć od zera w naszym wieku – opowiada 55-letnia Carolina ze łzami w oczach.

Przeprowadziła się do Polski z 65-letnim mężem Ernestem i dwoma synami w 2019 roku. Miguel ma teraz 25 lat, Diofre – 24. W Wenezueli wiedli dostatnie życie, mieli mieszkanie, dwa domy, samochody.

– Nasz dom był piękny. Wyobrażaliśmy sobie, że na starość będziemy spędzać w nim wszystkie popołudnia, oglądać zachody słońca – mówi Carolina.

Strzelaninę przeżyła cudem. Była przekonana, że ma przebite płuco. Gangsterzy użyli pocisku typu dum-dum, który rozszerza się w ciele po trafieniu i powoduje rozległe uszkodzenia.

– Pocisk wleciał przez plecy – Carolina pokazuje siostrę bliźnię. – Zatrzymał się pod prawą piersią. Lekarz powiedział, że leciał w linii prostej ku wątrobie, ale zbieczył. Nie uszkodził żadnego organu.

AWOKADO

W Wenezueli Carolina była dentystką. Prowadziła dwa gabinety. Ernesto był rolnikiem. Sytuacja zaczęła się stopniowo zmieniać, odkąd w 1999 roku do władzy doszedł Hugo Chavez i rozpoczął rewolucję boliwariańską. Przejął państwo uzależnione w 74 proc. od eksportu ropy naftowej. Kiedy umarł w 2013 roku, zależność ta wynosiła 96 proc. Krajowa produkcja zaniknęła, bo taniej było importować.

Co prawda w ciągu rządów Chaveza odsetek Wenezuelczyków żyjących w biedzie zmalał z 49 do 29 proc., a tych, którzy żyją w skrajnym ubóstwie, z 21 do 11 proc., jednak przy okazji powstała też nowa kasta zwana boliburżuazją, a władza zdławiła niezależne media.

Kiedy w 2014 roku spadły ceny ropy, kraj znalazł się w głębokiej recesji, sklepy świeciły pustkami, brakowało prądu i wody. Po przejęciu władzy w 2013 roku przez namaszczonego przez Chaveza Nicolasa Maduro było już tylko gorzej. Po między 2013 i 2018 rokiem PKB Wenezueli skurczył się o 47,6 proc., w 2018 roku inflacja wyniosła 130 060 proc. Maduro zdusił opozycję.

Ostatnie wybory prezydenckie, w 2024 roku, zostały sfalszowane. Od 2014 roku z kraju uciekło blisko 8 mln obywateli, z których 6,5 mln znalazło schronienie w innych państwach latynoamerykańskich.

– Sytuacja była okropna – opowiada Carolina. – Pacjenci mówili: „Pani doktor, nie mam jak za-

placić, boli mnie ząb”. Inni przychodzili i mówili: „Jedyne, co mam, to kilo makaronu”. Inni w domu mieli tylko awokado. Ktoś oferował: „Dam ci kurę, ale błagam, pomóż mi”. Nie mogłam im odmówić – wspomina.

W końcu jednak także życie jej rodziny stało się ciężkie. W sklepach zaczęło brakować jedzenia i środków higienicznych. Kobiety szyły podpaski. Wenezuelczycy zaczęli chałupniczo wyrabiać mydło; dostawali po nim wysypki. Przerwy w dostawie prądu trwały czasem kilka dni.

Od 2018 roku, żeby skorzystać z dotowanego jedzenia, leków czy kupić tańszą benzynę, obywatele muszą mieć „kartę ojczyzny”. To dokument, który zbiera szczegółowe informacje o obywatelach – m.in. zarobki, obecność na platformach społecznościowych, członkostwo w partiach politycznych i uczestnictwo w wyborach.

Ernesto: – W kolejce stawało się o godz. 4 rano. Trzeba było zeskanować kartę. O 14 wydawali 2 kg ryżu, 2 kg makaronu, 1 kg cukru. To wszystko. Wdzieliśmy ludzi jedzących ze śmietników.

PARANOJA

Od drzwi do drzwi chodziły gangi, żądając „szczepionki”. Placisz, żeby dali ci spokój. Nie zapłacisz, przy pierwszym ostrzeżeniu ostrzelają ci dom. Przy drugim – porwą kogoś z rodziny. Jeszcze za rządów Chaveza powołano „colectivos”. Te grupy władza przedstawiała jako tzw. komponent społeczny chavezowskiej rewolucji boliwariańskiej. W rzeczywistości były uszami i oczami reżimu w lokalnych społecznościach. Zajmowały się pilnowaniem, czy ktoś nie organizuje rebelii albo nie mówi źle o władzy.



Dołączali do nich też bandyci, którzy uzbrojeni i zamaskowani wjeżdżali na motocyklach w manifestacje i strzelali do tłumu. Ludzie zaczęli znikać. Państwo pograżyło się w przemocy.

Ernesto: – Jadłem w restauracji z synem, podjechało dwóch na motorze, przyłożyli nam pistolety i powiedzieli: „Daj klucze do samochodu albo porwiemy twojego syna”.

Carolina: – Dzieci szły do szkoły i nie wiedziałam, czy wrócą. W takiej niepewności nie dało się żyć. Byłam na skraju wytrzymałości. Trzymaliśmy się z dala od wszystkiego, a i tak nasze życie było zagrożone. Wkradła się paranoja, nie wiedziałam, kto kim jest, każdy mógł być podejrzany. W ciągu dwóch miesięcy w naszej miejscowości zamordowali 30 osób. Więcej możemy opowiedzieć ci off the record. Wciąż mamy rodzinę w Wenezueli.

Ich synowie byli zdesperowani. Chcieli iść pieszo do Kolumbii. – Nie mogłam pozwolić, żeby rodzina się rozdzieliła. Mówiłam im: „Módlmy się i Bóg wskaże nam drogę” – opowiada Carolina.

Carolina podkreśla, że jej wiara to nie religia. To relacja z Bogiem.

MAGAZYN

Pierwszą rzeczą, którą zrobiła Carolina, kiedy dowiedziała się od koleżanki o pracy w Polsce, było wpisanie w wyszukiwarkę: „Czy w Polsce są partie komunistyczne?”. – Kiedy zobaczyłam, że jest to zakazane, pomyślałam: „To jest to miejsce”. Nawet teraz, gdy z tobą rozmawiam, wciąż czuję lęk, kiedy mówię o Wenezueli – opowiada.

Cały proces – włącznie z uzyskaniem wizy w polskiej ambasadzie – trwał sześć miesięcy. Wyspecjalizowana agencja zapewniła wszystkie dokumenty, bilety, zakwaterowanie i pracę. Gdy w październiku 2019 roku samolot uniósł się nad lotniskiem w Caracas, Carolina poczuła, jak rozluźnia się jej ściśnięte gardło. Po czterech miesiącach dołączyła do nich Jessica, żona Diofre.

Już w Polsce okazało się, że zamiast pracy w warsztacie stolarskim rodzina dostała pracę w magazynie Zalando w Świebodzinie, a 16 zł na godzinę zamieniło się w 10 zł. Do zakładu musieli iść pieszo 2,5 km. Pracowali na dwie zmiany po 12 godzin. Mieli dwie przerwy po 10 i 15 minut.

Ernesto: – Cztery minuty zajmowała droga do stołówki, kolejne trzy minuty pójście do łazienki. Pięć minut jedliśmy i już musieliśmy wracać, przeżykaliśmy w drodze. A kiedy chciałeś iść do ubikacji, szef zmiany mówił: „Przecież była przerwa”.

Podczas zmiany skanowali 5900 par butów. Zwolniono ich, bo nie wyrabiali normy. Synowie – sprawni i bardziej żwawi – zostali, dopóki jeden z nich nie zachorował.

Agencja nie chciała się zgodzić na zwolnienie i zagroziła, że wyśle go do zbierania owoców. Gdy odmówił, całej rodzinie zagrożono deportacją.

To wtedy pastor Kościoła zielonoświątkowego w Świebodzinie, do którego wspólnoty się przylączyli, zasugerował, że to, co przeszli, może się kwalifikować pod ochronę międzynarodową.

◀ **– Jakie jest myślenie osoby, która migruje? Pracować i rozwinąć skrzydła. Ten kraj dał nam możliwości. Moi synowie czują się tu wolni – mówi Carolina (na zdjęciu z wnukiem)**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

KOŚCIÓŁ

Wniosek o przyznanie statusu uchodźcy złożyli w siedzibie Straży Granicznej w Zielonej Górze. Początkowo w czasie trwania procedury nie można pracować. Za 600 zł zasiłku na osobę i dzięki poświadczeniu Polaków ze zboru udało im się wynająć mieszkanie. Dorabiali sobie drobnymi pracami – synowie na budowach, Carolina – gotując, Jessica – sprząając, a Ernesto pomagał w kościele.

– W mieszkaniu nie było nic – wspomina Carolina. – Kościół dał nam lodówkę, kuchnię, łóżka, sztućce, wszystko. Polacy ogromnie nam pomogli. Zrobili zbiorówkę na ubrania, nie byliśmy przygotowani na taką zimę. Darowali nam tyle rzeczy i jedzenia, że dzieliiliśmy się nimi z innymi Latynosami z agencji.

W Świebodzinie spędzili dwa lata, ale dla agencji pracowali tylko cztery miesiące. Kiedy poinformowali pracodawcę o rozpoczęciu procedury o przyznanie ochrony międzynarodowej, agencja kazała im opuścić kwatery i zażądała spłaty rzekomego długu za bilety. Gdy poprosili o dokładne wyliczenia na piśmie, wycofała się.

– Mimo tych niedogodności jesteśmy wdzięczni agencji, bo wyciągnęła nas z piekła – mówi Carolina.

BOOM NA LATINO

Kiedy Polska przyznała im status uchodźcy i dostali pozwolenie na pracę, zatrudnili się w fabryce materacy w Ostrowie Wielkopolskim. Na początku mieszkali u znajomej z kościoła, później wynajęli mieszkanie. Tutaj też włączyli się we wspólnotę ewangelicką, która wspiera ich do dziś.

Carolina: – W każdy weekend objeżdżaliśmy okoliczne miejscowości, w ramach Kościoła Ulicznego, który zajmował się ludźmi w potrzebie. Synowie są muzykami. Śpiewaliśmy muzykę latynoską. To był boom. Nikt nigdy wcześniej czegoś takiego tam nie widział. Śpiewaliśmy nawet w poprawczaku.

Właścicielem wynajmowanego mieszkania był pan Janusz, z którym rodzinę połączyła wyjątkowa więź.

Carolina: – Stał się naszym polskim ojcem. Dał nam dużo ciepła. Był nauczycielem języków, znał ich siedem, w tym hiszpański. Był samotny, więc robiliśmy mu zakupy, kąpaliśmy go. Kiedy znaleźliśmy pracę w Warszawie, płakał. Chcieliśmy, żeby do nas dołączył. Niestety, zachorował i po roku zmarł.

W Warszawie wenezuelska rodzina zakochała się od razu. Tym razem pracowali już nie w hali, ale przy komputerze, zdalnie, w platformie sprzedażowej. Tutaj też do starszego syna dołączyła jego partnerka, koleżanka z dzieciństwa Michelle. W Polsce wzięli ślub. Na świat przyszedł Miguel Mateusz.

Dziś każdy odnalazł własną ścieżkę – starszy syn jest koordynatorem w sieci hinduskich restauracji, młodszy uczy dzieci hiszpańskiego, a popołudniami uczy gry na perkusji, z kolei Jessica jest nianią.

Carolina i Ernesto sprzedają wenezuelskie jedzenie przez platformę Qooksy. W ofercie ich początkującego domowego biznesu Riquisisimo Sazón Venezolano jest np. pabellón criollo. To tradycyjny talerz różnorodności, na który składają się: ryż, czarna fasola, szarpana wołowina, smażony banan, ser, awokado i typowy placek z maki kukurydzianej arepa.

– Jakie jest myślenie osoby, która migruje? Pracować i rozwijać skrzydła. Przyjechaliśmy tutaj bez niczego. Ten kraj dał nam możliwości. Synowie chcieli go wykorzystać. Nigdy wcześniej nie żyli w demokracji. Tutaj czują się wolni – mówi Carolina.

ZDRAJCY NARODU

Ernesto wykonuje wideopojęcie z Wenezuelą. – Patrz! To moja mama i sześciu braci. Jest nas dwanaścioro – mówi. Po śmierci ojca to on jako najstarszy syn dbał o rodzinę. Chciałby się zobaczyć z mamą, ale do Wenezueli nie może wrócić.

– W Wenezueli każdy, kto wyjeżdża i prosi o ochronę międzynarodową, uważany jest za zdrajcę narodu – mówi Ernesto i dodaje, że Polska zakazuje im wyjazdu do Wenezueli. Poza tym mogą jechać wszędzie.

Jedyny sposób, żeby zobaczyć się z 85-letnią mamą, to podróż do Kolumbii.

– Czy zdrowie jej na to pozwoli? – dopytuję. – Oczywiście – odpowiada Ernesto z pewnością.

– Jeździ nawet na koniu. To silna kobieta ze wsi, zresztą nawet w ciąży jeździła konno. Całe życie doila krowy, gotowała na palenisku, zajmowała się robotnikami. Patrz, to ona – mówi Ernesto i pokazuje nagranie starszej pani tańczącej na swoich 85. urodzinach.

Z rodziną nie rozmawiają o sytuacji w Wenezueli, to zbyt niebezpieczne. Tęsknią nie za dobrami materialnymi, ale za ludźmi i plażami. – Słyszę, że dziś Wenezuela to inny kraj – mówi Carolina. Ernesto dorzuca: – Teraz można tam dostać wszystko, ale za dolary. Wszystkie moje siostry są nauczycielkami. Jedna ma nawet doktorat. I zarabia 35 dolarów miesięcznie. Kilo mięsa kosztuje 7 dolarów, a 30 jaj około 8.

– Jak ludzie w Wenezueli sobie radzą? – dopytuję. – Wiesz jak? Dzięki milionom Wenezuelczyków, którzy wyjechali i wysyłają pieniądze rodzinom. Z tego, co przekazuję mamie, może się najęść cała rodzina: moje rodzeństwo, ich dzieci. Mama kupuje kurczaka i miesza go z jak największą ilością warzyw ze swoich upraw, żeby starczało na jak najdłużej.

„HELLO!”

Carolina i Ernesto podkreślają, że dobrze im w Polsce. Z trudności wskazują na język i na zimno. Chcieliby też zaprzyjaźnić się z sąsiadami, ale to trudne.

– Kiedy otwieram drzwi, ten z naprzeciwka je zamyka – opowiada z niedowierzaniem Carolina. – Słyszę, że wychodzi, więc idę szybko, żeby się przywitać. Wtedy on się chowa. Dwóch sąsiadów nie widziałam nigdy. W windzie wszyscy milczą – śmieje się Carolina.

Jak dotąd udało im się nawiązać relację z sąsiadami z Ukrainy. – W grudniu przynieśliśmy im wenezuelskie jedzenie, wymieniliśmy się ubrankami dla dzieci, a oni przyszli z dzieckiem na urodziny wnuka – mówi Carolina.

Z kolei Ernesto chętnie kupuje latem lemoniadę od dzieci z osiedla, które zawsze krzyczą do niego „hello!”.

Carolina: – Uwielbiam pierogi, bigos, żurek. No i ludzie w Warszawie są wspaniali. Wisła przypomina mi o plaży w Wenezueli. Zamykam oczy i przenoszę się do mojego dzieciństwa. Czujemy się tutaj jak w domu. Brakuje nam tylko własnego mieszkania.

Ernesto: – Nasza sytuacja prawna jest stabilna, choć obserwujemy zmianę narracji i obawiamy się antyimigranckich nastrojów.

Kartę pobytu muszą odnawiać co dwa lata. Po dziesięciu latach mogą się ubiegać o obywatelstwo.

Carolina: – Polska to wspaniały kraj. Dostaliśmy ogromną pomoc, jestem za nią bardzo wdzięczna. Do dziś mamy przyjaciół w Świebodzinie i Ostrowie Wielkopolskim. Biblia, którą chcę zacytować, bo ona prowadzi mnie przez życie, mówi, że ten, kto pomaga migrantowi, jest błogosławiony na całe życie. Dlatego mówię, że Polska jest błogosławiona. ●

8 mln obywateli uciekło z Wenezueli od 2014 roku. Aż 6,5 mln znalazło schronienie w innych państwach latynoamerykańskich



Sztuczna inteligencja potrafi odzyskiwać wspomnienia

WEJŚCIE
DO TUNELU CZASU

Pionierska technologia rekonstruowania obrazów pogrzebanych w pamięci może mieć zastosowanie w terapii. Ale nie tylko.

Robert Stefanicki

W jednym z odcinków ostatniego sezonu serialu „Czarne lustro” do Phillipa zgłasza się firma zajmująca się rekonstrukcją pamięci. Namawia go, aby pomógł w organizacji uroczystości upamiętniających jego dawną dziewczynę Carol, która właśnie zmarła. Phillip ma problem: jego wspomnienia są w strzępach. Nie pamięta nawet, jak wyglądała Carol, a na żadnym ze zdjęć nie widać jej twarzy, ponieważ zniszczył je, chcąc wymazać ją ze swojego życia.

W ożywieniu pamięci pomaga mu urządzenie, które łączy go z awatarem-przewodnikiem i które na podstawie starych zdjęć i opowieści generuje obrazy z przeszłości.

– Jest coś pięknego w tym, jak sztuczna inteligencja łagodzi czyjś żal i poczucie straty – komentuje Paul Giamatti, aktor grający Phillipa, który dzięki temu zabiegowi rozlicza się z własną przeszłością.

Według Netflixa autorzy scenariusza inspirowali się serialem dokumentalnym „The Beatles: Get Back” z 2021 roku, w którym sztuczną inteligencję wykorzystano do ulepszenia obrazu i wyodrębnienia wokalu Johna Lennona.

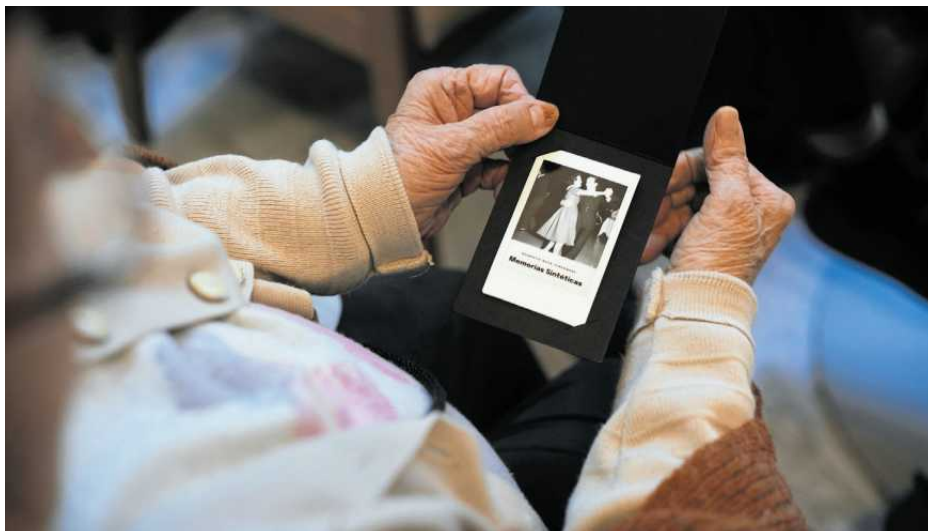
Pewnie nie wiedzieli, że w tym samym czasie powstał start-up, który naprawdę robi to, co oglądaliśmy w „Czarnym lustrze”. Tylko bez halucynogennej aparatury, ale z przewodnikiem z krwi i kości.

UTRATA PAMIĄTEK
TO NIE KONIEC

W 2015 roku, w szczytowym momencie kryzysu uchodźczego w Europie, Pau Aleikum Garcia pracował jako wolontariusz w Atenach, gdzie pomagał ludziom przybyłym z Syrii. Zapamiętał wówczas spotkanie z kobietą po siedemdziesiątce, która martwiła się, że jej pamięć umrze razem z nią, bo rodzina utraciła wszystkie albumy ze zdjęciami i pamiętniki.

– Moje wnuki będą uchodźcami przez całe życie – powiedziała mu Syryjka. – Straciły nie tylko swoje domy, sąsiedztwo, ale też wspomnienia, które łączą nas z przeszłością i kulturą. Nasza rodzinna historia przepadła.

Po powrocie do Barcelony Garcia założył studio Domestic Data Streamers (DDS), które „wykorzystuje technologię, aby wprowadzić emocje i człowieczeństwo do wizualizacji danych”.



FOT. DOMESTIC DATA STREAMERS

Kiedy rozwinięto modele AI generujące obrazy, Garcia pomyślał, że mogłoby to posłużyć do utrwalenia pamięci takich osób jak babcia z Syrii. Tak powstał projekt Synthetic Memories (Syntetyczne Wspomnienia).

– Wspomnienia tworzą to, kim jesteśmy. To na podstawie wspomnień w dużej mierze budujemy tożsamości społeczne – mówił Garcia w wykładzie TED.

JAK TO DZIAŁA

Na początku przeprowadzający wywiad prosi uczestnika projektu o podzielenie się istotnymi dla niego wspomnieniami. Wspólnie wybierają historię, którą najlepiej można ująć w obrazie. Specjalista wprowadza do modelu AI określone słowa, na ekranie buduje się obraz. Wygląda jak połączenie czarno-białej fotografii, rysunku i akwareli. Szczegóły, takie jak fryzury, ubrania i meble, są odtwarzane najdokładniej, jak to możliwe. Jednak ludzie są zazwyczaj przedstawiani od tyłu lub, jeśli widać twarze, w rozmyciu.

Jest to celowe. Syntetyczne wspomnienia nie powinny być mylone z prawdziwą fotografią. Eliminuje się ryzyko rozprzestrzeniania fałszywych zdjęć w internecie. Poza tym tak właśnie zapisują się wspomnienia w naszej pamięci: niewyraźnie.

Osoby biorące udział w projekcie twierdziły, że odczuwają silniejsze połączenie z mniej szczegółowymi obrazami, których sugestywna natura pozwala wyobraźni wypełnić luki.

Im wyższa rozdzielczość, tym bardziej skupiają się na szczegółach i tracą emocjonalne połączenie z obrazem.

– Każdy obraz przechodzi powtarzający się proces udoskonalania, który trwa, dopóki uczestnik nie potwierdzi, że „wydaje się właściwy”, nawet jeśli szczegóły są rozmyte lub symboliczne – mówi nam liderka projektu Airi Dordas. – Zwykle uczestnicy decydują się zachować dwa do trzech znaczących obrazów. Nazywamy je wektorami pamięci: rezonującymi emocjonalnie reprezentacjami, które skutecznie łączą pamięć i formę wizualną.

WIDOK Z BALKONU

Zespół najpierw wypróbował tę technologię na własnych dziadkach. Wstępne te-

sty wykazały, że może wzmocnić terapię reminiscencyjną, która wykorzystuje różne bodźce sensoryczne, takie jak muzyka, przedmioty i obrazy, aby poprawić funkcje poznawcze osób z demencją i alzheimerem. Potem DDS pomógł utrwalić wspomnienia boliwijskich i koreańskich migrantów w Brazylii. Następnie nawiązał współpracę z radą miejską Barcelony, aby udokumentować lokalne wspomnienia.

Jedną z pierwszych uczestniczek sesji pilotażowych była Carmen, która ma teraz 90 lat. Pamiętała, że matka zabierała ją do obcego mieszkania na balkon, który wychodził na dziedziniec więzienia, gdzie przetrzymywany był jej ojciec, lekarz frontu republikańskiego podczas hiszpańskiej wojny domowej. To był jedyny sposób, w jaki rodzina mogła go zobaczyć. AI stworzyła ten obraz, a potem obraz ojca patrzącego na nich z drugiej strony ulicy.

Zwykle uczestnicy decydują się zachować dwa do trzech znaczących obrazów

Widząc efekt, Carmen długo milczała wzruszona. Potem powiedziała, że znalazła coś, co myślała, że straciła na zawsze.

Inny działacz opozycji wobec reżimu Franco, 74-letni Jose Vallejo Calderon, utracił pamięć po traumatycznych przeżyciach związanych z aresztowaniami, uwięzieniem i torturami. Podczas sesji wywołał obraz zebrania ruchu oporu w lesie koło Barcelony. – Całkowicie zanurzyłem się w tym obrazie – powiedział. – To było jak wejście do tunelu czasu.

TETRIS DOBRY NA TRAUMĘ

Uchodźcy poza dziurami w pamięci mogą mieć inny problem: nadmiar traumatycznych wspomnień. Marianne Hirsch specjalizująca się w zagadnieniach wizualizacji pamięci zauważyła, że wydarzenia takie jak Holokaust mogą być odtwarzane przez pokolenia, powodując trwały ślad w społecznej i kulturowej świadomości całych grup.

Psychologowie próbują różnych rozwiązań, aby im pomóc. Zauważono na przykład, że granie w wizualno-przestrzenne gry komputerowe, takie jak Tetris, zmniejsza intensywność natrętnych wspomnień.

– Uczestnicy naszego projektu czasami decydują się na powrót do bolesnych wspomnień lub nierozwiązanych problemów z przeszłości – mówi Ali Dordas. – Zapewniamy im bezpieczną przestrzeń i przewodników przeszkolonych tak, aby przeprowadzać wywiady z empatią i troską.

Chociaż Synthetic Memories nie zastępuje klinicznego leczenia zespołu stresu pourazowego, przypuszczamy, że ta technologia ma potencjał terapeutyczny.

I dodaje: – Rekonstrukcja wspomnień pozwala jednostkom na uzewnętrznienie i przeformułowanie swoich doświadczeń, co często skutkuje ulgą emocjonalną i integracją narracji. Dla wielu, zwłaszcza tych dotkniętych wysiedleniem lub długotrwałą żałobą, proces ten staje się sposobem na odzyskanie swojej historii i tożsamości.

„AWARYJNE KLINIKI”
PAMIĘCI

Sztuczna inteligencja jest coraz częściej wykorzystywana do wspierania uchodźców – od usprawniania przetwarzania danych we wnioskach i dokumentach, po modele przewidujące ruchy ludności na potrzeby UNHCR, ONZ-owskiej agencji ds. uchodźców.

Narzędzie GeoMatch rekomenduje rządowi i agencjom pomocowym miejsc przesiedleń dla uchodźców na podstawie czynników takich jak możliwości zatrudnienia i wsparcie społeczności. Studenci politechniki w Rochester stworzyli algorytm analizujący dane z mediów społecznościowych ukraińskich uchodźców w Polsce w celu lepszego zrozumienia ich potrzeb.

Zespół Synthetic Memories uważa, że potencjał ich projektu jest dalekosiężny: może dokumentować doświadczenia zmarginalizowanych społeczności, pomagać zachować dziedzictwo kulturowe, wspomóc dialog między kulturami i pokoleniami. W miejscach „zagrożonych erozją pamięci” – np. w południowej Brazylii, która w zeszłym roku została dotknięta powodzią – będą otwierane „awaryjne kliniki” pamięci. Są też plany udostępnienia tego narzędzia bezpłatnie domom opieki.

Pau Aleikum Garcia podkreśla, że DDS chce rekonstruować jedynie osobiste wspomnienia. Używanie AI do rekonstrukcji historycznej uważa za ryzykowne ze względu na to, że dane, z których czerpie, mogą być nieobiektywne.

W rozmowie z reporterką Al-Dżaziry Garcia zauważył, że w XXI wieku pojawił się inny problem: nadmierna rejestracja wszystkiego. – Mam dziesięć zdjęć mojego ojca, kiedy był dzieckiem – mówi. – Mam ponad dwieście, kiedy sam byłem dzieckiem. Ale pięcioletnia córka mojej przyjaciółki ma ich już 25 tys.!

Myślę, że kolejnym problemem będzie to, że nasza pamięć jest przytłoczona i nie umiemy znaleźć właściwego obrazu, który opowiedziałby nam historię. ●

Transplantologia

Ukraińcy nie „zabierają” narządów pacjentom z Polski

– Każdy chirurg transplantolog w Polsce pobierał już narządy od dawców z Ukrainy – mówi nam prof. Maciej Kosieradzki, prezes Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego.

Ewa Furtak

Julia uciekla z Ukrainy do Polski przed wojną. Młoda kobieta od lat chorowała na kardiomiopatię restrykcyjną. Komory jej serca dobrze się kurczą, ale nie chcą się rozkurczać. Dochodzi do zastojów krwi w krążeniu żylnym i rozwija się niewydolność krążenia. Objawy są bardzo dokuczliwe dla chorego, m.in. duszności, obrzęki, zawroty głowy, przewlekły kaszel, omdlenia.

NOWE ŻYCIE OD POLSKICH DAWCÓW

Julia leczyła się m.in. we Lwowie, Kijowie i Monachium. Lekarze robili, co mogli, ale choroba postępowała. Gdy Rosjanie 24 lutego 2022 roku najechali Ukrainę, Julia była już w bardzo złym stanie. Miała zaledwie 36 lat i ogromne szczęście, bo dotarła do Polski.

Dzięki ustawie o pomocy dla uchodźców z Ukrainy, która umożliwiała im leczenie na tych samych zasadach co Polacy (w tym dostęp do najdroższych procedur medycznych), została zakwalifikowana do pilnej transplantacji serca.

Zabieg odbył się 22 kwietnia w Narodowym Instytucie Kardiologii w Warszawie. Julia dostała serce od polskiego dawcy. Ukraińcy bardzo dziękowali.

– To czyn godny największego szacunku – mówiła Telewizji Białej sat znająca Julię Iryna Zasławiec, dyrektorka ds. rozwoju Pierwszego Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrzu to jeden z kilku ośrodków w Polsce, w których wykonuje się przeszczepy płuc. Obecny zespół Oddziału Transplantacyjnego z Pododdziałem Mukowiscydozy, Pododdziałem Chirurgii Klatki Piersiowej i Pododdziałem Chorób Płuc wykonał 300 przeszczepień płuc. To najbardziej dynamicznie rozwijający



• Kardiochirurg Ihor Humenny FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

się program transplantacji płuc w Europie.

– Wykonujemy najbardziej skomplikowane zabiegi, często u pacjentów z rzadkimi chorobami genetycznymi. Coraz częściej podejmujemy się też retransplantacji płuc, które są operacjami niezwykle skomplikowanymi chirurgicznie. Nasz zespół przeprowadził już kilkanaście takich zabiegów – mówił niedawno w czasie konferencji podsumowującej ostatnie lata dr Maciej Urlik, transplantolog kierujący oddziałem transplantacji płuc.

Potem zachorował na bardzo rzadką chorobę zarostową żył płucnych (PVOD). Szacuje się, że na świecie dotyka ona zaledwie jednej na 10 mln osób. Nazarij był pierwszym pacjentem zdiagnozowanym w Ukrainie. Chorzy żyją krótko, mniej więcej 7-8 miesięcy. Nazarij dostał nowe płuca od polskiego dawcy i szansę na nowe życie.

UKRAIŃCY ZNACZNIE CZĘŚCIEJ STAJĄ SIĘ DAWCAMI

Karol Nawrocki chciał się przypodobać części wyborców, przekonując podczas kampanii wyborczej, że polscy pacjenci powinni mieć pierwszeństwo do usług systemu ochrony zdrowia przed Ukra-

Przybywa Ukraińców na liście oczekujących, ale w rejestrach pobrań widać, że jest wśród nich coraz więcej dawców

DOROTA MISZEWSKA-SZYSZKOWSKA
transplantolog z Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego WUM

inami. Po każdym nagłośnionym przypadku uratowania obywatela Ukrainy przez polskich lekarzy, zwłaszcza jeśli chodzi o drogie, specjalistyczne leczenie, pojawiają się głosy, że to „zabieranie naszym”.

Dawców, nie tylko zresztą w Polsce, jest zbyt mało w stosunku do potrzeb. Nie wszyscy chorzy, którzy czekają na przeszczep wątroby, nerki czy serca, dostają szansę na ratunek. Część osób zakwalifikowanych do takiego leczenia umiera. Gdy głośno jest o transplantacjach, gdzie biorcami są Ukraińcy, słychać czasem opinie, że „zabierają naszym pacjentom narządy”.

A tak nie jest. Mateusz Rakowski, kierownik Biura ds. Transplantacji i Donacji Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu, gdzie przeszczepia się

najwięcej serc w Polsce, zapewnia, że na 200 przeszczepionych tutaj serc tylko dwa trafiły do biorców z Ukrainy. Znacznie częściej to Ukraińcy stają się dawcami.

We Wrocławiu zorganizowana została w tym roku pierwsza majówka transplantacyjna, podczas której zaprezentowano dane, z których wynika, że już 3,9 proc. dawców narządów w Polsce to właśnie obywatele Ukrainy. Tymczasem wśród biorców narządów Ukraińców jest tylko 1,2 proc.

– Ze względu na trwającą wojnę Ukraińcy mają ograniczony dostęp do opieki medycznej u siebie, dlatego przyjeżdżają do Polski np. z niezdiagnozowanymi tętniakami. Gdy dochodzi do nagłej śmierci, osoby z naszymi numerami PESEL są traktowane tak jak polscy pacjenci i jeśli nie ma sprzeciwu, pobierane są narządy – wyjaśnia Mateusz Rakowski. – Dane są jednoznaczne. To nieprawda, że pacjenci z Ukrainy „zabierają” narządy Polakom.

Dorota Miszewska-Szyszkowska, specjalistka chorób wewnętrznych, nefrolog oraz transplantolog kliniczny z Poradni Medycyny Transplantacyjnej i Nefrologii przy Klinice Medycyny Transplantacyjnej, Nefrologii i Chorób Wewnętrznych Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, opowiada, że obserwuje grupy pacjentów po transplantacjach na Facebooku. Nie zauważyła tam negatywnych wypowiedzi pod adresem Ukraińców.

– Może nasi pacjenci mają świadomość, że to działa w obie strony? Przybywa Ukraińców na liście oczekujących, ale w rejestrach pobrań widać, że jest wśród nich coraz więcej dawców – mówi nam Dorota Miszewska-Szyszkowska.

IHOR PRZESZCZEPIA PŁUCA PACJENTOM Z POLSKI

Obcokrajowcy to już 7 proc. dawców w Polsce, większość to właśnie Ukraińcy. Mężczyźni z Ukrainy, którzy do nas przyjeżdżają, podejmują się różnych zajęć, często ciężkich, podczas których zdarzają się czasem wypadki.

– Każdy chirurg transplantolog w Polsce pobierał narządy od dawców z Ukrainy. Oni więc nam dają, niż biorą – podkreśla prof. Maciej Kosieradzki, kierownik Kliniki Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej w Szpitalu Klinicznym Dzieciątka Jezus w Warszawie oraz prezes Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego. Dodaje, że nie spotkał się też wśród Ukraińców ze sprzeciwem najbliższych wobec pobrania narządów.

Migranci z Ukrainy są także ogromnym wsparciem dla personelu oddziałów, na których wykonuje się transplantacje narządów. Większość opiekunek medycznych na Oddziale Transplantacji oraz Mechanicznego Wspomagania Krążenia w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu, które myją pacjentów, pomagają im jeść, przebierają pościel, to Ukrainki. Do wrocławskiego zespołu dołączyła także lekarka z Ukrainy, która robi specjalizację z kardiochirurgii. Podobna sytuacja jest także w innych szpitalach w Polsce.

Szpital ratunkowy we Lwowie to placówka, w której 21 września 2021 roku wykonano pierwszy przeszczep płuc w Ukrainie. Dokonał tego kardiochirurg Ihor Humenny. Pomagali mu lekarze ze Śląskiego Centrum Chorób w Zabrzu. Pacjent, 54-letni mężczyzna z przewlekłą obturacyjną chorobą płuc, od kilku lat był przykuty do butli z tlenem. Dostał szansę na normalne życie.

Ihor mówi, że wiele się nauczył w Zabrzu od nieżyjącego już profesora Mariana Zembali. Mieszkał na terenie szpitala, starał się nie opuszczać żadnej ważnej operacji, uważał profesora za swojego mentora, który powtarzał, że wyznacznikiem poziomu medycyny w danym kraju jest poziom kardiochirurgii i transplantologii.

W styczniu 2023 roku Ihor Humenny oraz jego zespół przeprowadzili podobną operację już samodzielnie. Dzisiaj „ukraiński Religa”, jak mówią o ukraińskim kardiochirurgu polscy lekarze, dzieli swój czas między Zabrze, gdzie przeszczepia płuca, a Lwów. Przybywa także pacjentów z Polski, którzy zawdzięczają mu życie. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34354561

WE WTOREK W „WYBORCZEJ” DODATEK SPECJALNY

Zdrowie na wakacje

- Jakie szczepienia warto zrobić przed podróżą?
- Jak radzić sobie z bólem głowy i obrzękami?
- Jak rozpoznać zatrucie pokarmowe?



Etnoliga: Tak powinien wyglądać sport

Polacy i cudzoziemcy. Studenci i uchodźcy. Mężczyźni, kobiety i osoby niebinarne. Lewicowcy i prawicowcy. Nie ma innych rozgrywek, które lepiej przypominałyby o tym, że piłka łączy, niż Etnoliga.

Wojciech Podgórski

Sobotnie wiosenne przedpołudnie. Ciepło, słonecznie. Idę przez park na warszawskich Bielanych w stronę boiska, po którym za piłką biega kilkanaście osób. Niby nic w tym niezwykłego. W całej Polsce w tej chwili kopie się piłkę na setkach boisk.

Że coś jest inaczej niż zwykle, zauważam, kiedy docierają do mnie okrzyki z murawy. Po angielsku, włosku, hiszpańsku... Inne trudno mi od razu rozpoznać.

Kilka kroków dalej zaskoczony zostają nie tylko przez zmysł słuchu, ale i wzroku. Po boisku, owszem, biegają osoby o różnych odcieniach skóry, ale to nie wszystko: obie drużyny współtworzą zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Hasła na wiszącym przy boisku banerze wskazują, że nie ma na nim miejsca dla rasizmu, seksizmu czy homofobii.

Witajcie na meczu Etnoligi.

Przyjaciele z boiska

Jak to się wszystko zaczęło? – Na początku wieku mieszkałem poza Polską, wróciłem w 2005 r. I wszystko wydawało mi się tutaj takie mono... Brakowało mi innych kultur, języków, różnorodnego wyglądu i wzajemnego wsparcia. Chciałem to choć trochę zmienić. A przynajmniej spróbować – wspomina Krzysztof Jarymowicz, założyciel Etnoligi oraz Fundacji dla Wolności.

Pomysł miał prosty – poszedł do jednego z ośrodków dla cudzoziemców w Warszawie i zaproponował zorganizowanie turnieju piłki nożnej. – Wiele z tych osób po prostu nie miało co robić. Przez pierwsze miesiące nie mogły pracować, telefony nie były wtedy tak powszechne. Reakcja na mój pomysł była więc bardzo pozytywna. Zorganizowaliśmy turniej nie tylko dla czystej rozrywki, ale i integracji – opowiada Jarymowicz.

W zawodach wzięli udział przede wszystkim uchodźcy z Afryki i Czeczenii. Z każdym kolejnym turniejem piłkarska społeczność pod szyldem Etnoligi rozrastała się o reprezentantów kolejnych narodowości.

Jarymowicz: – Wszyscy się stopniowo poznawaliśmy i wzajemnie od siebie uczyliśmy. Największą satysfakcję czułem, kiedy widziałem, że uczestnicy Etnoligi zaczynają też spē-



• **Mecz Etnoligi na „orliku” na warszawskich Bielanych** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dzać razem czas, wychodzić na jedzenie czy oferować pomoc w prywatnych sprawach. Po prostu się przyjaźnić.

I dodaje: – Kiedyś rozmawiałem z jednym zawodnikiem z Afryki, okazało się, że ma ogromną wiedzę o kawie. Przypomniałem sobie, że w innym zespole jest osoba, która pracuje w firmie zajmującej się właśnie kawą. Zapoznałem ich i chłopak dostał w tej firmie pracę. Podobno świetnie sobie radzi.

Ogromne zainteresowanie sprawiło, że w 2010 r. Krzysztof Jarymowicz przekształcił rozgrywki Etnoligi z modelu turniejowego w ligowy. I tak jest do dziś.

– Zależało mi, aby to uczestnicy sami decydowali o zasadach i wyglądzie Etnoligi. By czuli, że tworzymy ją wszyscy razem. Nadrzednego celu integracji i wzajemnego szacunku pilnujemy od początku – podkreśla.

Setki uczestników i biała kartka

Z czasem etnologowcy ustalili konkretne zasady. Dziś drużyny składają się z co najmniej 12 osób, wśród których muszą być przedstawiciele minimum czterech narodowości oraz przynajmniej cztery kobiety lub osoby niebinarne.

Sędzia w kieszonce ma nie tylko żółtą czy czerwoną kartkę, ale również białą. Ta akurat służy nie do karania, ale nagradzania – za postawę fair play.

– Obecnie mamy dwie dywizje, po odpowiednio 12 i 11 drużyn. W tym sezonie w rozgrywkach uczestniczy około 500 osób – wylicza Olga, organizatorka Etnoligi. Podczas naszej rozmowy robi zdjęcia biegającym po boisku zawodnikom i tłumaczy: – Jesteśmy otwarci na zgłoszenia zarówno całych drużyn, jak i pojedynczych osób, które chciałby do nas dołączyć. Udział jest bezpłatny, mamy też zawodowego sędziego i opiekę medyczną – podkreśla.

W tabeli najlepszych strzelców Etnoligi poza Polakami widnieją osoby m.in. z: Maroka, Gwinei, Nigerii, Turcji czy Konga. – Mam też sporo osób z Ameryki Łacińskiej, chociażby z Kolumbii czy Meksyku. Wiele z nich przyjechało do Polski, szukając pracy, i zostało na dłużej. Nie brakuje też zagranicznych studentów – tłumaczy Olga.

Boiskowe lekcje

Dopytuję, czy przy tylu osobach i narodowościach nie dochodzi do sporów. Chociażby między przedstawicielami państw, które toczą konflikty. Organizatorzy zapewniają, że takie sytuacje właściwie się nie zdarzają, a wszelkie zaczepki, zwłaszcza na tle narodowości, płci czy orientacji, są natychmiast piętnowane.

– Grają u nas osoby o przeróżnych poglądach, zarówno prawicowych, jak i lewicowych. Ale są podstawowe wartości szacunku i równości, których oczekujemy od wszystkich – podkreśla Jarymowicz.

Zaznacza, że jeśli zdarzały się trudne sytuacje, to raczej dotyczyły podejścia Polaków do cudzoziemców. – Dostałem kiedyś informację, że jeden z uczestników hejtuje w internecie muzułmanów, żąda, by ich wyrzucić z Polski. Podchodzę do niego i pytam: „Ten, z którym przed chwilą grałeś, jest muzułmaninem. Czy to ci przeszkadzało?”. „Nie, ten akurat mógłby zostać...”. Wskazuję na kolejnych: „Patrz, z tym rozmawiałeś przed chwilą. Czy zrobił ci coś złego? A tamten? Albo ten?”. Po chwili sam doszedł do wniosku, że przesadził, i przeprosił. Od tej pory już się tak nie zachowywał – opowiada Jarymowicz.

Zawodnicy, z którymi rozmawiam na Bielanych, gremialnie podkreślają, jak potrzebna jest taka jednocząca inicjatywa. – Poznałem tu ludzi z całego świata, wiele się dowiedziałem. No i po prostu dobrze się bawimy – mówi Anas El

Ansari z Maroka chwilę po zakończonym meczu. Naszej rozmowie towarzyszą zbijane piątki między kolejnymi zawodnikami i wzajemne pozdrowienia w różnych językach.

– Oczywiście pojawiają się czasem różne emocje, jak to w sporcie – mówi z uśmiechem Simone Piredda z Włoch. – Ale chwilę po ostatnim gwizdku wszystko sobie wyjaśniamy, wspólna pasja szybko jednoczy.

Jego drużynę połączyła znajomość włoskiego, choć zawodnicy zgodnie z zasadami pochodzą z różnych państw. Większość także wspólnie pracuje, a pomysł udziału w Etnolidze pozwolił im poznać się znacznie lepiej także prywatnie.

Integracja uczestników Etnoligi nie kończy się jednak na boisku. Poza boiskiem zawodnicy urządzają prezentacje, podczas których opowiadają o swoim kraju, panujących tam zwyczajach i przygotowują potrawy z rodzinnych stron. W Etnolidze można też się podszkolić, np. z team buildingu lub komunikacji bez przemocy.

Gramy dalej

W ramach Etnoligi organizowane są również treningi dla dzieci w wieku 8-12 lat, a jej przedstawiciele pojawiają się w szkołach, klubach piłkarskich czy na konferencjach, aby pokazywać, jak wykorzystywać piłkę nożną jako narzędzie integracji społecznej. „To, co zaczęło się jako jednorazowy turniej, przekształciło się w jedną z najbardziej rozpoznawalnych inicjatyw sportowych w Europie Środkowej, łącząc ludzi z różnych środowisk poprzez wspólną pasję do piłki nożnej” – czytamy na stronie Etnoligi.

– To nic wielkiego – mówi Jarymowicz. – Tak po prostu powinien wyglądać sport. A właściwie cały świat. Niestety, do tego wciąż daleko.

Po chwili dodaje jednak z uśmiechem: – Jednak z perspektywy 20 lat prowadzenia ligi piłkarskiej dla cudzoziemców mogę powiedzieć, że jesteśmy kilka kroków bliżej tego celu. I gramy dalej. ●

Piknik nie tylko piłkarski

Fundacja dla Wolności i UNHCR Polska zapraszają w niedzielę 22 czerwca do Bemowskiego Ośrodka Piłki Nożnej w Warszawie (ul. Obrońców Tobruku 11) do świętowania Światowego Dnia Uchodźcy. W programie:

- **godz. 11-13** – Etnoliga Kids – turniej piłkarski dla dzieci;
- **godz. 13-18** – rodzinny, wielokulturowy piknik sportowy;
- **godz. 16-18** – Mecz bez Granic z udziałem zawodników Etnoligi oraz ludzi mediów, kultury i polityki.

Szczegóły: fundacjadlawolnosci.org

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34382789

34378666

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 9

Ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 0009 Kalsk, gmina Sulechów, powiat zielonogórski.

1. Przedmiotem przetargu pisemnego nieograniczonego jest sprzedaż części nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie 0009 Kalsk, gmina Sulechów, powiat zielonogórski, województwo lubuskie o numerach ewidencyjnych 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 490, 491, 492 i 493 wraz z udziałem 1/12 w wewnętrznej drodze dojazdowej w każdej z ww. działek, oznaczonej numerem ewidencyjnym 488, o łącznej powierzchni działek 129 503 m², dla których sąd Rejonowy w Świebodzinie VII zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych z siedzibą w Sulechowie prowadzi księgę wieczystą nr ZG25/00007418/8.
2. Otwarcie ofert (część jawna przetargu) odbędzie się w dniu 21.07.2025 r. o godz. 12.00 w budynku przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Sali Senatu (pom. 5, parter).
3. Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wpłacić na konto Uniwersytetu Zielonogórskiego w Banku Milenium S.A. 96 1160 2202 0000 0002 2613 5079 wadium w wysokości 663 450,00 zł (słownie: sześćset sześćdziesiąt trzy tysiące czterysta pięćdziesiąt złotych 00/100). Wadium musi znaleźć się na wskazanym koncie najpóźniej w dniu 17.07.2025 r.

W celu zapoznania się ze stanem formalno-prawnym przedmiotu przetargu oraz w celu obejrzenia nieruchomości należy kontaktować się z osobą upoważnioną do kontaktów: Pani Katarzyna Kamrowska, tel. 789 441 782. Pełny tekst dokumentacji przetargowej opublikowany jest na stronie internetowej Uniwersytetu Zielonogórskiego <http://www.adm.uz.zgora.pl/przetargi/> zakładka: Zbycie nieruchomości.

Oferowana cena nie może być niższa niż: 6 634 500,00 zł netto (słownie: sześć milionów sześćset trzydzieści cztery tysiące pięćset złotych 00/100). Oferty można składać w siedzibie Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Kancelarii Ogólnej (pokój nr 010) do dnia 17.07.2025 r. do godz. 8.00.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Luszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pmoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

